

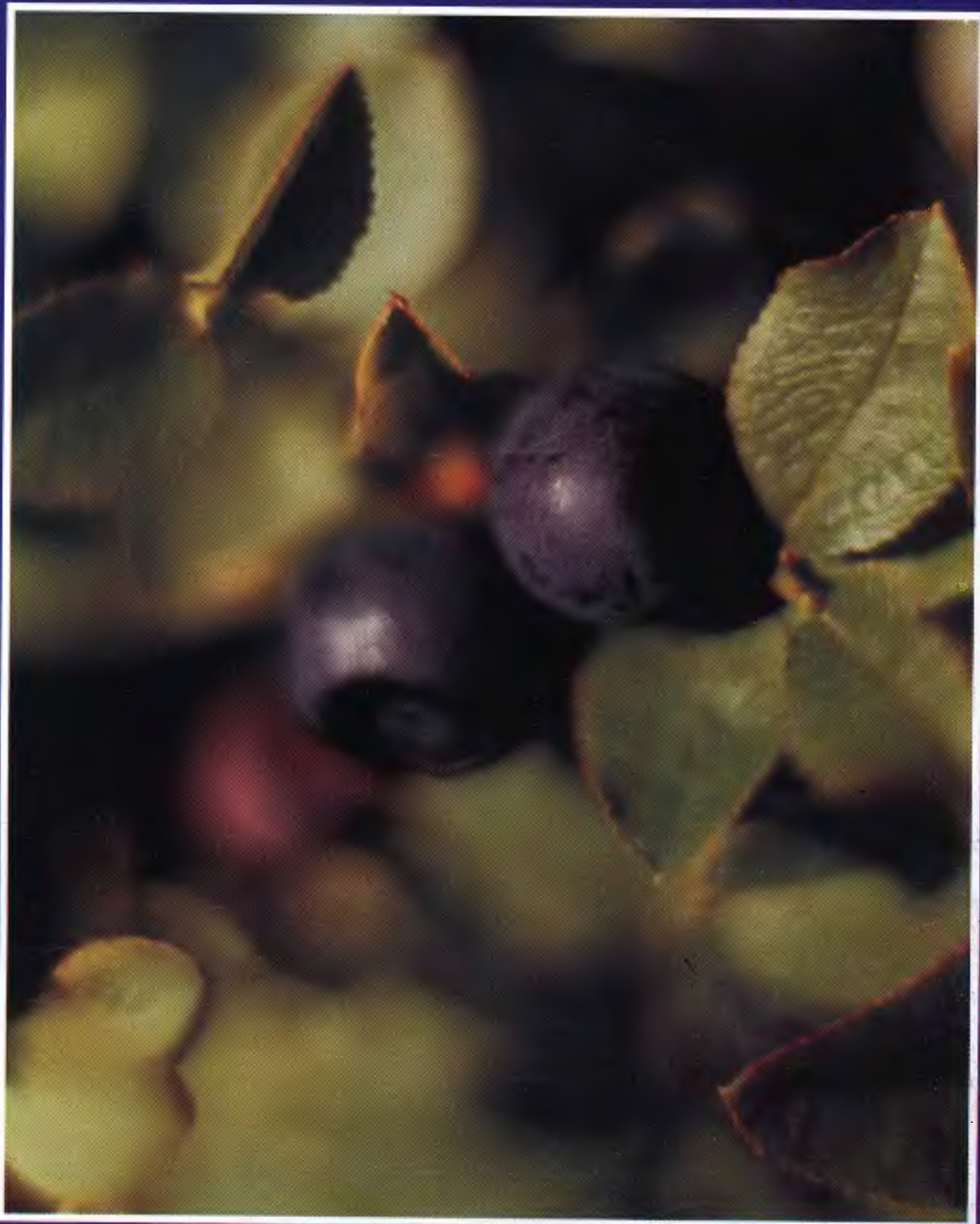
7-8/1995

KATOLICKI MIESIĘCZNIK
DLA DZIEWCZĄT
I CHŁOPCÓW

mg

CENA 2,60 zł

(26000 zł)





MAŁY GOŚĆ
NIEDZIELNY

Katolicki
miesięcznik
dla dziewcząt
i chłopców
rok założenia 1927

7-8

LIPIEC-
SIERPIEŃ
1995
Rok XLI

mgn

nr indeksu
365890

ISSN 0239-3166

W numerze:

Ewangelie i homilie	4	Z obozowej kuchni	39
W krainie marzeń	12	Jak zdobyć przyjaciół	42
Tragedia Czczenii	14	Uczmy się rozmawiać	44
Matka Piekarska	16	Co to jest korfball?	49
Odczep się, mały!	20	Mrówka	54
Czy znasz Europę – test	22	Największy święty	56
Zambia	23	Samemu trzeba płynąć	58
Znów wakacje!	30	Strana czytelników	59
Z Bogiem na obozie	32	Uśmiechnij się!	60
Łtaz, kapliczka, świecznik – zrób to sam	34	Dwie strony rozrywki	62
		To działa! – listy Mgn	64

Zespół redakcyjny: Małgorzata Bieniasz (redaktor naczelny); Maciej Bieniasz (redaktor techniczny, graficzny i ilustracje); Ewa Gorecka (ilustracje); Teresa Kunigiel (sekretnarz redakcji); Bronisława Moskwa; ks. Edward Polaczek (asystent kościelny); Witold Ryka (zdjęcia).

Adres redakcji: 40-042 Katowice, ul. Wito Stwosza 11, skr. poczt. 155, tel. 511-807, 515-006, 511-555, fax 515-021, modem 518-524.

Wydawnictwo Kurii Metropolitalnej w Katowicach „Gość Niedzielny”.

Druk: Drukarnia Archidiecezjalna w Katowicach, 40-042 Katowice, ul. Wito Stwosza 11, tel. 511-279.

Kalportaż i prenumerata redakcyjna: Spółka Cywilna „Redag”, 40-950 Katowice, skr. poczt. 138, tel. 155-27-08.

Cena prenumeraty w 1995 roku

1 egzemplarz – 1,30 zł (13 000 zł);

3,5 DM; 2,5 USD

6 egz. (półrocze) – 7,80 zł (78 000 zł)

12 egz. (rok) – 15,60 zł (156 000 zł).

Gdzie można zamawiać prenumeratę Mgn?

- w redakcji Mgn
- w Urzędach Pocztowych
- w Oddziałach „Ruch” SA

Prenumerata w redakcji

Wpłaty można dokonywać w każdym terminie i na każdy okres, najlepiej wypełniając przekaz, drukowany we wszystkich numerach Mgn. Zamówienia realizowane są w ciągu 6 tygodni od dokonanej wpłaty. Przekaz prosimy wypełniać dokładnie i czytelnie.

Prenumerata pocztowa

Przedpłaty przyjmują Urzędy Pocz-

towe na terenie całego kraju w nieprzekraczalnym terminie:

- do 25 listopada na pierwsze półrocze lub cały następny rok,
- do 25 maja na drugie półrocze bieżącego roku.

Prenumerata „Ruch” SA

Przedpłaty na prenumeratę krajową lub zagraniczną przyjmują Oddziały „Ruch” SA w nieprzekraczalnym terminie:

- do 20 listopada na pierwsze półrocze następnego roku,
- do 20 maja na drugie półrocze bieżącego roku.

Wpłaty na prenumeratę zagraniczną są o 100 proc. droższe od prenumeraty krajowej i przyjmowane są przez „Ruch” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, Konto PBK XIII O. Warszawa 370044-1195-139-11.

Teksty zamówione podlegają skrótom.

TYLKO PRENUMERATA NIEZAWODNIE ZAGWARANTUJE CI REGULARNE OTRZYMYWANIE MAŁEGO GOŚCIA NIEDZIELNEGO!

Pomiędzy Czytelników, którzy do 15 października 1995 roku nadesłali komplet 12 kolejnych kuponów „Prenumerata 1996”, rozlosujemy pięć gratisowych prenumerat na 1996 rok.



XIII Niedziela zwykła Łk 9,51-62



Gdy dopełniał się czas wzięcia Jezusa z tego świata, postanowił udać się do Jerozolimy i wysłał przed sobą posłańców. Ci wybrali się w drogę i przyszedli do pewnego miasteczka samarytańskiego, by Mu przygotować pobyt. Nie przyjeżdżał Go jednak, ponieważ zmierzał do Jerozolimy.

Widząc to uczniowie Jakub i Jan rzekli: „Panie, czy chcesz, a powiemy, żeby ogień spadł z nieba i zniszczył ich?”

Lecz On odwróciwszy się zabronił im. I udali się do innego miasteczka. A gdy szli drogą, ktoś powiedział do Niego: „Pójdę za Tobą, dokądkolwiek się udasz”.

Jezus mu odpowiedział: „Lisy mają nory i ptaki powietrzne gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł wesprzeć”.

Do innego rzekł: „Pójdź za Mną”.

Ten zaś odpowiedział: „Panie, pozwól mi najpierw pójść i pogrzebać mojego ojca”.

Odparł mu: „Zostaw umarłym grzebanie ich umarłych, a ty idź i głos królestwo Boże”.

Jeszcze inny rzekł: „Panie, chcę pójść za Tobą, ale pozwól mi najpierw pożegnać się z moimi w domu”.

Jezus mu odpowiedział: „Ktokolwiek przykłada rękę do pług, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego”.

Człowiek gościnny zawsze trzyma drzwi otwarte. Chętnie wchodzi się pod taki dach, pod którym nie traktuje się przybyszów jak intruzów. W czasie wakacji zaglądamy czasem do takich „obcych” domów, w których czujemy się jak u siebie, a gościnnego gospodarza schroniska pamięta się długie lata. Pamięta się też kubek gorącej herbaty podany przez kogoś, komu również nie jeden raz zdarzyło się zmoknąć do „suchej nitki”.

Skoro tak dobrze pamiętamy gościnne domy, to można też zrozumieć zapalczywość uczniów Jezusa. Tyle godzin wędrowali zmęczeni

ni i zakurzeni, dzień już się ma ku zachodowi. A tu jakby się wszyscy pozdrawiali między sobą – w każdym domu drzwi zamknięte! Nie dlatego, że wszędzie zjechali się goście, lecz ze zwyczajnego uprzedzenia do obcych. „Panie, czy chcesz, a powiemy, żeby ogień spadł z nieba i zniszczył ich” – pytają Jezusa poirytowani uczniowie. Może zresztą sam znam takie uczucie: źle życzyłem ludziom, którzy nie spełniali moich oczekiwań. Może cieszyłem się nawet z niepowodzenia kolegi, który okazał się dla mnie niemiły? Tak niepostrzeżenie sam stałem się zamknięty, niegościnny, niemiły.

Jezus mówi dzisiaj: Jeśli nie potrafisz z kimś wytrzymać, to odsuń się od niego. Odejdź jednak tak, byś w każdej chwili mógł powrócić. Nie zatrzaśnij za sobą drzwi.

KS. HENRYK PYKA



XIV Niedziela zwykła Łk 10,1-9



Jezus wyznaczył jeszcze innych, siedemdziesięciu dwóch uczniów, i wysłał ich po dwóch przed sobą do każdego miasta i miejscowości, dokąd sam przyjechał zamierzał. Powiedział też do nich:

„Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało; proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo. Idźcie, oto was posyłam jak owce między wilki. Nie noście z sobą trzosa ani torby, ani sandałów; i nikogo w drodze nie pozdrawiajcie.

Gdy do jakiego domu wejdziecie, najpierw mówcie: Pokój temu domowi. Jeśli tam mieszka człowiek godny pokoju, wasz pokój spocznie na nim; jeśli nie, powróci do was. W tym samym domu zostańcie, jedząc i pijąc, co mają; bo zasługuje robotnik na swą zapłatę. Nie przechodźcie z domu do domu. Jeśli do jakiego miasta wejdziecie i przyjmą was, jedzcie, co wam podadzą; uzdrawiajcie chorych, którzy tam są, i mówcie im: „Przybliżyło się do was królestwo Boże”.

Kiedy siadam obok kierowcy w samochodzie, widzę często – zwykle obok lusterka – plakietkę z wizerunkiem Świętego, który trzyma w ręce

długą łaskę, a na ramionach niesie Dzieciątka Jezus. Nawet maluch powie mi, że to św. Krzysztof. W jednym domu emerytów napotkałem plakietkę ze św. Krzysztofem... w windzie, żeby starszkom nie bali się tą windą jeździć.

Imię Krzysztof wymawiamy po grecku CHRISTOFOROS, co oznacza: Noszący Chrystusa. Według legendy był on bardzo wysokim i silnym mężczyzną i kiedy po swoim nawróceniu przyjął chrzest, postanowił przenosić przez rzekę Jordan ludzi pielgrzymujących do Ziemi Świętej. Pewnego razu prosiło go o taką przysługę małe dziecko. Wziął je lekko na swoje ramiona, ale gdy był w połowie rzeki nagle poczuł, że dźwiga ogromny ciężar... Zdumiony zapytał: Kto ty jesteś, mój Mały? I usłyszał odpowiedź: Jestem Chrystus, twój Zbawiciel. Ty niesiesz Mnie, a ja mam na ramionach cały świat! Odtąd z jeszcze większą miłością przenosił ludzi przez rzekę.

Czy wiesz, dlaczego dziś o tym opowiadaliśmy? Bo św. Krzysztof był tak samo posłany do innych jak tych siedemdziesięciu dwóch, o których mówi Ewangelia. I ty do nich należysz...



XV Niedziela zwykła
Łk 10,25-37

Powstał jakiś uczony w Prawie i wystawiając Jezusa na próbę, zapytał: „Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?”

Jezus mu odpowiedział: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego”.

Jezus rzekł do niego: „Dobrześ odpowiedział. To czyń, a będziesz żył”.

Lecz on, chcąc się usprawiedliwić, zapytał Jezusa: „A kto jest moim bliźnim?” Jezus, nawiązując do tego, rzekł:

„Pewien człowiek schodził z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce złodziei. Ci nie tylko że go obdarli, lecz jeszcze rany mu zadali i zostawiwszy na pół umarłego, odeszli. Przypadkiem przechodził tą drogą pewien kapłan; zobaczył go i minął. Tak samo lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył, minął go.

Pewien zaś Samarytanin, będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydlę, zawiązał do gospody i pielęgnował go. Następnego zaś dnia wyjął dwa denary, dał gospodarzowi i rzekł: „Miej o nim staranie, a jeśli co więcej wydasz oddam tobie, gdy będę wracał”.

Któryż z tych trzech okazał się, według twego zdania, bliźnim tego, który wpadł w ręce złodziei?”

On odpowiedział: „Ten, który mu okazał miłosierdzie”.

Jezus mu rzekł: „Idź, i ty czyń podobnie!”

Każdy, kto „chodził na religię” przynajmniej przez jeden rok, zna dwa przykazania miłości. Łatwo można je sobie przypomnieć, czytając dzisiejszą Ewangelię. Uczony w Prawie wypowiada je bardzo poprawnie – aż dostał pochwałę od Jezusa.

Kto to jest Pan Bóg – wiadomo! Ale kto to jest bliźni? Na co dzień nie używa się tego słowa. Nikt nie mówi: Idę do bliźniego pograć na komputerze, albo: Umówiłem się z moją bliźnią. Gdyby ktoś tak powiedział, popatrzylibyśmy ze zdumieniem: O kim on mówi?

Zapewne w czasach, gdy Jezus chodził po ziemi, słowo „bliźni” też nie było powszechnie używane, skoro uczony zadał Mu pytanie: A kto jest moim bliźnim?

Z przypowieści, którą Chrystus opowiedział jako odpowiedź na postawione Mu pytanie, wynika jasno: bliźnim jest każdy człowiek, którego spotykamy na naszej drodze. Bliźnim jest mama i jest ojciec, bliźnim jest wstrętny brat, który bez przerwy zaczepia i siostra, która o byle co płacze i leci na skargę do rodziców. Bliźnimi są też koledzy i koleżanki, nauczyciele w szkole, kontroler biletów w autobusie, ciekawska sąsiadka z dołu, ciotka, która zawsze zjawia się wtedy, gdy jest najmniej potrzebna. Skoro bliźnim jest każdy człowiek, to znaczy, że jest nim także kibic innej drużyny piłkarskiej, dziewczyna, która ma na sobie droższe ciuchy. Po prostu wszyscy. I zgodnie z przykazaniem, wszystkich ich trzeba kochać. To wcale nie jest łatwe. Jednak z całą pewnością – możliwe. Trzeba tylko spróbować.



XVI Niedziela zwykła
Łk 10,38-42



Jezus przyszedł do pewnej wsi. Tam niejaka niewiasta, imieniem Marta, przyjęła Go do swego domu. Miała ona siostrę, imieniem Maria, która siadła u nóg Pana i przysłuchiwała się Jego mowie. Natomiast Marta uwijała się koło rozmaitych posług. Przystąpiła więc do Niego i rzekła: „Panie, czy Ci to obojętne, że moja siostra zostawiła mnie samą przy usługiwaniu? Powiedz jej, żeby mi pomogła”.

A Pan jej odpowiedział: „Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba mało albo tylko jednego. Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona”.

Mam dla was propozycję: spróbujcie przez kilka dni zapisywać, ile czasu przeznaczacie na sen, na zabawę, na posiłki, na służenie pomocą innym – a ile na pamięć o Panu Bogu. Obawiam się, że ta ostatnia rubryka będzie bardzo znikoma...

– No bo ja nie mam czasu. W ciągu roku szkolnego tak dużo zajęć – a w czasie wakacji mam przecież prawo odpocząć!

Hm... a co robisz, gdy masz czas?

Poza tym bardzo nie podoba mi się stwierdzenie: „Nie ma wakacji od Pana Boga”. Czyżby ten Pan Bóg był takim strasznym i nieznosnym ciężarem, że człowiek przez cały czas tęskni do chwili, gdy będzie mógł się wreszcie od Niego uwolnić?!

„Nie mam czasu...” Wiesz chyba, że jeżeli zaczyna mi brakować dla kogoś czasu to znak, że go przestaje kochać?

Pan Jezus nie ma pretensji do Marty. Docenia jej miłość i pracę. Chce tylko przypomnieć, że by Go naprawdę poznać i pokochać trzeba z Nim być, wsłuchiwać się w Jego słowa, patrzeć Mu w oczy. Tak zresztą jest i wobec Pana Jezusa, i wobec każdego człowieka.



XVII Niedziela zwykła
Łk 11,1-13



Gdy Jezus przebywał w jakimś miejscu na modlitwie i skończył ją, rzekł jeden z uczniów do Niego: „Panie, naucz nas się modlić, jak i Jan nauczył swoich uczniów”.

A On rzekł do nich: „Kiedy się modlicie, mówcie:

Ojcze, niech się święci Twoje imię;
niech przyjdzie Twoje królestwo.

Naszego chleba powszedniego dawaj nam na każdy dzień,

i przebacz nam nasze grzechy, bo i my przebaczymy każdemu, kto nam zawini;
i nie dopuść, byśmy ulegli pokusie”.

Dalej mówił do nich: „Ktoś z was, mając przyjaciela, pójdzie do niego o północy i powie mu: „Przyjacielu, użycz mi trzech chlebów, bo mój przyjaciel przybył do mnie z drogi, a nie mam co mu podać”. Lecz tam-

ten odpowie z wewnątrz: „Nie naprzykrzaj mi się! Drzwi są już zamknięte i moje dzieci leżą ze mną w łóżku. Nie mogę wstać i dać tobie”. Mówię wam: Chociażby nie wstał i nie dał z tego powodu, że jest jego przyjacielem, to z powodu jego natręstwa wstanie i da mu, ile potrzebuje.

I Ja wam powiadam: Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołaczącemu otworzą. Jeżeli którego z was ojców syn poprosi o chleb, czy poda mu kamień? Lub też, gdy prosi o jajko, czy poda mu skorpiona? Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą”.

OJCZE NASZ KS. TADEUSZ CZAKAŃSKI

W sprawach naprawdę ważnych Pan Jezus zawsze nam pomaga. Jedną z takich bardzo ważnych spraw jest modlitwa – czyli rozmowa z Bogiem.

Raz jeden z uczniów Jezusa zwrócił się do Niego z prośbą: Panie, naucz nas się modlić! Usłyszał wtedy odpowiedź, którą powtarzamy każdego dnia, a wraz z nami miliony chrześcijan na całym świecie. Tą odpowiedzią jest modlitwa „Ojcze nasz”.

Są w niej trzy prośby, w których występuje słowo „Twoje” i trzy prośby ze słowem „nasze”. Prośby ze słowem „Twoje” – „święć się Imię Twoje”, „przyjdź królestwo Twoje”, „bądź wola Twoja” – odnoszą się do Boga. Mówiąc do Niego „Ojcze” tłumaczymy słowo „Abba”, co właśnie znaczy „Ojcze” albo „Tatusiu”. Mamy więc być pełni wiary i ufności – jak dzieci. I pełni miłości, bo żyjemy dla Boga, budujemy już tu, na ziemi, Jego królestwo i chcemy być Mu posłuszni, pełnić Jego wolę. Prośby ze słowem „nasze” – „chleba naszego daj nam dzisiaj”, „odpuść nam nasze winy”, „zbaw nas ode złego” – dotyczą nas, naszych potrzeb.

Bóg oczekuje więc, byśmy zwracali się do Niego zarówno w sprawach „Bożych”, czyli w Jego sprawach, jak i w naszych sprawach „ludzkich”, tych, które są dla nas ważne w codziennym życiu. A jakie to sprawy? Najlepiej na to pytanie odpowie Ci twoje własne serce. Przecież do swego taty nie będziesz biegał z każdą rozwiązana sznurówką, by Cię wyręczał w pracy. Ale tata na pewno nie zdziwi się, gdy staniesz przy nim i użalisz się: Dlaczego wciąż mi się to nie udaje? Co mam robić, żeby te sznurowadła wreszcie mnie słuchały? Tato, Tatusiu, Ojcze...

Poznajemy w lecie nowe miejsca, spotykamy nowych ludzi, mamy więcej czasu dla siebie. Nie zapominajmy też o tym najważniejszym Spotkaniu, które czeka nas każdego dnia: o modlitwie. A modlitwa – to słuchanie Boga i zwracanie się do Niego, czasem nawet bez słów...

„Trud wspinania się w górę, mozolne zdobywanie szczytu jest ogromną szkołą dojrzewania silnych ludzkich osobowości, a także solidnym wysiłkiem do osiągnięcia prawdziwej formacji chrześcijańskiej. W milczeniu gór, wobec ich majestatu, człowiek czuje się mały, skromny i dobry”.

Jan Paweł II

Dziękuję Ci, Ojcze,
za szum świerków,
szelest traw,
gwiazdę szarotki,
chropawy dotyk skały,
błogie zmęczenie mięśni
po całodziennej wspinaczce,
za to, że wszystko, coś stworzył,
jest piękne i dobre.

Proszę Cię, Ojcze,
w ciszy i pięknie,
w majestacie gór
i szerokiej perspektywie,
w błękicie nieba i blasku słońca,
daj mi usłyszeć Twój głos,
rozpoznać Twoją przy mnie
obecność.





Przemienienie Pańskie

Łk 9,28b-36



Jezus wziął z sobą Piotra i Jana i Jakuba i wyszedł na górę, aby się modlić.

Gdy się modlił, wygląd Jego twarzy się odmienił, a Jego odzienie stało się lśniąco białe.

A oto dwóch mężów rozmawiało z Nim. Byli to Mojżesz i Eliasz. Ukazali się oni w chwale i mówili o Jego odejściu, którego miał dokonać w Jerozolimie.

Tymczasem Piotr i towarzysze snem byli zmorzeni. Gdy się ocknęli, ujrzeli Jego chwałę i obydwóch mężów, stojących przy Nim.

Gdy oni odchodzili od Niego, Piotr rzekł do Jezusa: „Mistrzu, dobrze że tu jesteśmy. Postawimy trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza”. Nie wiedział bowiem, co mówi. Gdy jeszcze to mówił, zjawił się obłok i osłonił ich; zlekli się, gdy tamci weszli w obłok.

A z obłoku odezwał się głos: „To jest mój Syn wybrany, Jego słuchajcie”. W chwili gdy odezwał się ten głos, Jezus znalazł się sam.

A oni zachowali milczenie i w owym czasie nikomu nie oznajmili o tym, co widzieli.

Przed chwilą usłyszałeś o tym, jak Jezus z trzema swoimi uczniami wspinał się na górę Tabor. Dziś także pielgrzymi z różnych stron świata pragną stać na tej górze Przemienienia Pańskiego. Niektórzy idą pieszo; większość wyjeżdża swoim samochodem, lub wynajętą takówką.

W lipcu powiedziałem ci trochę o św. Krzysztofie. Dziś coś jeszcze dopowiem. Legenda opowiada o nim, że przed chrztem nosił imię REPROBUS, czyli WZGARDZONY. Był wysokim, silnym mężczyzną, ale miał brzydką twarz. Postanowił służyć tylko takiemu panu, który jest najślawniejszy i najmocniejszy. Znalazł w końcu takiego króla, lecz zauważył, że boi się on szatana – poszedł więc służyć złemu duchowi.

wi. Ale pewnego dnia spostrzegł, że szatan z daleka omija krzyż i drży na Imię JEZUS... Więc, aby służyć Jezusowi, przyjął chrzest. I wtedy dokonało się wielkie przemienienie Reprobasa: najpierw jego wnętrze – dusza, a potem także jego twarz stała się piękna.

Nasze przemienienie także dokonuje się w chwili chrztu świętego. Naucz się od św. Krzysztofa, że jeżeli chcesz prawdziwej przemiany i służby Królowi nad królami, musisz zacząć od swojego wnętrza i od modlitwy.



XIX Niedziela zwykła

Łk 12, 32-40



Jezus powiedział do swoich uczniów: „Nie bój się mała trzódka, gdyż spodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo.

Sprzedajcie wasze mienie i dajcie jałmużnę. Sprawcie sobie trzosa, które nie niszczeją, skarb niewyczerpany w niebie, gdzie złodziej się nie dostaje ani mól nie niszczy. Bo gdzie jest skarb wasz, tam będzie i serce wasze.

Niech będą przepasane biodra wasze i zapalone pochodnie. A wy podobni do ludzi, oczekujących swego pana, kiedy z uczty weselnej powróci; aby mu zaraz otworzyć, gdy nadejdzie i zakolać. Szczęśliwi owi słudzy, których pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie. Zaprawdę powiadam wam: Przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a obchodząc będzie im usługiwał. Czy o drugiej, czy o trzeciej straży przyjdzie, szczęśliwi oni, gdy ich tak zastanie.

A to rozumieście, że gdyby gospodarz wiedział, o której godzinie złodziej ma przyjść, nie pozwoliłby włamać się do swego domu. Wy też bądźcie gotowi, gdyż o godzinie, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie”.

Pamiętniki prowadzą najczęściej dziewczynki. Znam jednak chłopca, który przechowywał wszystkie złote myśli swoich koleżanek i kolegów, których poznał na koloniach.

Koleżanki wpisywały się zwykle w serduszko. Chłopcy potrafili całą stronę „zabazgrać”. Ponieważ właściciel pamiętnika był jedynakiem, otwierał czasami w chwilach samotności pamiętnik i przypominał sobie czas, spędzony w dobrym towarzystwie. Nazywał to „odlotem w ciepłe kraje”. Mama mówiła zwykle, że jest marzycielem i powinien przeglądać raczej podręczniki niż pamiętnik. A ty jak sądzisz – czy warto swoje serce wypuścić jak balonik, by sobie bujało w obłokach?

Ja myślę, że są dobre i złe marzenia. Są takie, które serce unoszą wysoko, a są i takie, które przykuwają je do ziemi i przeszkadzają, jak kula u nogi więźnia. Rozsądni marzyciele trzymają swoje serce „na uwięzi” tak, by nawet wtedy, gdy zbyt daleko poszybują, można je było ściągnąć na ziemię. Pamiętnik to nie pozbawiona uczuć książka adresowa. Musi być w nim kilka ciepłych słów. Mały jednak pożytek z dobrych ciepłych słów, które nie mają żadnego adresu.

Ewangelia mówi dzisiaj o różnych skarbach, przyciągających nasze serca. Sprawdź, gdzie szybuje twoje serce: w odległą pustą przestrzeń, czy pod pewny, dobry adres.



XX Niedziela zwykła
Łk 12, 49-53



Jezus powiedział do swoich uczniów: „Przyszędłem rzucić ogień na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on już zapłonął! Chrztę mam przyjąć i jakiej doznaję udręki, aż się to stanie.

Czy myślicie, że przyszedłem dać ziemi pokój? Nie, powiadam wam, lecz rozłamię. Odtąd bowiem pięcioro będzie rozdwojonych w jednym domu: troje stanie przeciw dwojgu, a dwoje przeciw trojgu; ojciec przeciw synowi, a syn przeciw ojcu; matka przeciw córce, a córka przeciw matce; teściowa przeciw synowej, a synowa przeciw teściowej”.

KS. ARTUR STOPKA **TRZEBA WYBIERAĆ**

W niedzielę, podczas Mszy Świętej, mówimy w wyznaniu wiary po homilii między innymi takie słowa: „Wierzę w jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół”. Często słyszymy o potrze-

bie jedności wśród chrześcijan i wśród ludzi na całym świecie. Ile to już razy modliliśmy się o pokój w różnych częściach świata? A żeby był pokój, nie może być rozłamów między ludźmi.

Aż tu nagle słyszymy takie dziwne słowa z ust Jezusa. Jak On, Boży Syn, Zbawiciel, może przynosić rozłam? Przecież był zapowiadany przez proroków jako Księżę Pokoju!

A jednak to prawda. Jezus, który podczas Ostatniej Wieczerzy modlił się o jedność swoich uczniów, sam staje się powodem rozłamów wśród ludzi. Rozłamy i różnice zdań powstają dlatego, ponieważ każdy, kto zna Chrystusa, musi wybierać: czy żyć według Jego wskazań, czy nie. Czy naśladować Go we wszystkim, czy iść inną drogą, łatwiejszą, przyjemniejszą.

Czasami taki rozłam pojawia się w najprostszych sprawach. Na przykład podczas wakacji, na wycieczce lub na koloninach: część grupy chce w niedzielę iść cztery kilometry na Mszę świętą do kościoła, a reszta nie chce. Już jest problem. Już trzeba się opowiedzieć. Trzeba wybierać.

„Przyszędłem rzucić ogień na ziemię” – powiedział Pan Jezus. To ogień Jego miłości. Nie



Fot. Ben

wszyscy chcą się przy nim ogrzać. Są i tacy, którym ten Jezusowy ogień wydaje się o wiele za gorący. Boją się, żeby się nie poparzyć.



XXI Niedziela Zwykła
Łk 13,22-30



Jezus nauczając szedł przez miasta i wsie i odbywał swą podróż do Jerozolimy.

Raz ktoś Go zapytał: „Panie, czy tylko nieliczni będą zbawieni?”

On rzekł do nich: „Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi, gdyż wielu, powiadam wam, będzie chciało wejść, a nie będą mogli. Skoro Pań domu wstanie i drzwi zamknie, wówczas stojąc na dworze, zaczniecie kołatać do drzwi i wołać: „Panie, otwórz nam”; lecz On wam odpowie: „Nie wiem, skąd jesteście.” Wtedy zaczniecie mówić: „Przecież jadalśmy i piliśmy z tobą, i na ulicach naszych nauczalesz.”

Lecz On rzecze: „Powiadam wam, nie wiem, skąd jesteście. Odstąpcie ode Mnie wszyscy dopuszczający się niesprawiedliwości.” Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów, gdy ujrzycie Abrahama, Izaaka i Jakuba, i wszystkich proroków w królestwie

Bożym, a siebie samych precz wyrzuconych. Przyjdą ze wschodu i zachodu, z północy i południa i siądą za stołem w królestwie Bożym.

Tak oto są ostatni ci, którzy będą pierwszymi, i są pierwsi ci, którzy będą ostatnimi.”

PRZYJACIEL CZY KUMPEL?

„Przecież jadalśmy i piliśmy z Tobą, i na ulicach naszych nauczalesz!” Czego jeszcze, Panie Jezu, od nas oczekujesz?

No właśnie. Czy wystarczy z kimś jeść i pić by powstała przyjaźń, której tak bardzo Pan Jezus pragnie? Ten sam Pan Jezus powiedział, że prawdziwy przyjaciel potrafi oddać życie. Znamy również powiedzenie, że „prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie”.

Wypisałem dla Was kilka zdań z biblijnej Księgi Syracha. Pomyślcie o tych słowach.

„Bywa przyjaciel, ale tylko jako towarzysz stołu, nie wytrwa on w dniu twego ucisku”.

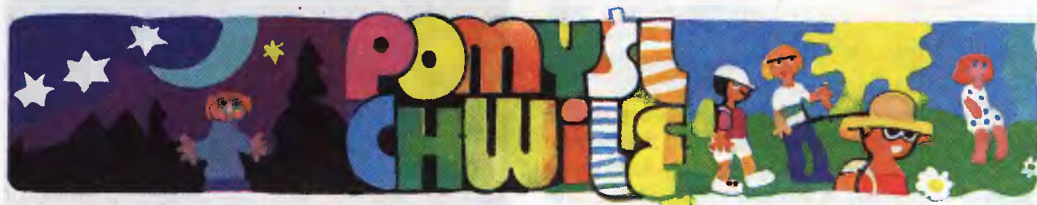
„Bywa bowiem przyjaciel, ale tylko na czas jemu dogodny”.

„Przyjaciela nie poznaje się w pomyślności”.

„Kochaj przyjaciela i bądź mu wierny”.

Czy możecie powiedzieć o sobie, że jesteście zdolni być prawdziwymi przyjaciółmi, a nie tylko kumplami? I to zarówno dla innych ludzi, jak i dla Pana Jezusa? Zastanówcie się.

KS. EDWARD POŁOCZEK



Wakacje. Czas twojego odpoczynku. Teraz już nie chodzisz do szkoły, nie piszesz zadań, nie wstajesz wcześniej, żeby zdążyć na czas, żeby zdążyć odrobić lekcje. Możesz dłużej pospać, możesz spotykać się z kolegami i koleżankami, grać w piłkę, bawić się, chodzić na wycieczki, zwiedzać miasto i okolice.

Chciałbym, żebyś bardzo rozsądnie zaplanował i urządził swoje wakacje. Oczywiście, to ma być twój odpoczynek. Ale odpoczynek nie polega tylko na tym, żeby długo spać albo bez końca leżeć na słońcu i opalać się. Jedną z najlepszych form odpoczynku są wycieczki. Zwłaszcza wycieczki piesze z plecakami, w góry, w lasy, na łąki. Albo z rodzicami, albo z kolegami i koleżankami pod kierunkiem wychowawców.

Najlepiej jest odpoczywać, gdy się idzie pie-

szo. Dopiero wtedy możesz naprawdę zobaczyć, jak trawa jest zielona, jak niebo jest niebieskie, jak noc jest ciemna, jak piękne są zachody słońca. Dopiero wtedy możesz „z bliska” spotkać Boga, który jest obecny w przyrodzie. Usłyszeć Go poprzez śpiew ptaków, poprzez szum morza, lasu, grzmot piorunów. Dopiero wtedy możesz Go zobaczyć. Zobaczyć Go przez zieleń traw, niebieskość nieba, przez kwiaty i góry, przez wschody i zachody słońca, poprzez czerń nocy i świecący księżyc i gwiazdy. Poprzez potężne, groźne góry, poprzez mroczne lasy. Połóż się na brzegu morza i wsłuchaj się w jego szum. Patrz w niebo i wdręgaj na nim chmury. Przeglądaj się, jak faluje zboże pod wpływem wiatru. Obserwuj małe mrówki, biedronki, skowronki, wróble i mewy.

KS. MIECZYSLAW MALIŃSKI

Gdziekolwiek pojedziecie – nad morze, w góry, w zielone lasy, na zwykłą wieś – wszędzie, bliżej czy dalej, znajduje się kościół. W kościele ta sama Msza święta, Pan Jezus, Matka Najświętsza na obrazku z twarzą srebrną lub ciemną.

Czy są nad morzem kościoły?

Pamiętam jeden. W czasie Mszy świętej pachniało wodą, solą i rybami. Od czasu do czasu wchodził rybak trzymając czarne kapelusze. Kiedyś wesoła dziewczynka wpadła wprost z plaży do kościoła na bosaka, z czerwoną parasolką. Parasolkę otworzyła – stała w kościele jak w słońcu.

Pewien chłopiec wyjmował chusteczkę i wysypały mu się bursztyny, które zbierał nad morzem na plaży. Ukląkł i zbierał bursztyny, jakby mu się różaniec rozsypał.

Nad morzem jest dużo kościołów, a w każdym nadmorskim kościele jest tak samo Pan Jezus ukryty w białym opłatku chleba, blisko morza i blisko wszystkich dzieci w kolorowych spodenkach.

Czy są kościoły w górach?

Widziałem górski kościół, stał na górze jak orzeł. Do kościoła wchodził górą i stukali laskami o podłogę. Na kapeluszach mieli muszelki, jak stare, dziurawe weneckie pieniądze. Jeden górak miał szarotki, czyli kocie łapki. Za oknami dzwoniły owce, opodał rosły limby, które mają po pięć igieł w pęczkach. Jodły w popielej korze, z szyszkami sterczącymi do góry.

W każdym górskim kościele jest Pan Jezus, tak samo jak w kościele warszawskim. Blisko gór i blisko wszystkich dzieci, które muszą głowy do góry podnosić, żeby górę zobaczyć.

Czy są kościoły w lasach?

Widziałem leśny kościół. Pachniał żywicą i terpentyną, jak chłopczyk, którego mamusia wysmaruje, żeby nie kaszłał. Ile zapachów. Są wysokie zapachy sosen i niziutkie zapachy traw, okrągłe zapachy laskowych orzechów i podłużny zapach zielonej świerkowej igły.

W kościele klęczała kobieta przy koszu z maślakami, które w czasie deszczu są lepkie, i z czerwonymi koźlakami spod brzoź i osik.

Pewien chłopczyk wszedł do leśnego kościoła, dwa palce, którymi obrywał poziomki, zanurzył w wodzie święconej, zacerwienił trochę wody w kąpielnicy.

Podczas upałów las cichnie, roją się natomiast motyle. Czasem do kościoła leśnego wpada motyl zwany rusałką pawikiem, z barwnymi oczami na skrzydłach. Ile leśnych chrząszczy odbywa swój lot w lipcu! W dni pochmurne spływał po szybach warkocz deszczu; na dach spadały igły jodeł, które mają pod spodem dwa białe paski.

Czy są kościoły na wsi?

Ile jest wiejskich kościołów! Pamiętam jeden. Po dachu chodził czasem bocian na długich czerwonych nogach. Na ołtarzu stały tylko polne kwiaty, takie, co kwitną w czasie wakacji: różowe ślęzy, z których robią ślazowe cukierki, słoneczniki, lewkonie, rezedy, chabry i maki.

Kiedyś patrzę: polna myszka siedzi sobie – konfesjonał ząbkami skrobie. Pewnego dnia wpadł zając wprost z łąki. Stał tak jak baranek wielkanocny, tylko chorągiewki nie miał i nie umiał stać na jednym miejscu.

W każdym wiejskim kościele jest Pan Jezus, tak jak w Warszawie, blisko wiejskich chat i blisko dzieci, które obliżują się przed pierwszymi sianokosami, kiedy to pojawiają się pierwsze porzeczki, maliny, wiśnie i czarne jagody.

Gdziekolwiek pojedziecie – nad morze, w góry, do lasu zielonego, na zwykłą wieś – wszędzie zapytajcie: gdzie tu jest kościół?

W każdym kościele znajduje się Pan Jezus, Msza święta, ta sama Matka Boska na obrazku z jasną lub ciemną twarzą.

Wszystkie dzieci żegnają uroczyście, z radością i ze łzą w oku. Ze łzą dlatego, że tak długo się nie zobaczymy. Dotykam koniuszkiem palca oka – to nie łza, to kropla wody święconej. Niedawno poświęcałem w zakrystii obrazek.



Fot. Ben

PRZENIEŚ SIĘ

W KRAJNIE MARZEN



Walt Disney chciał uczynić tę krainę „najszczęśliwszym krajem na świecie”. Udało się! Disneyland jest dziś miejscem spotkań dzieci (i nie tylko) z całego świata i spełnieniem ich marzeń. Bilet wstępu nosi nazwę paszportu; to dzięki niemu przekraczamy granicę oddzielającą naszą codzienność od świata fantazji i przygód.

Eurodisneyland, jak każde inne miasto, ma swoje dzielnice. MAIN STREET, U.S.A. jest główną ulicą: szylidy, tramwaje konne i omnibusy wprowadzają nas w okres minionych epok. Przez tę ulicę dochodzimy do wspaniałej budowli – zamku Merlina. Zamek jest jednocześnie centrum FANTASYLANDU i zakończeniem Main Street. Otoczony fosą strzela w niebo wieżyczkami o dachach krytych niebieskim łupkiem, nad którymi powiewają złożone chorągwie. Wejście do zamku jest równie niesamowite jak wszystko, co nas tu otacza. Sklepienie sufitu podtrzymują ogromne, kamienne drzewa. Kręte schody doprowadzają nas do galerii pełnej witraży i gobelinów, ilustrujących historię Śpiącej Królewny.

Zaglądamy też do podziemi, gdzie wiodą tajemnicze schody. W wilgotnych lochach spotykamy drzemiącego smoka. Gdy go zbudzimy, zaraz zgie ogniem, wydając przerażające odgłosy. Chętnie pobylibyśmy w towarzystwie tego, mimo wszystko, miłego potwora. Czeką na nas jednak jeszcze wiele przygód.

Kierujemy się teraz w stronę FRONTIERLAND-u. Pejzaże Wielkiej Równiny, kaniony, płynące rzekami canoe (indiańskie łodzie), skaliste góry – to oczywiście Dzikie Zachód. Będziemy tu gościć w domu duchów! Phantom Manor to wielki, opuszczony dom, zbudowany na wznie-

sieniu. Wchodzimy. Drzwi... same zamykają się za nami, ściany się deformują, a pokoje wyrażnie się zmniejszają. Przebywamy tajemnicze korytarze, spotykamy to znikających, to znów pojawiających się tajemniczych mieszkańców. Brrr! Dostyc tych wrażeń. Wychodzimy.

Wyberzmy się teraz do kopalni złota. Wsiadamy do wagoników. Z szybkością 180 km/godz. przejeżdżamy przez górniczy szyb i krążymy po starych, wilgotnych, pełnych stalaktytów tunelach. Odwiedzamy obóz górników opętanych gorączką złota, mijamy miły laszek i... znów pędząc z niesamowitą szybkością wpadamy w ciemną czeluść kopalni. Po zakończeniu tej przejażdżki, gdy wszystko jeszcze wiruje w głowach, można odpocząć po silnych wrażeniach, wstępując na obiad do saloon-baru.

Zamek Merlina



Egzotyczny świat tajemnic i przygód to ADVENTURELAND – kolejna z dzielnic Eurodisneylandu. Tu króluje „duch przygody”. Adventureland jest zbiorem wysepek. Musimy prze-



swych przeogromnych uszach słońiatka Dumbo. W Fantasyland spotkamy rekordową liczbę rozmaitych karuzel i przeróżnych tuneli, przedstawiających dzieje bohaterów Disneya i ich domy.

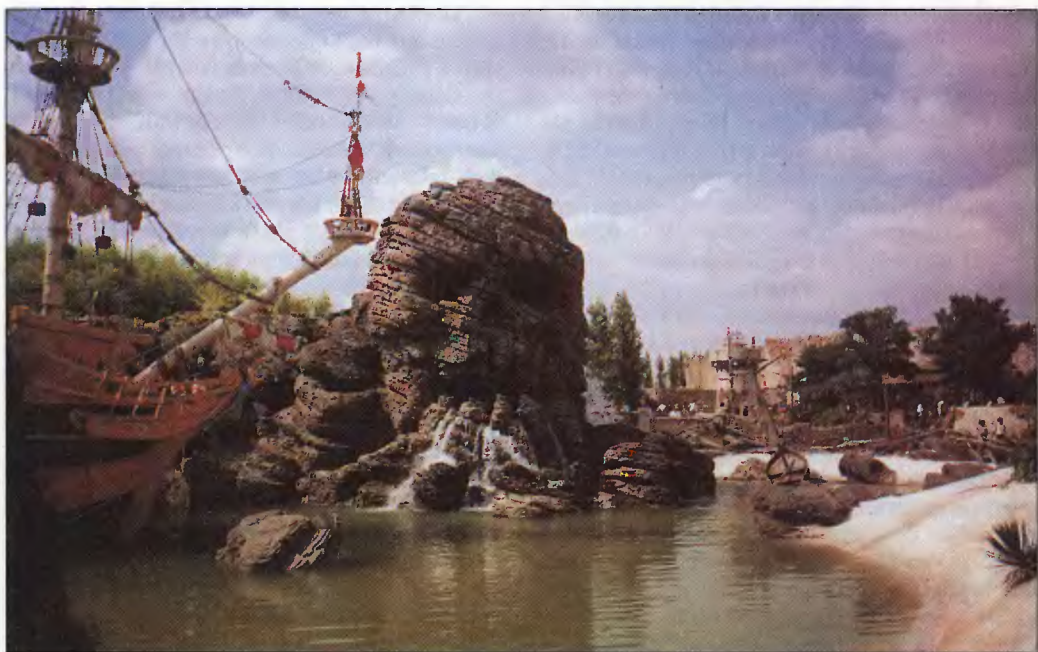
Kolejną dzielnicą jest DISCOVERYLAND. Obejrzymy tu historię myśli ludzkiej. Wiele pawilonów przedstawia coraz to doskonalsze wynalazki, od tych najwcześniejszych, aż po te... dziś jeszcze nam nieznane. Discoveryland to naukowe szaleństwo. Festival Disney to kolejna z atrakcji. Wiele tu przede wszystkim eleganczykich restauracji i lokali. Wartym uwagi jest jednak zabawny show w stylu Dzikiego Zachodu. Kłótniwi kowboje i Indianie dają pokaz swych umiejętności. Głównym bohaterem jest Buffalo Bill – długowłose kowboj oraz Sitting Bull. Możemy też sami wypróbować swoje umiejętności w posługiwaniu się lassem, bądź wziąć udział w rodeo.

Tę dzielnicę najlepiej zwiedzać wieczorem. Rozbrzmiewa tu wtedy muzyka i gwar, lśnią neony i tysiące świateł. Tu też, po północy odbywa się niezwykle pokaz sztucznych ogni z towarzyszeniem muzyki filmów Disneya. Wieczorem nie wolno przegapić świetlnej parady ciągnącej przez Main Street. O północy wszystkie światła gasną na kilka minut, by w pełni ukazać wspaniałość tej parady. Jest ona jednym z najwspanialszych wrażeń.

W ten sposób spełniły się marzenia Walta Disneya, aby stworzyć takie miejsce, „gdzie do rośli i dzieci mogą wspólnie cieszyć się życiem i przygodą, gdzie czują się lepiej”.

brnąć przez wiszące mosty, wspinać się na gigantyczne drzewo, a nawet zajrzeć do wnętrza ziemi lub znaleźć wyjście z labiryntu. Zwiedzamy też statek piratów. Z jednego z wielu punktów widokowych obejrzymy otaczający korsarzy wspaniały plener. Nocą możemy tu podziwiać fantastycznie podświetlone drzewa i wodospady.

Wstąpmy teraz do FANTASYLANDu. Ta magiczna kraina to świat radości, wyobraźni i niezapomnianych spotkań. Jest to bowiem dom Alicji w Krainie Czarów, Piotrusia Pana, Pinokia, Królowej Śnieżki i oczywiście latającego na



Podziękowanie naczelnego dyrektora Miejskiego Szpitala nr 3 w Groznym za dostarczone przez Caritas leki, żywność i odzież.



TRAGEDIA CZECZENII

ANDRZEJ GRAJEWSKI

Staś ma 4 lata i do niedawna mieszkał w stolicy Czeczenii, Groznym. Uciekł stamtąd wraz z rodzicami, w połowie stycznia tego roku. Teraz, gdy w pobliżu przelatuje samolot, wybiega z płaczem z pokoju i kryje się w kącie, chociaż nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo.

W podobny sposób reagują nie tylko dzieci, ale i dorośli. Pamięć o przeżytej tragedii jest w nich nadal żywa. Wszyscy patrzyli na zagładę swego miasta, śmierć wielu bliskich. Na Grozny w ciągu dwóch tygodni spadała lawina bomb oraz pocisków artyleryjskich i raketowych. Od pierwszych dni wojny, która do Groznego przyszła 1 stycznia, kiedy to rosyjscy żołnierze próbowali nocnym szturmem zająć miasto, Staś wraz z rodzicami żył w piwnicy swego domu. Siedzieli tam wszyscy razem – Rosjanie i Czeceńcy, ich sąsiedzi z parteru. Dzieliли się jedzeniem, a przede wszystkim wodą, której już wkrótce zaczęło brakować, gdy bomby uszkodziły miejskie wodociągi. Kiedy pociski zaczęły spadać na ich dzielnicę, rodzice zabrali Stasia oraz jego starszego brata Aloszę i uciekli z miasta. Ocalili tylko życie; cały ich dobytek spłonął w zniszczonym mieszkaniu. Teraz mieszkają w sąsiedniej republice Kabardyno-Bałkarskiej, w parafii katolickiej, w miejscowości Prochładny. Dzielą los setek tysięcy uchodźców, Rosjan i Czeceńców, którzy musieli uciekać z Groznego oraz innych miejscowości, zniszczonych w czasie wojny czeceńsko-rosyjskiej.

Dlaczego wybuchła ta wojna?

– pytają zarówno Czeceńcy, jak i Rosjanie, którzy do tej pory zgodnie żyli razem nie tylko w Groznym, ale i całej Czeczenii. Aby spróbować odpowiedzieć na ich pytanie, należy przypomnieć niektóre fakty z przeszłości tej ziemi. Czeceńcy, podobnie jak inne narody kaukaskie,

mają bardzo starą i bogatą historię. Zamieszkiwali od wieków pogórze Kaukazu, broniąc swej niezależności zarówno przed zagonami tatarskimi, jak i próbami podporządkowania ich sobie przez Rosję. W XIX wieku, w wyniku kilkudziesięciu lat bardzo zaciekłych wojen oraz pacyfikacji (czyli tłumienia oporu terrorem) ludności cywilnej, Rosjanie zdołali pokonać górali kaukaskich, a wśród nich Czeceńców. Do niewoli dostał się przywódca polityczny i religijny Czeceńców, imam Szamil. Czeceńcy, podobnie jak większość narodów kaukaskich, przyjęli islam, chociaż są wśród nich grupy, wyznające niegdyś chrześcijaństwo.

Rosjanie

w celu lepszego opanowania Kaukazu, zbudowali u podnóża gór łańcuch twierdz; jedną z nich był Grozny. W historii Kaukazu wplecione są także i polskie wątki. Przebywali tam licznie nasi rodacy, początkowo pędzeni pod przymusem, jako jeńcy z naszych powstań narodowych, a później zwabieni możliwościami zdobycia fortuny. Polacy służyli zarówno pod rozkazami Szamila, jak i znajdowali się w szeregach armii carskiej. W Groznym m.in. stacjonował oddział, w którym służył Romuald Traugutt, późniejszy dyktator powstania styczniowego 1863 r. Po licznej polskiej kolonii pozostał w centrum miasta ślad w postaci kościoła. Niestety, w czasie ostatnich walk także i on został zniszczony.

Czeceńcy

niegdzy nie pogodzili się z panowaniem Rosjan na ich ziemi. W czasie II wojny światowej, niektórzy z nich gotowi byli walczyć o wolność nawet u boku hitlerowskich Niemiec. Stalin wykorzystał to jako pretekst do rozprawienia się z niepokornym narodem. Zimą 1945 roku doszło do deportacji (przymusowego wywiezienia) wszyst-

kich Czeceńców, którzy zostali przesiedleni do Kazachstanu lub na Syberię. W czasie transportu zginęło wówczas ponad sto tysięcy ludzi. Ci, którzy przetrwali, stopniowo wracali na ziemię swych przodków. Zabierali ze sobą również trumny rodaków zmarłych na wygnaniu, aby pochować ich w ojczystej ziemi.

Sen o wolności

W 1991 roku, kiedy rozpadł się Związek Radziecki, Czeceńcy ogłosili suwerenność. Nie została ona jednak uznana przez żadne państwo, natomiast władze rosyjskie zaczęły domagać się podporządkowania zbuntowanej republiki Moskwy. Kiedy Czeceńcy odmówili, rozpoczęła się wojna. Od samego jej początku wielu Rosjan było przeciwnych wysłaniu wojsk do Czeczenii; także niektórzy generałowie odmówili wykonania rozkazów, które mogły spowodować wielkie straty wśród cywilnej ludności.

Krwawe żniwo

Kiedy jednak rosły straty armii rosyjskiej, a także opór obrońców, stawiających czoła znacznie silniejszemu i lepiej wyposażonemu przeciwnikowi, wojna zaczęła przybierać coraz bardziej brutalne formy. Wreszcie zamieniła się w prawdziwą rzeź niewinnej ludności. Już dzisiaj wiemy, że w gruzach Groznego i Gudermesu, Szali i Samaszek zginęło około 30 tysięcy ludzi, głównie cywilów. Blisko milion ludzi uciekło do sąsiednich republik kaukaskich: Inguszetii, Osetii, Dagestanu i Kabardyno-Balkarii.

Caritas polska

Większość uciekinierów nie ma żadnych środków do życia. Dlatego tak ważna jest każda forma pomocy, jaka do nich dotrze. Od początku wojny w Czeczenii różne organizacje międzynarodowe starają się dostarczyć pomoc humanitarną uchodźcom i tym, którzy pozostali w ruinach zniszczonych miast. Wśród pomagających jest także organizacja charytatywna Kościoła w Polsce – Caritas Polska. Za pieniądze, zebrane w parafiach całego kraju zakupiona została żywność, środki medyczne oraz kocy. Zorganizowane w tym celu specjalne konwoje samochodowe Caritas dwukrotnie już dotarły z darami do Czeczenii. Otrzymywali je wszyscy potrzebujący, bez względu na pochodzenie, religię czy narodowość. Także inne polskie organizacje charytatywne przewiozły dary naszego społeczeństwa na ogarnięte wojną tereny. Ten gest solidarności Polaków, którzy mimo wielu własnych trudności umieli dostrzec ludzi znajdujących się w potrzebie, został przyjęty z wielką wdzięcznością przez chorych, rannych i bezdomnych.

Wojna trwała nadal. Większość pozostałych przy życiu obrońców wycofała się w góry, w skalne bezdroża Kaukazu.

Kochany „Mały Gościu”!

Często słucham i oglądam „Wiadomości” telewizyjne. Właśnie skończyłam ósmą klasę. Czasem przeglądam gazety. Irlandia Północna, była Jugosławia, Rwanda i Burundi, Czeczenia, tokijskie metro, napady, rozboje, zabici i ranni. Dlaczego tak się dzieje? Co my, zwykli ludzie, możemy zrobić przeciwko złu, które istnieje na świecie? Przecież nie można na to się godzić i być biernym wobec okrucieństwa!

Dagmara z Żor

Droga Dagmaro,

Twój krótki, ale „mocny” list dotknął sprawy bardzo ważnej dla nas wszystkich. Myślę, że nigdy nie uda się człowiekowi całkowicie zwalczyć cierpienia. Zresztą nikt od nas nie wymaga byśmy sami zbawili cały świat... Niemniej każdy jest powołany do zwalczania tego zła i cierpienia, które nas otacza. Rozpocząć trzeba od siebie, starając się, aby nasi najbliżsi, koledzy, a także zupełnie „obcy” ludzie nie cierpieli z naszego powodu. To bardzo ważne zadanie.

Pewnie zapytasz, w jaki sposób Twoje codzienne dyżury u sparaliżowanej babci z naprzeciwka mogą pomóc rannemu w Groznym? Bezpośrednio na pewno nie, ale dobro jest bardzo zaraźliwe, może nawet bardziej niż zło. Tylko zdecydowanie mniej hałaśliwe i mniej widoczne. Jeżeli grupa ludzi zdecydowałaby się na czynienie dobra wokół siebie, to sądziłbyś, że w dalekim Groznym czy Sarajewie nie znajdzie się ktoś, kto zaopiekuje się rannym i odda mu swój chleb?

Być może, że już w dorosłym życiu właśnie od Twoich decyzji będą zależały losy zwykłych – jak piszesz – ludzi. Czy będziesz wtedy pamiętała o tym, co teraz porusza Cię tak głęboko?

Bardzo serdecznie pozdrawiamy Cię wszyscy i życzymy, byś była prawdziwą oazą dobroci.

Redakcja





Bez nich nie można duszy Ślązaka ani zrozumieć, ani jego życia religijnego ogarnąć. Tylko ten je pojmie, kto widział śląski lud przed cudownym obrazem... – mówił w 1925 roku Augustyn Hlond, późniejszy kardynał i prymas Polski.

Piekary były i są miejscem do którego Ślązacy chętnie i licznie pielgrzymują. Matka Piekarska w swym cudownym obrazie ciągle daje dowody swej szczególnej opieki nad Śląskiem, a Ślązacy odwdzięczają się Jej ogromnym przywiązaniem i miłością.

W tym roku przypada siedemdziesiąta rocznica koronacji cudownego obrazu. To właśnie w sierpniu 1925 roku przybyli do Piekar wierni, delegacje duchowieństwa z całej Polski i przedstawiciele najwyższych władz państwowych. W ich obecności nuncjusz papieski Wawrzyniec Louri dokonał koronacji obrazu.

Tak jak dawniej, tak i dziś zewsząd idą do Piekar grupy śląskich pielgrzymów. Z chorągwiami, sztandarami, czasem z orkiestrą i figurą świętej Barbary, ciepło żegnani przez rodziny, serdecznie pozdrawiani na trasie: „Pozdrowicie tam Matkę Boską”, „porzykajcie za nos”, „tu mos dwajścia złotych i wciep tam do skarbonki”.

Tak jak dawniej, tak i dziś zawierzamy Pie-

„Ktokolwiek dochodzi przyczyn głębokiej wiary ludu śląskiego musi pójść do Piekar.

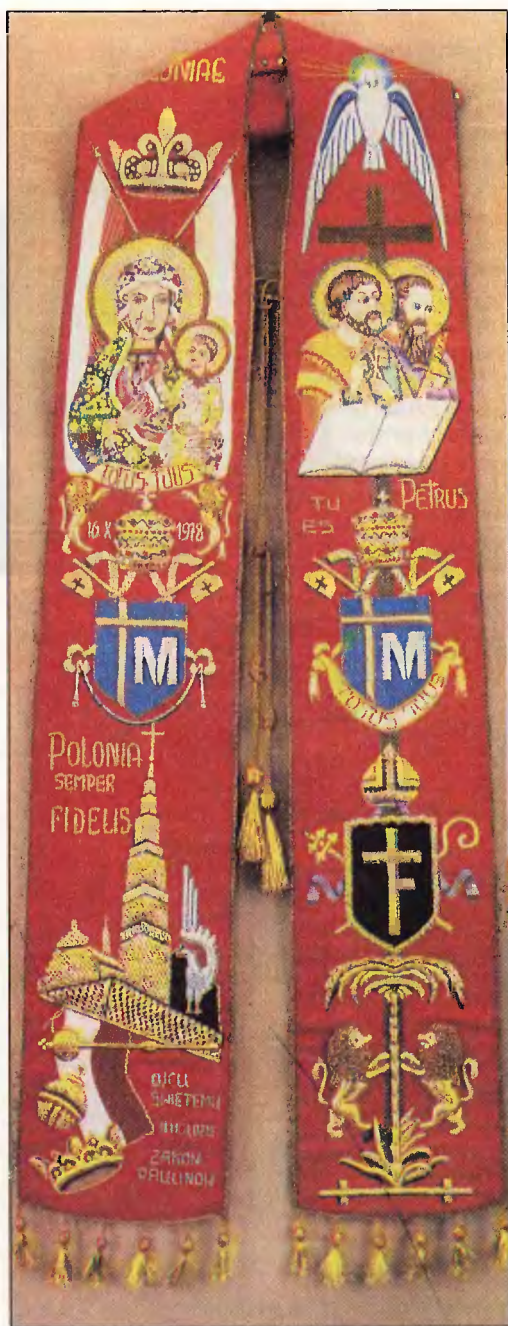


karskiej Pani sprawy ważne i trudne. To tu w minionych, trudnych latach pielgrzymi błagali o sprawiedliwość i miłość społeczną, o prawdę i godność człowieka pracy. Słowami „Niedziela jest Boża i nasza”, upominano się o prawo do niedzielnego odpoczynku, szczególnie dla górników i hutników, którzy pracowali w systemie czterobrygadowym. Proszono również o zgodę na budowę kościołów w nowopowstałych, ogromnych osiedlach robotniczych. A Matka Boska Piekarska nieustannie wstawia się za Ślązakami u Swego Syna i prośby Jej nie zostają bez odpowiedzi.

Gdy Ojciec Święty Jan Paweł II w 1979 roku po raz pierwszy odwiedził ojczyznę, nie zapomniał o Piekarach. Choć nie dane Mu było wtedy, by osobiście pozdrowił Piekarską Panią, przekazał dla Matki Bożej stulę papieską i złoty różaniec. W czasie kolejnej wizyty papieskiej w 1983 roku cudowny obraz Matki Bożej nie czekał, lecz osobiście wyruszył na spotkanie. Po drodze odwiedzał parafie na trasie Piekary–Katowice, by 20 czerwca dotrzeć na katowickie lotnisko aby stanąć przy Ojcu Świętym.

Coroczne pielgrzymki stanowe do Piekar są już tradycją. Licznie biorą w nich udział mężczyźni i młodzieńcy, panny i mężatki, sportowcy i niepełnosprawni oraz całe rodziny. Pielgrzymki przybywające do Piekar są witane na tak zwanym „Rajskim Placu”. Tu można też się wyspowiadać i odpocząć przed wyruszeniem na kalwaryjskie dróżki. Gdy w niebo wznosi się pieśń: „Matko Piekarska, opiekunko sławna, Orędowniczko wszelkich łask...” niejednemu łza się w oku kręci. Zapomina się wtedy o morderczym upale, pragnieniu, o obolałych nogach czy pęcherzach na piętach.

Rano różaniec, potem uroczysta Msza święta, Droga Krzyżowa. Znajdzie się też czas na zwiedzanie panoramy, gradusek, spacery między odpustowymi budami, a na zakończenie – uroczyste nieszpory. Czas już wracać do domu, do Chorzowa, Bytomia, Michałkowic lub Bytkowa. Samochodem, rowerem, autobusem lub tak jak dawniej – pieszo. Do tradycji też należy, że na obrzeżach rodzinnej parafii wita powracających patników ksiądz proboszcz. Naprzeciw pielgrzymom wychodzą także członkowie ich rodzin, wypatrując swoich. Szczególnie małe dzieci wyciągają szyje szukając w grupie mamy, taty lub starszego brata. Maluchy radośnie włączają się do pielgrzymki na te ostatnie parę metrów, aby po drodze dowiedzieć się jak było i... co im rodzice w Piekarach kupili. Bo piekarskie pierniki, oblaty, makrony i różańce z cukru to też nieodłączny element piekarskiego pielgrzymowania.



„Są takie miejsca, dokąd wracamy jak do domu. Sanktuaria Matki Bożej wydają się etapami postępu i odpoczynku na długiej drodze prowadzącej do Chrystusa, są ośrodkami w których poprzez prostą i pokorną wiarę ubogich w duchu następuje spotkanie z tymi wielkimi bogactwami, które Chrystus powierzył i darował Kościołowi.”

Za mały

Powiedziała mama:

– Synku, jesteś za mały
na taką drogę.

Tatę pokreślił wasami:

– Nie pójdziesz z nami...

Dopiero

Matka Boża

pachnąca miętą i macierzanką
wstawiła się za mną.

I poszliśmy.

Przez siedem lasków,

siedem piasków

i łąki szaro-bure

– aż się za nami kurzyło! –

pieszo

na Jasną Górę!



WYBIERZ SIĘ RAZEM Z NAMI

266 kilometrów w dziesięć dni, czy to mogli we? Jeśli ukończyłeś 14 lat, sercem rwiesz się do Matki Bożej, to nogi same Cię poniosą. Spakuj plecak, weź dobre buty i chodź z nami.

Jak co roku, ze wszystkich diecezji wyrusza do Częstochowy słynna Pielgrzymka Warszawska w dniach od 6 do 15 sierpnia.

Pielgrzymka jest ogromnym przeżyciem i wielką przygodą. Maszerując w małych grupach wspólnie modlimy się, odmawiamy różaniec, czasami rywalizujemy między sobą w śpiewie, albo podejmujemy go wspólnie. Jest też okazja, by od serca porozmawiać z kapłanem i w tych prymitywnych i dziwnych warunkach przeżyć swoje szczere pojednanie z Bogiem. Wieczorem na kolejnym miejscu odpoczynku ściągamy buty (uff... jaka ulga), opatrujemy nogi i nadržamy miną. Jest teraz czas na dzielenie się wrażeniami, wesołymi anegdotami i na solidną kolację. Wymieniamy adresy i nawiązujemy czasami wieloletnie, pielgrzymkowe przyjaźnie. Niech Cię nie przeraża, że wstaje się o 4 rano ani to, że dziennie trzeba przejść około 30 kilometrów. Dłatego wymaga się od uczestników, by mieli 14 lat.

Trudy pielgrzymki (a są one na pewno nie-małe) wynagradza przede wszystkim dotarcie na Jasną Górę. Gdy przy dźwiękach hejnału odsłania się cudowny obraz Matki Bożej Częstochowskiej to tak, jakby niebo się wam odsłoniło.

Jeżeli czujesz się na siłach i rodzice wyrażają zgodę (a na pewno mogą być o każdego z was

spokojni) to zgłoś swój udział w pielgrzymce **najpóźniej do dnia 1 sierpnia**. Mieszkańcom archidiecezji katowickiej wszelkich informacji udziela:

O. Michał Lepich OMI

ul. Misjonarzy Oblatów 12

40-129 Katowice tel. (032) 580-889.

Chętnym z innych diecezji informacji z pewnością udzieli Ksiądz Proboszcz.



W drodze z każdej kapliczki błogosławi nam Swym Synaczkiem Panna Maryja



A kiedy Jasną Górę oblegają jak Szwedzi
ludzkie mrówki zagubione



Złoty różaniec подарowany w r. 1983 przez Ojca Świętego
Jana Pawła II jasnogórskiemu Sanktuarium

Mamy nadzieję, że Was nie odstraszyliśmy, lecz zachęcili. Naprawdę warto podjąć ten trud, by do domu wrócić z błogosławieństwem Maryi i tam na Wzgórzu zaczerpnąć sił na cały rok, bo... w następne wakacje wybieriecie się na pewno i to już bez naszej zachęty. Spotkajmy się więc na trasie, w grupie żółto-czarnej.

STAŚ TOSZA i MIREK SKOREK

Nasz kraj jest gęsto usiany Sanktuariami a pielgrzymkowe szlaki niby złota pajęczyna oplatają Polskę. Każda pielgrzymka ma swoje własne zwyczaje, tradycję i odmienną oprawę. Sierpień to tradycyjny miesiąc pielgrzymek. Może niektórzy z Was wybiorą się do Matki Boskiej Częstochowskiej, Kodeńskiej, Zebrzydowskiej, może będziecie się wspinać na Rusinową Polanę, lub popłyniecie łodziami po zatoce Puckiej na odpust św. Piotra i Pawła. Napiszcie do nas, dokąd pielgrzymowaliście, coście widzieli i przeżyli. Czekamy na Wasze listy, zdjęcia i widokówki.

Od redakcji.



Złaczyła nas w jedno miłość Chrystusa

Tematem każdego z siedmiu opowiadań p. Elżbiety Dziwisz jest jeden z grzechów głównych. Zadanie konkursowe polega na odgadnięciu, którego z tych grzechów dotyczy każde z opowiadań. Cykl opowiadań konkursowych rozpoczęliśmy już w styczniu. W numerze wakacyjnym drukujemy ostatnie z nich. My czekamy na Wasze odpowiedzi do końca sierpnia, a na Was czekają wspaniałe nagrody, jak gra Scrable, wideokasety i wiele innych.

ELŻBIETA DZIWISZ

ODCZEP SIĘ, MAŁY!

Brat Mariusza, Damian nic nie robił, tylko pętał się pod nogami i przeszkadzał. Najlepiej mieć starszego brata, w ostateczności brata-bliźniaka. Taki utrapiony czteroletni pętał to istny dopust Boży! Zwłaszcza na wakacjach, kiedy dzieje się tyle ciekawych rzeczy. Na przykład dziś. Kuba przywiózł z Krakowa prawdziwy indiański wigwam i aż się prosiło, aby go jak najszybciej ustawić nad rzeką, a naokoło zbudować ogrodzenie z gałęzi. I opleść sznurkiem, a także wyznaczyć miejsce, gdzie będzie paliło się ognisko.

– Idź do domu. Babcia da ci cukierka – przemawiał Mariusz do brata z nadzieją w głosie.

– Nie pójdę. Chcę być wojownikiem – odpowiedział zdecydowanie Damian i dalej krok w krok dreptał za bratem.

– Wiesz co? Usiądziesz sobie w namiocie. Będziesz wodzem – zgoda? Popilnujesz tej deski, na której wymalowaliśmy totem plemienia.

Damian nie był zachwycony. Jak to? Oni będą sobie biegać do lasu, a jemu każą siedzieć w jednym miejscu? Pójdzie z nimi!

– Jak cię kiedyś złapię, to cię uduszę!

Mariusz po prostu nie mógł się pohamować. W gniewie zacisnął pięści, aż poczuł ból. Kiedyś spierze tego pętaka i tak to się skończy.

– Zwariować można! – obwieszczał co jakiś czas całemu światu a zwłaszcza wtedy, kiedy Damian płakał, że nie może za nim nadążyć. Gdy zaczęło zmierzchać, tonem nie cierpiącym sprzeciwu polecił chłopcu:

– Słuchaj no, młody. Wracaj do domu natychmiast, póki jeszcze panują nad sobą. Powiedz babci, że nie jestem głodny. Wróć, jak się ściemni.

Po tej przemowie obrócił się szybko i pobiegł w kierunku rzeki po kamienie. Wokół ogniska należało ułożyć krag, aby żar skupiał się w jednym miejscu i by łatwiej było szukać ziemniaków zagrzebanych w popiele.



– A co ty tu jeszcze robisz? Znikaj mi z oczu, bo jeszcze chwila, a nie gwarantuję za siebie! – wykrzyknął do brata, kiedy po powrocie znad rzeki z dwoma dużymi kamieniami zobaczył, że ten jakby nigdy nic stoi obok Grześka i Kuby. I płacze sznurek, którym oni pracowicie oplatają ogrodzenie.

– Ja się boję iść sam. Chodź ze mną. Jestem głodny!

– Odczep się mały! – wykrzyknął Mariusz i znowu zacisnął pięści. Co ten Damian sobie myśli? On, wielki wódz Apaczów ma wracać do domu? Teraz? Babcia na pewno już nigdzie nie pozwoli iść. Zabierze wiadro, pójdzie do stajni doić krowy, a potem każe jeść kolację.

– Nie masz wyboru. Albo pójdziesz sam, albo cię spiorę!

Słyszając to Damian zasłonił rękami oczy i zaczął pochlipywać. Ale Mariusz ani myślał przejmować się czymś takim. Szybko ułożył przyniesione kamienie i pobiegł po następne.

Tymczasem nad rzeką słońce wyprawiało swoje zwykłe wieczorne sztuczki. Ostatnie promienie odbite od lustra wody ślizgały się po powierzchni, a w niektórych miejscach wystrzeliwały do góry, jak złociste języki. Chłopiec przystanął na chwilę, aby popatrzeć na to przedziwne widowisko. W niektórych miejscach po wodzie rozchodziły się kręgi. Znak, że tamtędy przepłynęła ryba.

Kiedy Mariusz wrócił do obozu, zmierzchnął się już szerokim skrzydłem po łąkach. Kuba i Grzesiek nawet zdążyli rozpalic nieduże ognisko. Aby w ten sposób uczcić dzień, w którym powstał obóz nad rzeką.

– Jutro upieczemy ziemniaki – powiedział Mariusz i też usiadł przy ogniu.

– Jeśli tak postanowi wielki wódz – dodał zaraz Kuba, ponieważ zgodnie z umową codziennie kto inny miał być wodzem. Jutrzejszy dzień należał do niego.

Wkrótce zasypali ognisko. Mrok zaczął gestnieć, a do wsi było stąd jakieś pół kilometra.

– A kto gałęziami zamaskuje dojście do obozu, co? – zapytał Mariusz i w jednej chwili wszyscy trzech chłopcy znowu zabrali się do pracy. Kiedy na ogrodzeniu widocznym od strony wsi wyrosła zielona osłona z wikliny, chłopcy pędem pobiegli pod dom babci Mariusza. Już z daleka zobaczyli, że starsza pani stoi w progu i jest z jakiejś przyczyny bardzo zdenerwowana.

– A gdzie Damian? Jak ty Mariusz mogłeś do tej pory trzymać takie małe dziecko nad rzeką? Już miałam po was iść. Tylko nie wiedziałam po której stronie się bawicie. Na drugi raz weźmiesz dla niego ciepłą koszulę i ubierzesz mu pod wieczór. No i co się tak na mnie patrzycie? Gdzie jest Damian?

Mariusz dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, co się stało. Głodny dzieciak zdecydował się w końcu na samotną wyprawę i gdzieś pobłądził. Ale jak to powiedzieć babci?

– My go pójdziemy poszukać! – pierwszy wypalił Kuba. Dopiero teraz babcia Mariusza i Damiana zorientowała się w tym, co zaszło. Ale zanim ochłonęła z pierwszego wrażenia – chłopców już nie było na podwórku. Jak wytrawni Indianie pognali nad rzekę i zaczęli nawoływać chłopca:

– Damian! Młody! Daj głos! Hej! Odezwij się! Cisza. Tylko pisk kaczek i nic poza tym.

– Pójdziemy brzegiem i będziemy krzyczeć – zakomenderował Kuba. Ale chociaż ich nawoływania były słyszalne aż we wsi – nie dały rezultatu. Jak ktoś, kto dosłownie czepia się najmniejszej szansy, Mariusz zaproponował:

– A może byśmy tak wrócili do obozu? Mógł się schować w namiocie wodza – ale koledzy go

przegłosowali. Mowy nie ma! Powrót do obozu byłby stratą czasu. Trzy razy zaglądali do wigwamu, za ogrodzenie, przeszukali krzaki nad rzeką. Tam go nie ma.

– Mógł wpaść do rzeki i utopić się, nie myślicie?

Za sprawą tego, co się wydarzyło utrapiony maluch stał się drogim braciszkiem, który najlepiej aby tylko był! Nawet mógłby pętać się pod nogami i burzyć szałas czarownika!

Pędem wrócili do wsi. Przystanęli obok zagrody Grzeska, aby odbyć krótką naradę. Kiedy dzieje się coś groźnego, dorośli dają znać strażakom. Oni nie tylko gaszą pożary. Wiosną budowali wały przeciwpowodziowe. Czy teraz należy iść do remizy? Wzywać pomocy?

– Trzeba zapytać babci – wydusił z siebie Mariusz.

Czekała na progu oparta o balustradę. Mariusz stanął przed nią zdyszany:

– Nigdzie go nie ma. Byliśmy nad rzeką... Wołaliśmy...

– Damiana przyprowadziła przed chwilą Jolka od Magdziarza. Pędziła krowy z łąki i spotkała go, jak stał na drodze i płakał. Podobno kazałeś mu samemu wracać do domu. To prawda?

Babcia mówiła cicho i było widać, że jest bardzo zdenerwowana. Tymczasem koledzy zdążyli się wycofać po cichu. Mariusz patrzył na babcię i milczał. Bo co miał powiedzieć?





1. Najdłuższą rzeką Europy (3531 km) jest:
 - a) Dunaj,
 - b) Nil,
 - c) Wołga.
2. Największy szczyt Europy – Mont Blanc (4810 m) znajduje się w:
 - a) Pirenejach,
 - b) Alpach,
 - c) Himalajach.
3. Czynne europejskie wulkany występują:
 - a) na Półwyspie Skandynawskim,
 - b) na Węgrzech,
 - c) we Włoszech i w Islandii.
4. Półwysep, na którym leżą Włochy nosi nazwę:
 - a) Etruski,
 - b) Biskajski,
 - c) Apeniński.
5. Waterloo, miejsce klęski Napoleona, leży dziś w granicach:
 - a) Francji,
 - b) Belgii,
 - c) Holandii.
6. Uniwersytet Jagielloński, zwany też Akademią Krakowską, został założony w roku 1364 przez:
 - a) Kazimierza Odnowiciela,
 - b) Kazimierza Wielkiego,
 - c) Kazimierza Jagiellończyka.
7. Znane centrum ekumeniczne, znajdujące się we Francji niedaleko granicy z Niemcami założone i kierowane przez Rogera Schutza to:
 - a) Taizé,
 - b) Avignon,
 - c) Bazylea.
8. Słynny klasztor Monte Cassino, założony przez św. Benedykta, znajduje się na terenie:
 - a) Monaco,
 - b) San Marino,
 - c) Włoch.
9. 320-metrowa wieża Eiffla jest charakterystycznym obiektem:
 - a) Paryża,
 - b) Londynu,
 - c) Barcelony.
10. Stara rzymska nazwa Vindobona oznacza dzisiaj:
 - a) Madryt,
 - b) Berlin,
 - c) Wiedeń.
11. Turyn, miasto znane z relikwii Świętego Ciału i zakładów samochodowych Fiata związane jest z działalnością:
 - a) św. Maksymiliana Kolbe,
 - b) św. Franciszka Salezego,
 - c) św. Jana Bosko.
12. Największym jeziorem Europy jest:
 - a) Balaton,
 - b) Bajkał,
 - c) Ładoga.

Czy przeczytałeś już wszystkie „zдания – zadania” tekstu? Wybrałeś i podkreśliłeś właściwe twoim zdaniem odpowiedzi? Jeśli chcesz wziąć udział w losowaniu kasety wideo z serii „Wspaniałości przyrodnicze Europy” oraz innych nagród - niespodzianek, to:

- przerysuj tabelkę „Czy znasz Europe?” na kartce pocztowej,
- wpisz wybraną odpowiedź(a, b lub c) do tabelki,
- prześlij rozwiązanie na adres Redakcji najdalej do końca sierpnia br.

oprac. KEKS

CZY ZNASZ EUROPE?

1...	4...	7...	10...
2...	5...	8...	11...
3...	6...	9...	12...



państwo w południowej Afryce. Graniczy z Angolą, Zairem, Tanzanią, Malawi, Mozambikiem, Zimbabwem, Botswaną i Namibią.

Ustrój: republika.

Stolica: Lusaka.

Powierzchnia: 752 614 km²

Ludność: ponad 8 milionów. Główne plemiona: Bemba, Ngoni, Cheva, Lala, Songa, Lunda, Lozi. Około 2 proc. ludności białej oraz pochodzenia azjatyckiego (głównie Hindusi).

Język: urzędowy angielski oraz języki rodzime z grupy Bantu.

Religia: ponad 60 proc. chrześcijan, z czego około połowa to katolicy; 27 proc. to animiści.

oraz część jeziora Tanganika, Mueru i Elżbiety (jedno z największych na świecie sztucznych jezior). Park narodowy Kafue i wiele rezerwatów zwierząt.

Klimat: podróbnikowy suchy z porą deszczową w zimie, nieco złagodzony na wyżynach. Niezdrowy nie tylko dla Europejczyka. Duża wilgotność powietrza sprzyja zachorowaniom na malarię, śpiączkę afrykańską i trąd.

Zwierzęta: słonie, antylopy Kudu, Elanda i Oryks, okapi, żyrafy, hipopotamy i nosorożce, bawoły, szympanse i goryle. Wśród drapieżników są oczywiście lwy, pantery, krokodyle, szakale, hieny centkowane. Różnorodne ptactwo z charakterystycznym dla południowej Afryki nektarnikiem, zwanym również kolibrem Starego Świata. Bardzo wiele gatunków węży, ze słynną czarną mambą oraz budzące niezmierny respekt mrówki afrykańskie, termity, dokuczliwe komary i całe królestwo much i muszek, z najbardziej znaną muchą tse-tse.

Roślinność: głównie sawannowa drzewiasta i lasy *myombo*, zrzucające liście w porze suchej, a także cierniste drzewa odporne na suszę. W dolinach rzek i terenach zabagnionych gęsta, zielona roślinność tropikalna oraz typowo bagienna, jak różne trzciny czy papirus.

Bogactwa mineralne: miedź, cynk, cyna, kobalt, ołów, złoto, srebro, mika, antymon, kadm, uran, kamienie szlachetne.



Warunki naturalne: falisty płaskowyż z obszernymi obniżeniami terenu oraz niewysokimi masywami górkimi (najwyższy szczyt Mukowonshi 1840 m). Miejscami głównie w dolinach rzek (Zambezi, Luangua, Kafue, Lunga, Kabompo, Dongwe) obszary bagienne. Na rzekach liczne progi i wodospady, ze słynnym Mosaicatunga (dawniej wodospad Wiktorii), oraz progiem Quibrabasa. Wśród jezior największe Bangweulu

Gospodarka: hutnictwo, przemysł spożywczy, rozwijająca się energetyka (elektrownie wodne). Hodowla bydła i trzody chlewnej, rybołówstwo. Uprawa kukurydzy, manioku, prosa, sorgo, pszenicy, fasoli, orzeszków ziemnych, bawełny, trzciny cukrowej, warzyw i drzew owocowych, kawy i herbaty.

Jednostka monetarna: 1 kwacha (czyt. kłacia) = 100 ngwee.



Prastary kraj

Już około 100 tysięcy lat temu tereny obecnej Zambii zamieszkałi ludzie z epoki kamiennej. Chociaż Grecy i Rzymianie sprowadzali z wybrzeży Afryki kość słoniową i złoty piasek, jednak dopiero w 15. wieku Portugalczycy wdarli się w głąb Afryki, aby przejąć zyskowny handel złotem. 19 wiek to czas zbadań i dokładnego poznania tego kraju podczas pierwszej ekspedycji pierwszego chrześcijańskiego misjonarza z Francji. Wtedy właśnie tereny te zostały uzależnione od Wielkiej Brytanii i otrzymały nazwę Rodezji. Przed trzydziestu laty Rodezja Północna otrzymała niepodległość i utworzyła niezależną republikę Zambia.

Zambijczycy lubią Polaków

nie tylko z sympatii do księdza arcybiskupa Adama Kozłowieckiego, który od pół wieku pracuje w ich kraju. Lubią Polaków nie tylko dlatego, że przekonali się, jak wiele dobrego robią polscy misjonarze: kapłani świeccy, Ojcowie Jezuiti, Werbiści, Fideidoniści oraz bardzo ofiarne polskie zakonnice z różnych zgromadzeń. Lubią Polaków „dla zasady” jeszcze od czasów drugiej wojny światowej, kiedy w ówczesnej Rodezji Północnej (obecna Zambia) zorganizowany został obóz dla polskich uchodźców. Do dziś jedno z połączeń komunikacyjnych nosi nazwę Drogi Małopolskiej, a niektórzy starsi mieszkańcy znają kilka polskich słów.

Katolicy

w Zambii zgrupowani są raczej na północy kraju, bo misjonarze jeszcze w ubiegłym wieku tu właśnie rozpoczęli swą pracę. Z kolei na połu

dniu działali misjonarze anglikańscy i protestanccy. Stąd niewielka jest liczba katolików na tym obszarze. Z ogromnym trudem dociera Ewangelia na bagniste tereny rzeki Zambezi, które każdego roku przez pięć miesięcy są absolutnie niedostępne dla przybysza. Mimo to właśnie tam, w samym sercu Zambijskiego Parku Narodowego, jeden z polskich misjonarzy utworzył kilkanaście stacji misyjnych. Trzeba aż dwóch tygodni pieszej wędrówki, ażeby je odwiedzić.

Nielicznym misjonarzom wydatnie pomagają ludzie świeccy. Bardzo dobrze pracują rady parafialne oraz młodzież zrzeszona w Ruchu Ksaweriańskim. Działalność tych grup to przede wszystkim przygotowanie ludzi do przyjęcia Chrztu świętego, pogłębianie wiedzy religijnej i pomoc najuboższym. Mimo, że w Zambii działa już seminarium duchowne, ciągle brakuje kapłanów do pracy duszpasterskiej. Na przykład w diecezji Mbala, większej od całej archidiecezji katowickiej, pracuje zaledwie czterech księży! Muszą oni sprostać wszystkim potrzebom 40 placówek misyjnych. To tak, jakby w naszej archidiecezji było tylko 40 parafii i zaledwie czterech proboszczów.

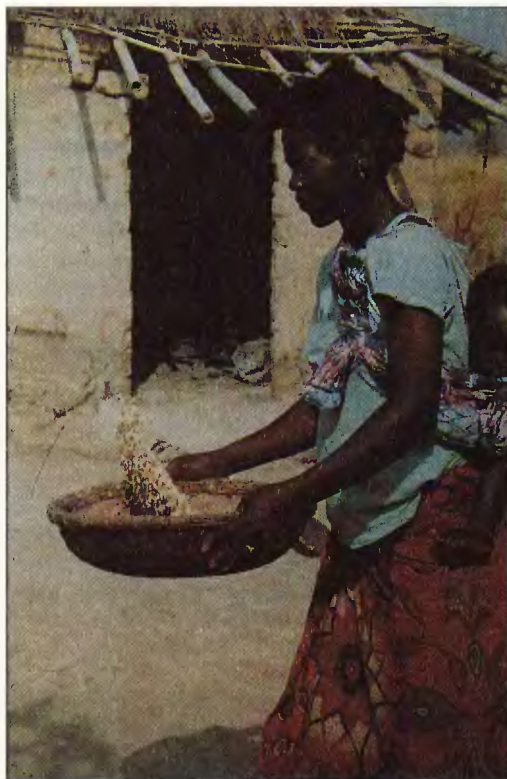
Wędka, nie ryba

Jedna z przypowieści Czarnego Łądu mówi, że głodnemu nie należy dawać ryby tylką wędką, aby sam łowił. Dlatego misjonarze organizują nie tylko kursy dla katechetów, którzy później będą odpowiedzialni za placówki misyjne. Dobry misjonarz również uczy, jak zapracować na chleb i utrzymać dom. Organizuje więc różne kursy, od uprawy roli zaczynając, a na prawidłowym żywieniu i wychowywaniu dzieci kończąc.

Również dzieci i młodzież zrzeszona w Ru-
chu Ksaweriańskim musi własną pracą zapra-
cować na utrzymanie kaplicy czy kupno mini-
stranckich komezek. Młodzi wspólnie uprawiają
poletka fasoli czy prosa, a uzyskane fundusze
przeznaczają na bieżące potrzeby. Nie zdarza
się, aby któryś z ministrantów rzucił gdzieś
w kąt zwiniętą byle jak komżę... Przecież i on
na nią pracował w palących promieniach słońca.

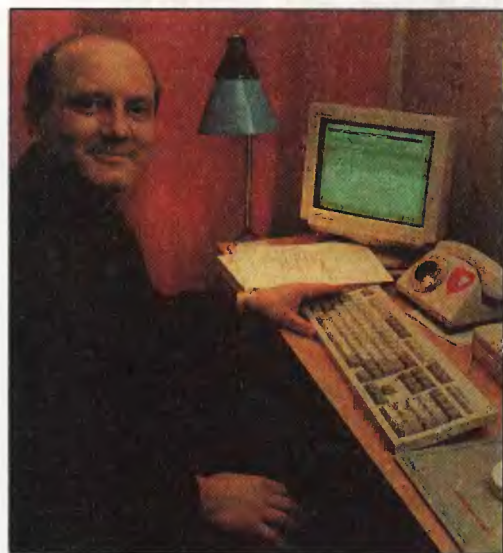
* * *

Niedawno odwiedziłyśmy w Brzeczkwicach
ks. Andrzeja Halembę, który przed laty ru-
szył do Zambii jako misjonarz, porzucając bez-
pieczne i w miarę spokojne życie w kraju. Jak
w znanej pieśni „pozostawił swą barkę na brze-
gu”, by razem z Chrystusem rozpocząć nowy łów.
Ten łów dusz w Zambii trwał dziesięć lat. Prócz
zwykłej pracy misyjnej ksiądz Andrzej przetłu-
maczył Nowy Testament na język *mambwe*
(czyt. mambłe), którym posługuje się większość
mieszkańców diecezji. Tubylcy po raz pierwszy
mogli wziąć do ręki Ewangelię w języku, w któ-
rym przemawiała do każdego własna matka. Tak-
że dzięki polskiemu misjonarzowi wielu z nich
może lepiej poznać język urzędowy czyli angielski,
który równocześnie jest jednym z języków
międzynarodowych. Bo ksiądz Andrzej Halemba



Także w Zambii mama nie ma czasu na odpoczynek

Fot. S. Jakubowski



jest pierwszym – i jak dotąd jedynym – autorem
tak potrzebnego słownika mambwe-angielski.
Dłuższy pobyt w Polsce nasz rozmówca wyko-
rzystuje na dokończenie pracy doktorskiej
o afrykańskich przysłowiach ludowych.

Razem z nami przenieście się więc do afry-
kańskiego tropiku i usiądźcie w cieniu pod roz-

łożystym baobabem. A może ktoś z Was pójdzie
kiedyś śladami księdza Andrzeja Halemby i wie-
lu, wielu innych misjonarzy?

● **Czy od początku drogi kapłańskiej
myślał Ksiądz o wyjeździe na misje?**

Absolutnie nie. Widocznie Pan Bóg miał
względem mnie takie właśnie plany, które po-
woli realizował. Jednak już w czasie studiów
w Wyższym Śląskim Seminarium Duchownym
i potem, gdy pracowałem jako wikary w Święto-
chłowicach, spotykałem różnych misjonarzy,
którzy urzekali mnie swym zapałem, poświęce-
niem dla innych i bezgranicznym zaufaniem Bo-
gu. Kiedyś padło na pozór najzwyklejsze pyta-
nie: „a ty dlaczego nie wyjedziesz na misje?” Dla
mnie było ono jednak niezwykle, bo dotyczyło
spełniania się mojego kapłaństwa. Poruszyło
mnie do głębi i... tak to się zaczęło.

● **Po przyjeździe do Zambii z czym było
najtrudniej?**

Pamiętam, że moje pierwsze wrażenia to pa-
niczny lęk i niepewność. Nieznajomość miejsco-
wego języka mambwe jeszcze długo zamykała
mi usta. A przecież każdy misjonarz to urodzo-
ny gaduła! Rzeczywiście, znosiłem wtedy mę-
czarnie. Moje pierwsze Msze święte odprawia-
łem czytając z kartki. Po roku było trochę lepiej.
W nauce języka bardzo pomogły mi dzieci.

● **Czy wielu ludzi używa języka mambwe?**

Około 250 tysięcy. Bardzo zbliżonym do niego narzeczem mówi jeszcze szczep Lundu i Bemba. W Zambii mieszka ponad 70 różnych szczepów, które posługują się 80 narzeczami. Mimo, że należą one do wielkiej rodziny języka Bantu, często podobieństwo między poszczególnymi gwarami to zaledwie 20–30 proc. Wyobrazić sobie, jak trudno jest się porozumiewać.

● **Czy ludzie Mambwe łatwo nawiązują kontakty i jak odnoszą się do katolickich misjonarzy, zwłaszcza białych?**

Zambijczycy w ogóle są bardzo pogodni, spokojni i towarzyscy. Mambwe to jeden z uboższych szczepów. Bogatsze – a więc silniejsze – zawsze nad nim górowały. A tu nagle przyjeżdża misjonarz, który chce poznać właśnie ich język, obyczaje, chce im pomóc, czegoś nauczyć i samemu też się od nich uczyć. Są więc dla niego serdeczni, bardzo wdzięczni i ofiarni. Przy budowie szpitala pomagali wszyscy, także niekatolicy. Często musieli pieszo pokonywać trasę nawet 40 kilometrów, jeżeli mieszkali aż tak daleko od misji.



Mambwe nie lubią narzekać, choć czasem chcą się tak po prostu wyżalić. Przy tej okazji zawsze upewniają się, czy i jak mocno jestem

razem z nimi i ich problemami. Nie wolno zbagatelizować nawet najdrobniejszych spraw, żeby nie stracić ich zaufania.

● **Czasem mówi się o kimś: „to urodzony artysta”. Misjonarzem człowiek się rodzi, czy też się nim staje? Jaki powinien być misjonarz?**

Nie można „urodzić się” misjonarzem, choć Pan Bóg tym specjalnym powołaniem może obdarować już dzieci. Misjonarz musi mieć żelazne zdrowie (przynajmniej na początku), mocny charakter, głęboką wiarę i miłość, która wszystko przetrzyma!

Winien też umieć zrobić dosłownie wszystko. Na przykład ja uczyłem szyć na maszynie dziewczęta – ksawerianki, choć sam wcześniej nigdy tego nie robiłem. W szpitalu misyjnym opatrywałem rany, leczyłem chorych na malarię, udzielałem porad dotyczących karmienia i pielęgnowania dzieci, a nawet... rwałem zęby mimo, że miałem zaledwie podstawowe wiadomości o medycynie. Razem z innymi budowałem kaplicę, szpital oraz tamę na rzece, żeby zabezpieczyć dostawę wody do szpitala.

Misjonarz głosi Ewangelię w kościele, od ołtarza. Jednak najlepiej uczy, jak Nią żyć w zwykłej codzienności i przy wspólnej pracy.

● **Jakie jest położenie w typowej rodzinie jej najsłabszych członków, czyli dzieci i osób starszych?**

Zarówno w Mambwe, jak i w całej Zambii rodziny są wielodzietne. Ósmioro dzieci to przeciętna, choć często bywa ich więcej. Bieda, głód lub niedożywienie, brak szczepień ochronnych i opieki lekarskiej powoduje wysoką śmiertelność wśród dzieci, zwłaszcza tych do piątego roku życia. Mimo bardzo surowych warunków życia każde dziecko witane jest z prawdziwą radością. Dzieci naprawdę są ich jedynym bogactwem nie tylko dlatego, że w przyszłości to właśnie one będą troszczyły się o rodziców i o ich dusze po śmierci.

Starsi zawsze otoczeni są szacunkiem, często służą radą lub nawet decydują w ważniejszych sprawach wioski.

● **Pewnie młodzi Mambwe, podobnie jak i nasi Czytelnicy, zaczęli już lub niedługo rozpoczną wakacje?**

Nie, nie rozpoczynają wakacji, bo w ogóle nie chodzą do szkoły. 95 procent dziewcząt i 85 procent chłopców to analfabeci. Przed trzydziestu laty upaństwowiono szkolnictwo, prowadzone dotąd przez misjonarzy. Bardzo wielu dobrych nauczycieli musiało opuścić Zambię. Rząd nie ma teraz środków na oświatę. Obecnie nie ma przeszkód w organizowaniu na nowo szkół misyjnych. Nawet wprowadzono ponownie naukę

religii do szkół. Ale trzeba jeszcze wielu lat i ogromnych funduszy, żeby odbudować to, co zostało zniszczone.

● **A więc dzieci nie chodzą do szkoły nie z lenistwa, tylko dlatego, że nie ma szkoły...**

Można tak powiedzieć, choć największą trudnością jest ogólna bieda. Zambia przeżywa ostry kryzys gospodarczy. W nielicznych szkołach misyjnych poziom nauczania jest znacznie wyższy, niż w państwowych, których nie jest wiele. W katolickich szkołach misyjnych nie ma przymusu bycia ochrzczonym, choć z własnej obserwacji wiem, że po pewnym czasie wielu uczniów prosi o chrzest. Uczą się w nich również dzieci innych wyznań chrześcijańskich – słowem panuje tu pełny ekumenizm.

Najtrudniej jest oczywiście dzieciom wiejskim, które do szkoły mają często i 10 kilometrów drogi. Niosą ze sobą jeden zeszyt, banana na obiad i... motykę. Także i oni uprawiają szkolne poletki fasoli czy prosa, żeby tak uzyskane pieniądze pokryły choć w części koszty utrzymania szkoły.

● **Jak to się stało, że Ksiądz przetłumaczył Ewangelię na język mambwe i opracował pierwszy słownik mambwe-angielski? Przecież normalnej pracy misyjnej pewnie nie brakowało?**

Chciałem im pomóc. Nowy Testament tłumaczyłem przez dwa lata razem z grupą Afrykańczyków. Pracę ukończyliśmy w 1991 roku, akurat na stulecie działalności Kościoła Katolickiego w Zambii. Oczywiście, są różne tłumaczenia angielskie, ale niewielu mieszkańców dobrze zna ten język. Dlatego też zabrałem się za słownik. Obie książki zostały wydane w Zambii przez franciszkanów. Dzisiaj Nowy Testament czyli ICIPANGANO CIPYA jest już łatwo dostępny.

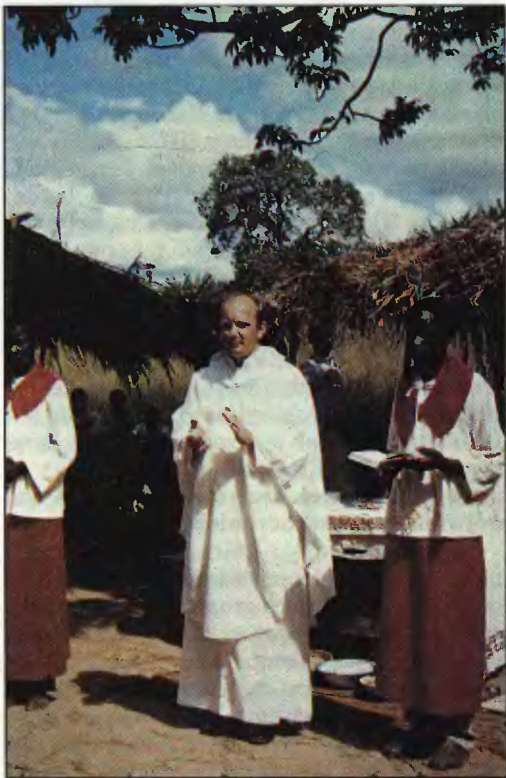
● **A jak w języku mambwe brzmi Ojciec nasz?**

TATA WITU, ul umwiyulu, izina lyako licindikwe, wene wako utwizile, vyonsi vino watemwa viye munonsi nd umwiyulu. Utupel ilelo cakulya citu ca manda onsi, utwelele maifoo itu vino naswe tukaelela akatwifya. Utaleka tuy umu vipe, awe ututule umu vipe. Amen.

● **Gdyby nasza rozmowa nie odbywała się na plebanii w Brzeczkwicach, lecz w Zambii, czym by nas Ksiądz poczęstował?**

W porze deszczowej bogatymi w białko pieczonymi termitami. W okresie głodu szarańczą i różnymi gąsienicami. Albo pieczonym skunksem. Nie, odwołuję, tego bym nie zaserwował, bo nigdy nie potrafiłem się przekonać do tej po-

trawy, nawet gdy kiszki z głodu marsza mi grały. Śmiało mógłbym też zaprosić na danie z ogromnych grzybów afrykańskich *cilala mpombo*. Moim gościom starałbym się zapewnić lepszy jadłospis: fasolę, placki z prosa, *kasauwe* (czyli kluski z mielonego korzenia krzewiastej rośliny o tej samej nazwie) oraz oczywiście orzeszki ziemne. Przy dobrym urodzaju banany, pomarańcze, mango, a nawet pomidory.



Msza święta pod palacymi promieniami słońca

● **Ponieważ nie samym chlebem żyje człowiek, jak wygląda Msza święta „po afrykańsku”?**

Przede wszystkim trwa około dwie godziny. Przebiega bardzo żywo, jest dynamiczna i pełna radości. Jeżeli dobrze została przygotowana, angażuje wszystkich obecnych, nawet małe dzieci. Afrykańczycy swoje uczucia wyrażają w ruchu, tańcu, śpiewie i muzyce. Śpiewają naprawdę pięknie, bo mają wrodzone zdolności muzyczne, doskonały słuch i wspaniałe wycucie rytmu. Wspólny śpiew prowadzi najczęściej jedna osoba (czyli główny wokół w naszej muzyce młodzieżowej), której wielogłosowo odpowiada chór lub wszyscy obecni. Grać, śpiewać i tańczyć mogą zawsze, w każdej wolnej chwili i przy każdej okazji. Widziałem już niejednego malucha, sześciu- czy siedmiolatka, który fachowo dyrygował wiejskim chórem i orkiestrą.

● Czy ktoś pomaga kapłanowi w przygotowaniu Mszy świętej?

Oczywiście – młodzież i dzieci oraz ministranci, którzy samodzielnie opracowują śpiewy i tańce liturgiczne, komponują też nowe.

● Organy chyba nie grają?

Ani nawet fisharmonia. Orkiestra składa się z bębnow, różnych grzechotek i... garnków. Typowym instrumentem muzycznym Mambwe jest właśnie duży garnek, z którego wydobywa się dźwięki za pomocą pocierania jego powierzchni czymś, co przypomina trójnożne krzesło.

● Po tylu latach na placówce misyjnej chyba nie przeżywa już Ksiądz męczarni podczas wygłaszania homilii?

To prawda, język opanowałem, lecz mimo to każdorazowo muszę przygotowywać się bardzo starannie. Do duszy Afrykańczyka najlepiej trafić przez obrazowe opowiadania, przypowieści i różne historyjki, najlepiej o zwierzętach. Bardzo lubią, kiedy zaczynam słowami: *Pali aka-lai...* W języku mambwe to znaczy: „pewnego razu” lub „za siedmioma górami”. Z zaciekawieniem podnoszą wtedy głowy i w ciszy wyczekują na końcowy morał, który jest związany lub jest nawet taki sam, jak pouczenie zawarte w przeczytanej właśnie Ewangelii.

● Co w takiej Mszy św. byłoby dla nas największym zaskoczeniem?

Zapewne procesja, która rozpoczyna każdą mszę. Na czele idą ministranci z krzyżem i świecami, później tańcząca grupa dwunastu dziewcząt, grupa kobiet i wreszcie kapłan. Podczas *Panie zmiłuj się* dziewczęta dostojnym tańcem i bardzo wymownymi ruchami rąk proszą Boga o przebaczenie grzechów. W wierzeniach afrykańskich moment prześlągnięcia bóstw czy duchów przodków zawsze był bardzo ważny. Tańcem liturgicznym zebrani wokół ołtarza modlą się jeszcze dwa razy, w czasie *Chwała na wysokości Bogu* oraz na dziękczynienie po Komunii św. Do Stołu Pańskiego przystępują gromadnie – czasem dwieście osób i więcej. Na Ofiarowanie każdy z obecnych podchodzi do kapłana i składa swe skromne dary: trochę fasoli lub prosa, kasawe, banany czy drobny grosik.

● Najgroźniejsze spotkanie z dzikimi zwierzętami?

Choć było to dość dawno, do dziś robi mi się zimno ze strachu, na samo tylko wspomnienie. Kiedyś szedłem razem z katechistą przez naszą misyjną szkółkę sosen. Nagle, wśród niewysokich drzew zobaczyłem czarny ogon. Wmurowało mnie na dobre, nawet nie mogłem wydobyć z siebie głosu i tylko ruchem ręki zatrzymałem mojego towarzysza. Staliśmy jak zaczarowani, a czarna mamba podniosła się i wyraźnie na nas



Wypoczynek królewskiej rodziny lwów

patrzyła. W ułamkach sekund przesunęło mi się przed oczami całe życie... bo wiedziałem, że ofiara zaatakowana przez tego najgroźniejszego węża Czarnego Łądu umiera zaledwie po paru sekundach. Przez chwilę, która dla nas była wiecznością, wąż widocznie namyślał się i jednak uciekł. Mój towarzysz zawsze potem omijał to miejsce. Kiedyś inny, trochę mniej groźny wąż próbował wprosić się na kolację i zasiąść za stołem. Jakoś udało się mu to wyperswadować.

● A inne zwierzęta?

W zaludnionych terenach mojej diecezji Mbala zwierzyzna została mocno przetrzebiona przez myśliwych. Lwy i słonie widziałem tylko zza szyby samochodu, podczas jazdy. Czasem pojawiały się hieny, hipopotamy i pantery. Jest dużo górskich pawianów, które są bardzo niebezpieczne. Trzy dorosłe okazy potrafią pokonać panterę. Pawiany zupełnie nie boją się kobiet, uciekają jedynie na widok mężczyzny. Afrykańczycy nienawidzą małp.

● Sądzę, że wakacyjne wędrowki po Polsce nie będą tak niebezpieczne. Po wiadomości o analfabetyzmie w Zambii już prawie nie mam odwagi zapytać, czy chociaż dzieci z placówki misyjnej mają jakieś wakacje, skoro się uczą w szkole?

Organizujemy im wycieczki. Kiedyś zabrałem moich ministrantów nad słynne jezioro Tanganika, które wygląda jak morze. Pierwszy raz widzieli wtedy tyle wody. Zawsze w sierpniu organizujemy obozy dla dziewcząt, dla chłopców i dla ministrantów.

● Kończąc, co Ksiądz chciałby powiedzieć naszym Czytelnikom?

Ojciec Święty Jan Paweł II w swym *Liście do dzieci* napisał, że dzieci są radością nie tylko rodziny, ale całego Kościoła. Tak wiele dzieci na świecie żyje w nędzy, głoduje, umiera z niedożywienia i chorób, na które już dawno wynalezione lekarstwa. Ogromna rzesza dzieci nie umie czytać i pisać, musi pracować na siebie i nie mo-

że się uczyć. Tytu Waszych rówieśników nigdy nawet nie słyszało o Bogu, bo brakuje kapłanów-misjonarzy.

Kiedy w ubiegłym stuleciu jeden z francuskich biskupów założył w celu pomocy misjom Dzieło Dzieciństwa Misyjnego, wszyscy patrzyli na niego z niedowierzaniem. A dzieci... zaskoczyły świat tym, co potrafią. Na przykład w 1984 roku zebrały na potrzeby misji sześć milionów dolarów! Obecnie Papieskie Dzieło Dzieciństwa Misyjnego pomaga 13 milionom dzieci, prowadzi 78 tysięcy szkół, 10 tysięcy przedszkoli i 5 tysięcy szpitali. To jednak zaledwie kropla w morzu oczekujących na pomoc. A gdyby tak jeden jedyny raz w miesiącu zaledwie milion dzieci odmówiło sobie łoda lub czekolady, ile pieniędzy można by zgromadzić dodatkowo?!

Proszę Was bardzo, módlcie się za misje i misjonarzy. Poproście może swoich duszpasterzy, aby choć raz w miesiącu zorganizowali dla Was w parafii nabożeństwo misyjne. Módlcie się za cierpiących rówieśników gdzieś tam daleko, w świecie. Proście też Boga o nowe powołania misyjne. Ja też będę się modlił za Was. Zaczynam już teraz... W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, czyli *Kwizina lyakwe Tata nilyakwe Muwana n ilyakwe Mupasi Mutakatifu*. Amen.

● **Dziękujemy za rozmowę.**

Ks. A. Halembę dość długo męczyły
TERESA KUNIGIEL
i BRONKA MOSKWA

Miliony dzieci na świecie cierpi głód i niedostatek. Żyją w nędznych warunkach i umierają w młodym wieku, ale nawet wtedy nie towarzyszy im nadzieja, że idą do lepszego świata. Nie znają bowiem Boga, bo nie miał im kto o NIM opowiedzieć.



Pomóżcie swoim rówieśnikom modlitwą i czynem. Potrzebne są pieniądze na lekarstwa i żywność oraz wiele powołań misyjnych wśród kapłanów i sióstr zakonnych.

Papieskie Dzieło Dzieciństwa Misyjnego otwarte jest również dla wszystkich polskich dzieci, możecie się włączyć grupowo lub indywidualnie. Jeśli chcecie stać się członkami dzieła, to:

● codziennie odmawiajcie Ojcze Nasz i Zdrowaś Mario w intencji waszych braci i sióstr nie znających jeszcze Pana Jezusa, a także za pracujących wśród nich misjonarzy;

● ofiarujcie w intencji misji swoje cierpienia, smutki, wyrzeczenia i radości dnia codziennego;

● czytajcie czasopisma misyjne;

● jeżeli możecie, to przekazujcie (oczywiście za zgodą rodziców) choćby małą część swoich oszczędności dla dzieci misji. Przy pomocy dorosłych wypiszcie przekaz na konto:

Papieskie Dzieło Misyjne

IV oddz. PKO BP

Warszawa 1544-56195-131

Na odwrócie przekazu zaznaczcie, że jest to dla PDDM.

O swoim zaangażowaniu, modlitwie, zorganizowanej akcji lub loterii na rzecz misji napiszcie na adres:

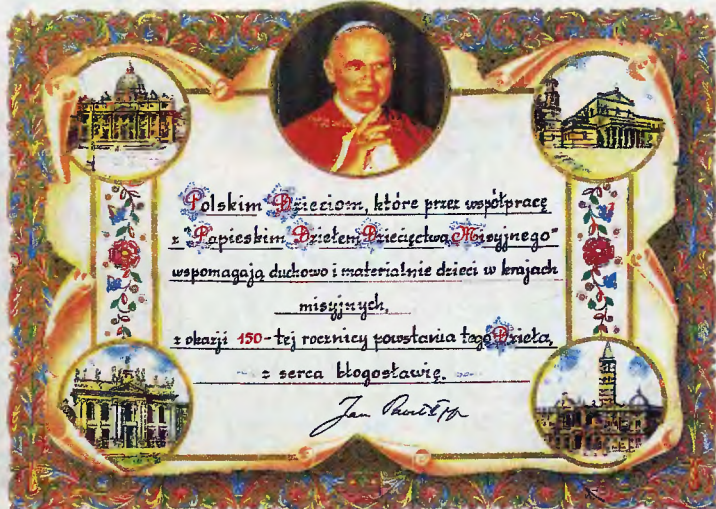
Papieskie Dzieło Dzieciństwa Misyjnego

Sekretariat Krajowy

ul. Byszevska 1

03-697 Warszawa, skr. poczt. 112.

Napiszcie również i do nas. Podzielcie się swoimi radościami i sukcesami. Każdej waszej akcji na rzecz misji z całego serca błogosławi Ojciec Święty Jan Paweł II.



NA PEWNO MAM RACJĘ, WAKACJE BĘDĄ ZNÓW



Zbliża się chwila wyjazdu na kolonie lub na obóz. Być może będzie to twój pierwszy wyjazd? Ta chwila wydaje się może trudna, ale starsi uważają ją za najpiękniejszą...

Musisz jeszcze dopilnować swoich spraw w szkole, musisz zakończyć ten rok szkolny bez problemów i tak dobrze, jak tylko to możliwe.

Obozowanie przyniesie ci z pewnością wiele radości. Powinieneś znaleźć też czas dla Boga, poza poranną i wieczorną modlitwą. Po prostu twój własny czas dla Niego. Czas, w którym mówisz: przepraszam, dziękuję, w którym zanosisz Bogu swoje prośby. Powiedz Mu też o innych, których właśnie spotkałeś, o tych, których spotykasz na co dzień. Może są ci jeszcze trochę obcy. Poleć Bogu także i tych, których dopiero spotkasz...

Na obóz przyjedzie pewnie jakiś kapłan. Skorzystaj z okazji, porozmawiaj z nim, poradź się, zwierź się ze swoich ostatnich doświadczeń duchowych. Słuchać cię będzie sam Jezus. Wyspowiadaj się, jeżeli nie zrobiłeś tego przed wyjazdem.

Pewnie będzie też uroczysty dzień, zakończony Mszą świętą. Wykorzystaj go jak najlepiej, żeby z każdym dniem lepiej naśladować Chrystusa i służyć Mu...

Obóz, to wspaniała okazja dla ciebie i dla całej wspólnoty, do poświęcenia się dla drugie-

go. Sprawdź, co sam potrafisz dawać innym! Kolejna możliwość stworzona przez współ-



Wakacje, znów będą wakacje

Fot. Ben

na pewno mam rację, wakacje będą znów

notę obozową, to niecodzienna okazja do życia czystością. To wielka radość obserwować ludzi otwartych, którzy niczego nie ukrywają, nie kłamią, nie oszukują. Wszystko co robią i mówią, robią dla Boga, świadomi Jego obecności we wspólnocie, pozostający w Jego pokoju, pod Jego kochającym spojrzeniem.

Obóz stwarza też okazję do dokładnego wypełniania swoich zadań i obowiązków. Ułożenie „dobrego planu” to jedna z najtrudniejszych spraw w życiu każdego człowieka. Na koniec obozu powinienś dojść do wniosku, że każdy swój dzień zaplanowałeś dobrze.

Na obozie Chrystus będzie kroczył razem z tobą. Będzie uczył cię posłuszeństwa, będzie działał przez ciebie, za twoim pośrednictwem będzie kochał innych. Razem z tobą będzie się cieszył wspaniałością natury, którą stworzył. Chrystus przyjmie twoją ofiarę, twoją służbę, wszystkie twoje codzienne zmagania.

Maryja będzie ci towarzyszyć na obozie, tak jak towarzyszyła swojemu Synowi. Będziesz musiał nauczyć się zwracania do Niej w ciszy wieczoru lub nocy czy też w jasny, słoneczny dzień, pełny wysiłku współzawodnictwa.

A więc odwagi! Na obozie nigdy nie będziesz sam!

STOKROĆ J.KULMOWA PO STOKROĆ

Paproć
modli się dwakroć:
rano i pod wieczór.
Trzykroć modli się trzykrotka.
Żółte kwiatki mleczków
też się modlą nieraz.
Stokroć
ledwie płatki otwiera
już się modli po stokroć.

Nie wystarczy jej jedna modlitwa
choćby najdłuższa
skoro ma tyle płatków
wokół złotego serduszka.

I wiatr tyle razy z nią tańczył
i trzmiel tyle razy jej dotknął
że musi za to dziękować modlitwą
stokrotną.
Dziękować
za tyle dobroci
stokrotną podzięką stokroci.



Na leśnej ścieżce spotkałem harcerza z pobliskiego obozu.

- Piotru, czy lubisz służyć do Mszy?
- Ogromnie!

Odpowiedź tego chłopca była okrzykiem radości wiary; taka też powinna być reakcja każdego młodego chrześcijanina. Bo przecież chodzi o to, żeby służyć Bogu, Jego żywej Obecności i nieskończonej miłości, Jego Świętej Ofierze, przez którą nas zbawił i która wprowadza nas w Niego Samego.

„Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie, Tobie, Boże Ojcie Wszechmogący, w jedności Ducha Świętego, wszelka cześć i chwala...”

- Dlaczego służyć do Mszy? - pytają niektórzy. - Przecież ksiądz może sobie sam poradzić!

Właściwie to prawda. Ale Kościół uczy, że kapłanowi powinien pomagać przygotowany do tego wierny, czyli ministrant. Z jednej strony dla większej chwały Bożej - a z drugiej odprawianie Mszy świętej jest w ten sposób ułatwione. Służąc do Mszy masz okazję do głębszego jej przeżycia. Łatwiejsza jest też jedność w modlitwie z księdzem i wiernymi. Jesteś aktywny i stoisz tak blisko Bożych tajemnic jak apostołowie przy stole w Wieczniku. Więc idź do księdza i zaproponuj służbę przy ołtarzu.

- Ale ja nie umiem służyć, nie ośmieliłbym się stanąć tam, przed wszystkimi... Mógłbym popełnić jakąś gafę!

Zatem zacznij od pomagania ministrantowi, który jest bardziej doświadczony! Czy nie ma wśród Twoich kolegów ministranta-animatora liturgicznego? To właśnie on powinien uczyć wszystkich harcerzy w Twojej grupie i służyć Ci radą.

A Ty, kiedy już nabierzesz doświadczenia, sam będziesz formował innych ministrantów w parafii.

JAK SŁUŻYĆ?

To bardzo proste. Oto kilka praktycznych uwag, z pominięciem tych wskazówek, które otrzymasz bezpośrednio od księdza a dotyczących miejsc, w których powinienes się ustawić, czy szczegółowych zwyczajów parafialnych.

Przed Mszą św.

Najpierw sprawdź czystość ubrania i butów, umyj ręce. Często się zdarza, że powinienes też umyć twarz i uczesać włosy.

Wchodząc do kościoła, pozdrawiasz Najświętszy Sakrament, potem księdza. Jeśli trzeba, przygotowujesz ampułki, przynosisz do ołta-



rza kielich z puryfikaterzem i dużą hostię na patenie. Na pulpicie kładziesz Mszał i Lekcjonarz. Zapalasz świece, ewentualnie włączasz światło elektryczne i sprawdzasz mikrofony.

W zakrystii ubierasz swoją albę lub komżę, przewiązujesz się sznurem i zakładasz krzyż na szyję. Następnie kłaniasz się przed krzyżem ściennym równocześnie z księdzem i wyruszasz przed nim ku ołtarzowi; ręce trzymasz złożone, palce wyprostowane.

Podczas Mszy św.

Kłękasz na oba kolana jeśli Najświętszy Sakrament jest wystawiony; jeśli nie, pochylasz głowę i kłaniasz się głęboko. Odprowadzasz księdza do przeznaczonego dla niego miejsca do siedzenia, ty natomiast pozostajesz w postawie stojącej. Jeżeli w kościele nie ma pulpitu i musisz sam trzymać celebransowi Mszał, najlepiej oprzyj o czoło grzbiet Mszału, podtrzymując go od dołu rękami.

Jeżeli podczas Mszy św. masz odczytać jedno z czytań, będziesz z pewnością wcześniej do tego przygotowany. Jeśli trzeba, towarzyszysz księdzu do pulpitu przy czytaniu Ewangelii. Na czas homilii powracasz do miejsc siedzących, na Credo wstajesz.

Przy Ofiarowaniu przynosisz do ołtarza kielich i patenę, oraz drugi kielich z komunikantami. Wszystkie te przedmioty znajdują się zwykle na małym stoliku po prawej stronie ołtarza. Prawą ręką podajesz księdzu ampułkę z winem,

lewą ręką podajesz ampułkę z wodą. Następnie odkładasz na bok ampułkę z winem, na lewe przedramię kładziesz specjalny ręczniczek do lavabo, do prawej ręki przekładasz ampułkę z wodą, zwracasz się w stronę księdza i czekasz aż wysunie ku Tobie ręce. Polewasz palce księdza powolnym strumieniem, podajesz ręczniczek, kłaniasz się i odstawiasz wszystko z powrotem na stół. W zależności od życzenia księdza, pozostajesz przy stoliku, albo powracasz do ołtarza. Ta służba pozwoli Ci uczestniczyć z bliską w modlitwie eucharystycznej.

Podczas Mszy św. będziesz też używał dzwonek. Kiedy ksiądz wzniesie ręce ponad kielichem, dasz wiernym znak dzwonkiem. Tak samo uczynisz przy Podniesieniu hostii i kielicha.

Na koniec modlitwy o pokój podajesz księdzu – jeżeli istnieje taki zwyczaj – prawą dłoń na znak pokoju i idziesz przekazać ten znak innym wiernym. Komunię św. przyjmujesz ostatni lub jako pierwszy, następnie towarzyszysz z pateną księdzu przy rozdawaniu Komunii innym. Po powrocie do ołtarza odkładasz patenę i idziesz po wodę do obmycia kielicha. Potem od-

nosisz na stół ubrany przez księdza kielich i patenę. Następnie u boku celebransa powracasz do swego miejsca do siedzenia.

Po błogosławieństwie idziesz przed księdzem do zakrystii, razem z nim skłaniasz głowę przed krzyżem i wspólnie odmawiacie modlitwę. Potem kłaniasz się księdzu, ale jeszcze nie jesteś wolny.

Po Mszy św.

odkładasz na miejsce swoją albę, sznur i krzyż. Możesz też pomóc księdzu w zdjęciu szat i uporządkowaniu naczyń liturgicznych.

I jeszcze dwie wskazówki

Jeżeli do służby jest was dwóch, tym lepiej! Dzielicie funkcje między siebie, według wskazań księdza. Pamiętajcie, że spokój i cisza są wręcz konieczne do przygotowania się i celebracji Bożej Tajemnicy. Znajdź też krótką chwilę na modlitwę dziękczynną – przecież sam Bóg pozwolił Ci służyć sobie!

Jeśli czyniłeś to całym sercem, otrzymujesz łaskę i doświadczasz wyjątkowej radości – służba liturgiczna to źródło wielkiego światła i wielkiej siły w Twoim życiu.

OJCIEC EDMUND



PROWADŹ MNIE

mój Boże! jeśli tak mało
jeszcze z życia rozumiem
prowadź mnie proszę bezpiecznie
gdy się w życiu zagubię

wyślij swojego Anioła
z rozkazem oto takim
by mi pokazał drogę
za przewróconym znakiem

wybacz mi moje błędy
jeszcze miłości nie umiem
jeszcze ucę się życia
jeszcze się w tłumie gubię

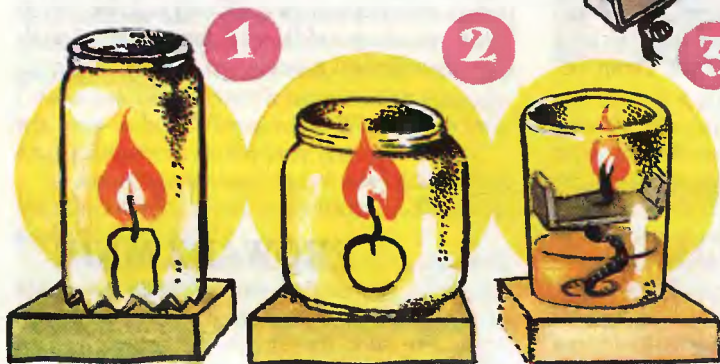
jeszcze mi trudno czasem
oddzielić plewy od ziarna
prowadź mnie więc bezpiecznie
gdzie Twa Niebieska Owczarnia

KAZIMIERZ J. WĘGRZYN

Oratorium to pomieszczenie do modlitwy – miejsce, które ma nam pomóc spotkać Boga. Podczas modlitwy płonie tam świeca, która przypomina nam, że „światło rodzi światło”.

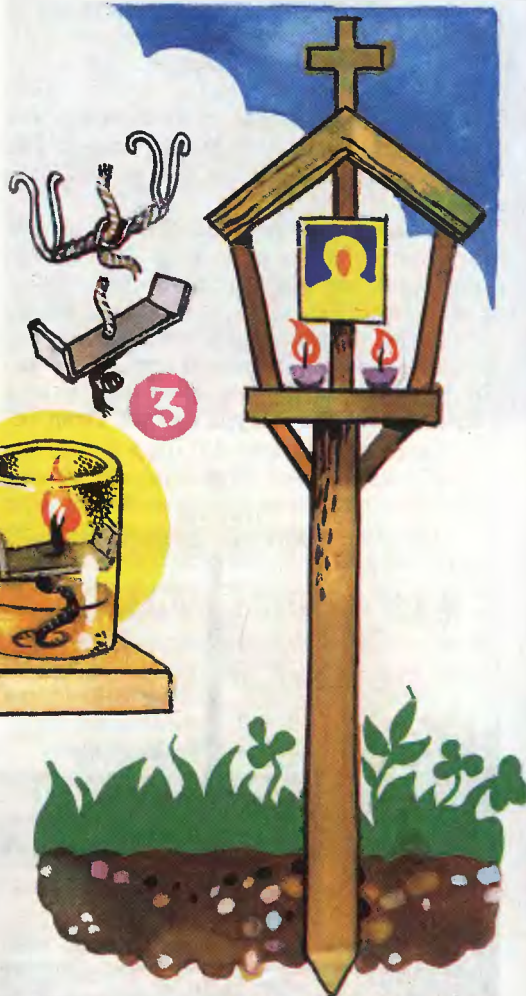
Wasze obozowe oratorium to miejsce pod otwartym niebem. Podajemy więc kilka typów osłony świecy przed wiatrem:

- ❶ Na świecę przymocowaną do podstawki nakładamy słoik, z którego odbite zostało dno (w przeciwnym razie świeca zgaśnie bez dostępu tlenu).
- ❷ Wkładamy świecę do niskiego, szerokiego słoika.
- ❸ Do szklanego naczynia nalewamy oliwy (nie więcej niż połowę jego objętości). Do środka wkładamy knot zrobiony ze sznurka, a jego koniec podtrzymujemy dwoma skręconymi odcinkami drutu (można go też przewlec przez otwór zrobiony w pasku blachy np. z puszki po konserwie). Potem zapalamy powstałą w ten sposób lampkę oliwną.



KAPLICZKA

Istnieje wiele typów kapliczek polowych. Przedstawiamy wam ten najprostszy. Zaostrowym końcem głęboko wbijamy w ziemię krzyż zbitý z dwóch gałęzi, żerdzi lub listewek. W połowie wysokości części naziemnej mocujemy półkę wspartą na dwóch innych podpórkach. Tam postawimy świece i obraz. Możemy też dodać daszek – wtedy obraz zawiesić należy w połowie wysokości między daszkiem a półką.



Prosta konstrukcja ołtarza polowego, to połowa rozciętego wzdłuż odcinka belki o dużej średnicy, opartego na dwóch słupkach, wbitych w ziemię. Słupki te w swej górnej części powinny być zakończone naturalnym rozgałęzieniem. Pewnie nie będzie łatwo znaleźć takie dwa grube konary, ale przeglądajcie dokładnie wszystkie powalone drzewa w okolicy obozu! Jeśli poszukiwania nie przyniosą rezultatu, ustawcie stół ołtarza na słupkach od góry ściętych prosto, lecz możliwie bogato „rzeźbionych” przez naturę (odcięte gałęzie boczne, kora itp.).

Przy pomocy paru narzędzi: piły, świdra i ośnika, niewielkiej ilości drewna i... dużej ilości dobrego smaku, możesz zrobić świeczniki, kinkiety i kandelabry. Mogą one oświetlać twój namiot czy kryjówkę; mogą też służyć w czasie odprawiania Mszy św., dając pomieszczeniu tajemnicze i pełne wyrazu światło ognia.

❶ Świecznik na jedną świecę, ozdobiony naturalnymi odgałęzieniami i korą

Z drewnianego pnia odetnij gruby krążek. Wyszukaj kawałek grubego konara z licznymi bocznymi odgałęzieniami i mniej więcej od połowy jego długości strugaj go długimi pociągaciami tak, jak ołówek. Potem dopasuj ostrugany koniec do nawierconego w krążku otworu. W górnej, płaskiej powierzchni konara zrób otwór do osadzenia świecy. Jeśli znajdziesz w lesie powalone drzewo, może wśród jego korzeni natrafisz na bogato rozgałęziony odcinek. Pomysłowość i cierpliwość jest tu konieczna!



❷ Stojący lub przenośny świecznik na dwie świece

Z grubej belki odetnij dwa drewniane krążki. Odetnij też równy kawałek belki, nieco dłuższy niż średnica obu krążków i przedziel go na dwie połowy. W górnej części belki i w dwóch małych krążkach wytnij otwory grubości świecy, która po włożeniu utrzyma podstawki na belce. Usuwanie kory dostarcza wiele możliwości ozdobienia świecznika.

❸ Kandelabr (duży świecznik wiszący)

To w zasadzie konstrukcyjna kopia świecznika przenośnego (rys. 2). Oczywiście na belce – tym razem już nie dzielonej na połowy – można umocować więcej niż dwie świece.

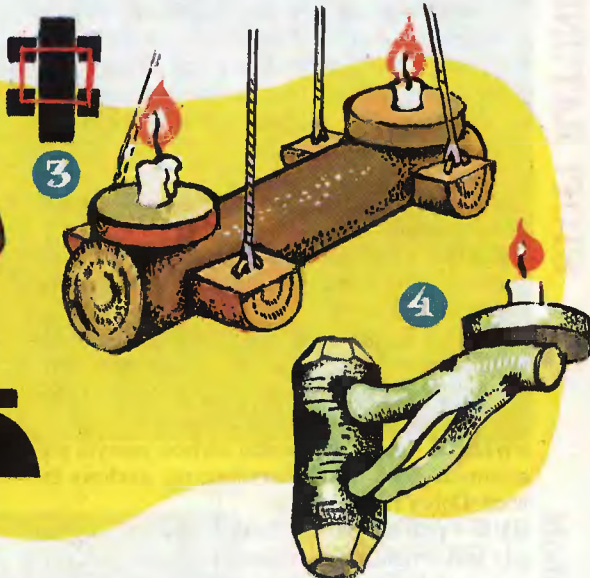
Do belki głównej mocujesz poprzecznie dwie belki o przekroju półkola (w tym celu rozcinasz belkę wzdłuż na dwie połowy). Jeżeli za pierwszym razem nie uda ci się wyłobić nacięć w belce na tyle dokładnie, żeby dwie podtrzymujące, rozcięte części belki ściśle do niej pasowały, mo-

żesz wzmocnić konstrukcję gwoździ. Na czterech końcach belek poprzecznych mocujesz koluszką, do których przywiązujesz mocne linki, zbiegające się w jednym punkcie. Uwaga: belki poprzeczne nie powinny być zbyt krótkie. Nacięcia łączące zrób w takich miejscach, by odległości między koluszkami linek tworzyły kwadrat.

❹ Ozdobny kinkiet ścienny

W tej oryginalnej konstrukcji wykorzystujesz kształty, które proponuje ci sama natura. Korzenie znalezione w lesie dostarczają wiele ciekawych form, wystarczy je tylko dostrzec, wykorzystać i trwale połączyć. Jeśli znajdziesz ładny, zdrowy korzeń, wystarczy tylko ściąć równo dolne końce, u góry zamocować drewniany krążek i masz gotowy świecznik stojący.

Żeby zrobić z korzenia kinkiety ścienny, roz-



cinasz najpierw belkę wzdłuż. Każda z otrzymanych części płaską stroną będzie przylegać do ściany. Natomiast na stronie wypukłej nawiercasz lub wycinasz otwory, do których dopasowujesz równo przycięte dolne końce korzenia. Na najgrubszym z rozgałęzień korzenia, który powinien znajdować się teraz u samej góry, mocujesz drewniany krążek i świecę. Możesz ozdobić zaostrić oba końce belki.

Przy konstrukcjach własnego pomysłu zawsze pamiętaj, że żadna z drewnianych części świecznika nie może znajdować się nad płomieniem świecy. Płomień sięga wyżej, niż widzisz. O bezpieczeństwie świecznika każdego typu decyduje też solidność konstrukcji. Pamiętaj, że na obozie jesteś odpowiedzialny także za innych!

A teraz, jeśli serce ci tak dyktuje, podwini rękawy, zaostrić finkę i... bierz się do pracy!

Zapewne tak krzyczałyby drzewa, gdybyśmy tylko byli zdolni to usłyszeć. Las sam nie potrafi obronić się przed naszą bezmyślnością. Dlatego trzeba pamiętać:

1. niech nikomu nawet przez myśl nie przejdzie, żeby do budowania drewnianych konstrukcji lub na ognisko ścinać gałęzie, drzewka czy drzewa;
2. do tego celu używać można wyłącznie drzew chorych, uschniętych lub wiatrołomów, zawsze w porozumieniu z leśniczym czy gajowym;
3. wskazane drzewko należy ścinać jak najniżej przy ziemi;
4. w lesie można znaleźć wiele leżących na ziemi gałązek i gałęzi. To one powinny być podstawowym budulcem. Te najdrobniejsze i średnie służą do robienia proporców, półeczek, a nawet do skonstruowania ażurowego blatu stołu. Z najgrubszych robimy np. nogi stołowe, zaś pnie mogą być wykorzystane do budowy ławek lub jako samodzielne siedziska.

Nie wszystko, co przytaszczysz z lasu, nadaje się na ognisko!

BRZOZA – pali się jasnym płomieniem szybko i równo. Mało dymu, niewiele popiołu, doskonała na podpałkę.

SOSNA – bardzo żywiczna i łatwopalna. Spala się umiarkowanie szybko, czystym płomieniem. Warto wiedzieć, że grube polana zwęglają się tylko z wierzchu, a potem gasną.

ŚWIERK – spala się bardzo szybko, jasnym płomieniem. Dym charakterystycznie pachnie żywicą. Dobry na podpałkę.

BUK – pali się bardzo dobrze i powoli, nawet gdy jest wilgotny. Wymaga szczególnej ostrożności, gdyż strzela iskrami na dużą odległość.

DĄB – spala się wolno i daje dużo żaru. Można na nim bez pudła przygotowywać biwakowe przysmaki.



Zapamiętaj las,
zapamiętaj szept,
jak rozmawia wiatr
z koronami drzew.

Setki ptasich nut
wywołują brzask,
pod omszały głaz
echo idzie spać.

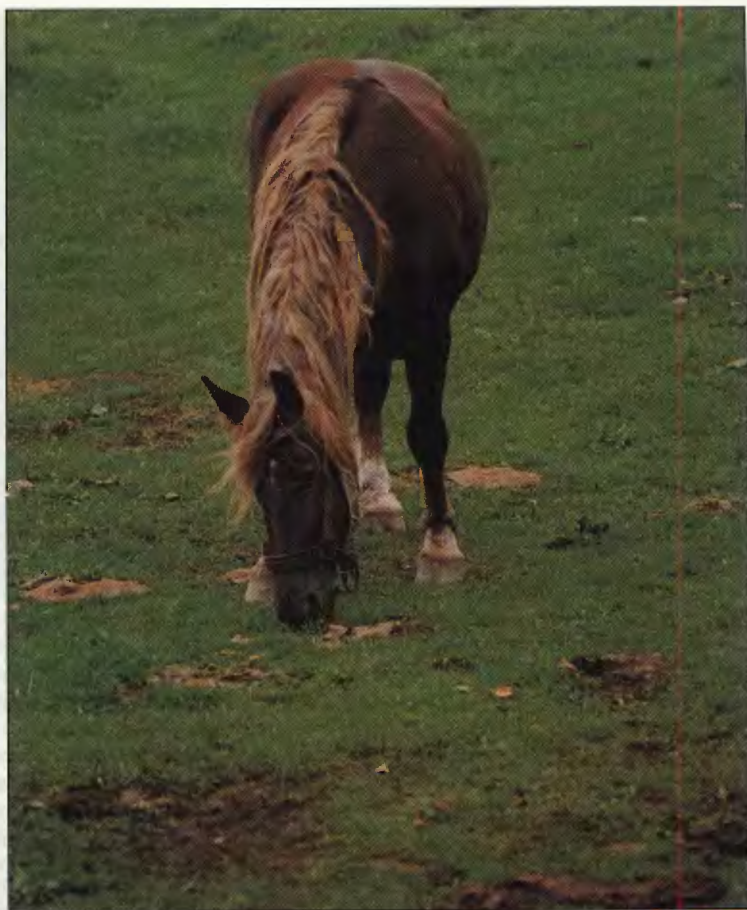
Zielenieje wzrok
na gałęziach drzew,
a tymczasem las
jakby w ciebie wszedł.

WINCENTY FABER **LEŚNOŚĆ**

Zanim ruszysz w głąb,
zapamiętaj głos,
jakby mówił cień,
że nadchodzi noc.

Wtedy cały bór
czai się jak zwierz.
Czy ty jesteś w nim,
czy on w tobie jest?

Otwierają noc
ślepe oczy sów,
gdy do lasu mrok
wchodzi każdą z dróg.



Fot. Ben

Fot. Buka



Modlitwa drzew
EWA STADTMUELLER

Jeżu pielgrzymujący
pobłogosław drzewom
Pójdź ku lipom
opiekunkom drogi
a zapachną gorącej
Stań u korzeni dębów
spokojnych i dumnych
a wytrwają w mocy
Spójrz w oczy osice
a choć drży w godzinie próby
pozostanie wierna
Zmiłuj się nad sosnami
co Ignac do siebie
kłują się nawzajem
Zwróć się ku suchym
i poskręcanym
Dotknij
A gdy uleczysz
idź już do nich
stojących daleko od drogi
nie proszących o nic...

ZAPROSZENIE

Powoli dobiega końca kolejny dzień obozowego życia. Całe popołudnie drużyny harcerskie rywalizowały między sobą w zawodach sprawnościowych i podchodach. Ćwiczyliśmy się w umiejętności podporządkowywania sobie zupełnie dzikiego terenu, w samodzielności i zaradności. Uczyliśmy się też wykorzystywać bogactwa, jakie daje nam jezioro. Właśnie teraz niektórzy koledzy przygotowują wysmienity posiłek, który wprawi w zachwyt każdego znudzonego monotonnym życiem mieszczucha.

Łowiliśmy płocie, okonie i leszcze bez niepożrebego marnotrawstwa i rozrzutności. A teraz w miłości przygotowujemy dla siebie na wspaniały posiłek. Możemy delektować się smakiem pieczonych i zapachem ogniska, wdzięczni Stwórcy, że pozwolił nam tu być. Natura jest najpiękniejszym darem, ofiarowanym nam przez Boga! Wystarczy ofiarować Mu każdy gest, drgnienie duszy, każdą radość. Dziękujemy Temu, który nas tu posłał i który sprawił piękno tego świata.

Teraz już nadchodzą pierwsze oznaki zapałającej nocy. Przyroda układa się do snu. Ostatnie promienie słońca w majestacie kładą się na taflę jeziora. W samym jej środku świeci jeszcze złota słoneczna kula, która za chwilę zniknie nam z oczu w ciszy wieczoru. Chmury układają się w fantastyczne, niepowtarzalne formy, codziennie inne i tak samo piękne. Dzisiaj podświetlone są przezroczystą purpurą na tle nieba, gdzie świetlisty oranż styka się z szafirem nocy.

Każdy z nas chciałby tak trwać w zamyśleniu i podziwie.

Jakże łatwo przychodzi nam modlitwa przed tą wspaniałością! Wydaje się, że można by prawie dotknąć Boga w tak bliskim kontakcie z naturą, nosząc w sobie Jego żywy znak... Czy ktoś może pozostać nieczuły na taki ogrom piękna?

Któż zatem mógłby głosić, że nie jest ono dziełem Stwórcy?

Słoneczna tarcza przybrała kolor ciemnej czerwieni. W połowie zakrywa ją już horyzont, rozbłyskujący wciąż nowymi barwami. Wreszcie zostawił nam mały skrawek słońca, lśniącego w półmroku łódeczkę, która niknie w mgnieniu oka. Blask chwały Bożej przybiera teraz barwy pastelowe, lecz mimo to głębokie.

Niebo zrobiło się matowe i pierwsze gwiazdy zaczęły już lśnić. Tak rodzi się noc. Wystarczy podnieść wyżej głowę, żeby przed oczami otwarła się nieogarniona przestrzeń kosmosu. Sami pod tysiącami migotliwych gwiazd obserwujemy ich ruch. Miliony światełek na firmamencie mówią o nieskończoności Boga. Przy ognisku pozostał ktoś jeszcze. Zapewne chciał być teraz sam, żeby nie stracić żadnego wrażenia. Być może zastanawia się nad sobą, nad dniem, który właśnie mija i modli się, stojąc twarzą w twarz przed wspaniałością Stworzenia.

Dawno już ucichł leśny gwar rozśpiewanych ptaków, terkotanie dzieciółów i wesołe figle rudych wiewiórek. Ustąpił miejsca zadziwiającej ciszy, w której rodzi się rozmowa między Mistrzem wszystkich rzeczy i jednym z Jego stworzeń... Od czasu do czasu daje się jeszcze słyszeć pluśnięcie ryby, cykanie świerszcza. Za każdym razem dźwięki te jednak giną w adoracyjnej ciszy, która tu mieszka.

Tam gdzie jest majestat i piękno, tam łatwo jest nam się modlić. Harcerz nie tylko żyje w naturze. To może i potrafi każdy. On żyje z naturą, która pozwala nam zobaczyć Stwórcę.

Nie zapominajmy o tych chwilach, gdy po powrocie do domu coraz krótsze dni, jesienne szarugi, miejski hałas i smutne, osiedlowe bloki znowu będą próbowały oddzielić nas od Pana Boga.



Panie, zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi...



Fot. P. Szymon

Ziemniaki z przyprawami

Obrane kartofle nacinamy na krzyż. Do środka wkładamy kawałek masła i posypujemy przyprawami. Może to być papryka, bazylia, tymianek lub – jeśli ktoś lubi – odrobina czosnku. Można również położyć plasterkę żółtego sera. Następnie każdy ziemniak owijamy w aluminiową folię i pieczemy w żarze ogniska.

Jajka w cebuli

Dużą cebulę obieramy z suchej, kolorowej łupiny i odcinamy górną część, z której wyrasta szczypior. Następnie wybieramy środek, jednak tak, aby zostały co najmniej cztery zewnętrzne warstwy. Do środka cebulowych czareczek wbijamy jajko (sprawdźcie, czy jest świeże!). Cebulę wraz z zawartością solimy, układamy na żarze ogniska i pieczemy tak długo, aż jajko się zetnie.

Miseczki z kielbasy na ruszcie lub kamieniu

Najpierw dokładnie myjemy duży, płaski kamień! To bardzo ważne, żeby później piasek między zębami nie zepsuł smacznej kolacji. Czysty kamień układamy na ognisku. Kiedy już się nagrzeje, spryskujemy go wodą. Jeśli krople wody z sykiem natychmiast zamieniają się w parę – kamień jest już dostatecznie nagrzwany.

Grubą kielbasę kroimy razem ze skórą na spore plastry i układamy na rozgrzanym kamieniu. Kiedy brzegi plasterów zaczną się podnosić do góry tworząc „miseczki”, do każdej z nich nakładamy nadzienie. Mogą to być zmieszane z tartym serem i przyprawami jajka, rozmaite pasty, sałatka jarzynowa, warzywa czy bryndza z kminkiem. Miseczki można z wierzchu przy-

kryć kawałkiem aluminiowej folii, aby się lepiej zapiekły.

Rydze

Oczyszczone i posolone rydze kładziemy kapeluszem do dołu a trzonkiem do góry na kamieniu rozgrzanym w żarze ogniska. Gdy przybiorą brunatny kolor i zmiękną – ucztą może się rozpocząć.

wypróbowała i spisała E. BABUCHOWSKA



Fot. Ben

NA WĘDRÓWCE

Ks. Tadeuszowi Fedorowiczowi – z wdzięcznością

Ołtarz stał na trawiastym podwórku, na wprost drewnianego domu, najpiękniejszego w suwalskiej wsi Gawrych Rudy. Na niedużym, prostokątnym stole przykrytym białym obrusem Magda ustawiła bukiet polnych kwiatów. Wuj, ubrany już w biały ornat, zakładał w mszale teksty czytań, Marek wiązał swój dominikański kaptur, a Clayton po raz kolejny zapalał świece, które uparcie gasił poranny wiatr.

Młodzież otoczyła już ołtarz półokręgiem. Ostatni maruderzy opuścili stodołę i pośpiesznie myją się przy studni. No, nareszcie są wszyscy. Joanna podnosi z trawy gitarę. „Śpiewajmy Panu...”.

Dwaj koncelebranci pochylają się nisko, dotykając ustami ołtarza, na którym właśnie przysiadł kolorowy motyl...

Natychmiast po Mszy świętej, dyżurni wynoszą długą, heblowaną deskę; piętury się na niej, starannie ułożony stos kanapek. Końce deski opierają na dwóch taboretach. Obok stoi kocioł z herbata.

– „Pobłogosław Panie Boże nas i te dary... naucz nas dzielić się chlebem i sercem”.

Kanapki znikają szybko.

– Jak wróble! – uśmiecha się Wuj, siada przy swoim stoliku i przypatruje się zjadającym.

– Słuchajcie! – mówi głośno Tomek. – Chwileczkę... – usiłuje uciszyć wesoły gwar – chcę wam podać plan na dzisiejszy dzień!

– Jutro rano idziemy dalej do Szurpił, a dziś tutaj odpoczynek. Po wczesnym obiedzie idziemy do Doroty, do leśniczówki. Wieczorem może być ognisko.

Krysia przysiadła się do kończącego śniadanie Wuja.

– Pójdzie Wuj z nami na spacer? Czy „gadka” będzie przed obiadem?

Wuj zastanawia się chwilę.

– „Gadkę” zrobimy po południu, w leśniczówce. Idźcie teraz z Markiem, niech on z wami pogada, ja zostanę.

Maciek przełyka prędko chleb i podchodzi do siedzącego.

– Ja też zostanę, dobrze? Bardzo chciałbym z Wujem porozmawiać!

Wuj kiwa głową i wstaje od stołu. Jest szczupły, niewysoki. Stojący obok chłopiec przerasta go o głowę.

– Poczekaj tu chwilę. Zaraz wrócę.

Dyżurni sprzątają jeszcze kuchnię i grupa rusza powoli w stronę pobliskiego lasu.

Wuj wychodzi z domu w słomkowym kapeluszu i z nieodłączną lornetką zawieszoną na piersi.

– Maćku, chodź nad jezioro. Zobacysz tam coś ciekawego.

Siadają na słonecznej polanie, niedaleko od wody. Parę metrów dalej leżą w wysokiej trawie różnej grubości drzewa, najwyraźniej ścięte przez bobry. Jedno z nich – niewiarygodnie wielkie.



– Jeżeli chcesz podpatrzeć bobra, musisz przyjść wieczorem albo o świcie. Bardzo cicho, najlepiej sam. A tam, na drugim brzegu, byłeś już? Widziałeś gniazdo dzikiego łabędzia? W tym roku mają sześć młodych.

Maciek odwraca głowę we wskazanym kierunku. Wydaje mu się, że za ażurową zasłoną przybrzeżnych traw błyszczą białe pióra.

Słońce przypieka już mocno. Lekki wietrzyk marszczy powierzchnię wody. Pachną maliny i rozgrzana mięta, macierzanka...

„Zupełnie jak w naszej piosence” – myśli chłopiec. – „...Lato – pachnące mięta, lato – koloru malin, lato – lasów zielonych, lato – słowików i czajek...”.

– Jak tu pięknie! – mówi głośno.

– Przyroda, to jeden z celów naszych wakacyjnych wędrówek. Wiesz, kiedyś pewien człowiek powiedział mi tak: „Boga nie ma. Jest tylko przyroda”.

„A skąd ta przyroda?” – zapytałem go, a on na to:

„Głupie pytanie”.

Przez moment uśmiechają się obaj.

Dla Wuja wszystko jest takie proste – wzdycha nagle chłopiec – a ja... ja nie mogę sobie



Fot. Ben

z tym wszystkim poradzić! Tyle jest we mnie niepokoju, wątpliwości, pytań! Kocham Boga i tęsknię za Nim, ale boję się, że... nic nie rozumiem! A im więcej myślę o tych wszystkich tajemnicach, tym bardziej wiem, że... nic nie wiem!

Na nisko opuszczonej gałęzi sąsiedniego drzewa siadł mały ptaszek piaskowego koloru, z długim, kiwającym się śmiesznie ogonkiem. Wuj podniósł szybko lornetkę do oczu. Ptaszek podskoczył parę razy i raptem furknął w górę, ginąc w gęstwinie liści.

– Wiem, że nic nie wiem – powiedział Wuj powoli. Opuścił szkła i położył Maćkowi na chwilę rękę na ramieniu. – Dobrze, że przypomniałeś te słowa. Tak właśnie mówił do swoich uczniów Sokrates: Wiem, że nic nie wiem, a wy i tego nie wiecie. A święty Paweł trochę inaczej: Gdyby ktoś mniemał, że coś „wie”, to jeszcze nie wie, jak wiedzieć należy.

Maciek siedział w milczeniu z głową opartą

na podciągniętych kolanach. Gdzieś w pobliżu niespodziewanie zapiał kogut.

– Tajemnica... – mówił dalej Wuj – to jest ten „kamień obrazu”, o który potyka się wielu. A przecież dziś i nauka musi się z tym pogodzić. Z istnieniem tajemnicy. Słyszałeś, co mówił Marek o fizyce; szukając wyjaśnienia jednej zagadki, naukowcy napotykają dziesiątki nowych, nieoczekiwanych pytań, które kładą im palec na usta i każą patrzeć na Wszechświat z większą niż kiedykolwiek pokorą. W innych dziedzinach nauki jest to samo.

Znowu umilkł i w zamyśleniu patrzył na pochyloną głowę chłopca.

– Kiedy miałem piętnaście lat.. jak ty... tak bardzo chciałem wszystko wiedzieć, wszystko rozumieć. Pamiętam dobrze ten bunt przeciw własnemu ograniczeniu. A dziś...

– A dziś co, Wuju?

– Dziś chcę was nauczyć miłości, dobroci i pokory. To wystarczy. Nie musimy znać odpowiedzi na każde pytanie. Trzeba Jemu zaufać i robić, co do nas należy.

– Mój kochany – powiedział Wuj po chwili – pomóż mi wstać. Chyba już naprawdę pora wracać.

Szli śpiesznie wąską ścieżką, gęsto obrośniętą malinami i kłującymi krzakami jeżyn. Przodem – stary ksiądz w szerokim, słomkowym kapeluszu otoczonym czarną wstążką. Za nim – jego młodzieńki towarzysz.



Fot. Bułka

Nowych przyjaciół poznaje się w wielu sytuacjach: na wycieczce, na meczu, w czasie wakacji... Ale można w bardzo różny sposób korzystać z nadarzających się okazji. Jedni rzucają się w wir zabawy, drudzy wolą zostać sami, inni z kolei czekają, aż pojawi się prawdziwy przyjaciel. Do której grupy Ty należysz?

PRZYJACIÓŁ?



1. Potrzebujesz nowej koszuli:

- a) Kupisz na pewno najbardziej dziwny model.
- b) Chcesz taką, jaką widziałeś ostatnio w reklamie, ostatni krzyk mody.
- c) Wolisz model klasyczny.

2. Jedziesz pociągiem:

- a) Wybierasz wagon, w którym jest najwięcej pasażerów.
- b) Wybierasz miejsce, z którego możesz swobodnie kontrolować sytuację.
- c) Zaszywasz się w jakimś spokojnym kącie.

3. Postanowiłeś zapisać się do klubu sportowego. Chcesz trenować:

- a) Tenis.
- b) Wyścigi rowerowe.
- c) Strzelanie z łuku.

4. W ostatnim dniu wakacji:

- a) Dajesz swój adres wszystkim nowym przyjaciołom, żeby do Ciebie pisali.
- b) Czekasz, aż ktoś poprosi Cię o Twój adres.
- c) Próbujesz uniknąć ostatniego pożegnania.

5. Przyjechałeś na kilka dni do miejscowości, w której nikogo nie znasz:

- a) Natychmiast rozwieszasz w różnych miejscach ogłoszenie, że szukasz przyjaciół i towarzystwa, aby razem spędzać czas.
- b) Idziesz zagrać w koszykówkę na najbliższe boisko.
- c) Najlepsze rozwiązanie to zabrać się do czytania interesującej książki.

6. Rodzice oczekują na przyjście Twoich przyjaciół, którzy po raz pierwszy odwiedzają Cię w domu:

- a) Natychmiast prowadzisz przyjaciół do Twojego pokoju.
- b) Wspólnie z rodzicami czekasz na przyjaciół na klatkę schodową.
- c) Zamykasz się w swoim pokoju czekając na dzwonek u drzwi.

7. Grupa chłopców gra w piłkę na ulicy. Piłka nagle znajduje się tuż przy Twojej nodze:

- a) Podnosisz ją i w ten sposób znajdujesz pretekst żeby zapytać, czy możesz zagrać z nimi.
- b) Odsyłasz im piłkę we wspaniałym stylu pokazując, że nawet Maradona może się od Ciebie niejednego nauczyć.
- c) Odskakujesz ze strachem w obawie, że piłka uderzy Cię w głowę.

8. Do domu, w którym mieszkasz właśnie wprowadzają się nowi sąsiedzi:

- a) Natychmiast próbujesz pogawędzić z ich synem.
- b) Wychodzisz na klatkę schodową lub do ogrodu, by sąsiedzi Cię zauważyli w nadziei, że otrzymasz od nich zaproszenie na najbliższą zabawę.
- c) Idziesz bawić się tak daleko, by Cię nie widzieli.

9. Zbliża się dzień Twoich urodzin:

- a) Organizujesz skromne przyjęcie.
- b) Prowokujesz rozmowę na temat horoskopów, z której wyniknie, że nadchodzą Twoje urodziny.
- c) Mówisz o tym tylko najbliższemu przyjacielowi.

10. Spotykasz na ulicy kolegę, którego poznałeś w czasie wakacji:

- a) Podchodzisz do niego, by się przywitać.
- b) Przechodząc uśmiechasz się do niego.
- c) Udajesz, że go nie znasz.

11. Postanowiłeś, że wyjeżdżając na wakacje włożysz do walizki tylko jedną grę. Będzie to:
- a) Na pewno jakaś gra grupowa.
 - b) Piłka.
 - c) Gra elektroniczna.
12. Wchodzisz z przyjacielem do lodziarni. Wszystkie miejsca są zajęte oprócz

- dwóch przy stoliku... Jednak ktoś już przy nim siedzi. Twój przyjaciel proponuje byście tam właśnie usiedli. Twoja reakcja jest następująca:
- a) „O! pomyśleliśmy razem o tym samym”.
 - b) „Każde wyjście z nim jest okazją, by poznać nowych ludzi”.
 - c) „A przecież chciałem być tylko z nim!”.



Fot. Ben

WYNIKI

Policz, których odpowiedzi uzyskałeś najwięcej: A, B czy C.

Przewaga odpowiedzi A:

Zawsze i wszędzie udaje Ci się pozyskiwać nowych przyjaciół. Nie masz żadnych problemów z nawiązaniem kontaktów. Nawet jeśli okoliczności nie zawsze temu sprzyjają, starasz się „przełamać lody”. Jesteś więc bardziej aktorem niż widzem i nie wahasz się czuć nad rozwojem sytuacji, by uniknąć samotności.

Za przyjaciół...

Panie Jezu, pomóż mi być cierpliwym i wyrozumiałym wobec moich przyjaciół, rozumieć ich i być im oparciem. Pomóż mi szybko się z nimi godzić. Panie Jezu, proszę Cię za wszystkich moich przyjaciół, błogosław im i pomagaj nam wzrastać razem w radości. Amen.

F. J. BERUBE

Przewaga odpowiedzi B:

Obserwujesz uważnie co się dzieje wokół Ciebie. Wolisz raczej poświęcić czas na właściwe ocenianie sytuacji, niż rzucać się w wir nowych znajomości. Z reguły czekasz, aż inni uczynią pierwszy krok, ale jednocześnie bardzo cenisz sobie przyjaźń i stosunki koleżeńskie. A to pozwala Ci unikać samotności.

Przewaga odpowiedzi C:

Czy wiesz, że Twoi znajomi nazywają Cię niedźwiedziem? Jesteś samotnikiem i trudno nawiązać z Tobą kontakt. Bez wątpienia wolisz towarzystwo Twego jedyne, prawdziwego przyjaciela niż licznej grupy kolegów. Jednakże nie nudzisz się, kiedy jesteś sam. Zawsze masz coś ciekawego do zrobienia.

(mb)

Jedno z przysłów mówi: „**Bóg dał człowiekowi dwoje uszu i tylko jeden język, by człowiek wypowiadał najwyżej połowę tego, co usłyszy**”. Niestety, zazwyczaj bywa odwrotnie: nasz język ma o wiele więcej pracy, niż uszy.

Żyjemy w rzeczywistości, która jest jakby „siecią” gęsto utkaną nitkami porozumiewania się. Jednakże nie zawsze jesteśmy zdolni odnaleźć właściwe proporcje między mówieniem a słuchaniem. Po prostu nie potrafimy prowadzić wspólnej rozmowy. Dowodzą tego nieznośne dla wszystkich „ciche dni” między rodzicami i dziećmi, między sąsiadami czy kolegami w pracy. Albo dłużące się sprzeczki, w których jedna ze stron mówi bez przerwy, a druga na próżno usiłuje coś wyjaśnić.



UCZMY SIĘ ROZMAWIAĆ

Kiedys zobaczyłam bardzo mądry plakat. Mówił o koniecznej poprawie umiejętności porozumiewania się między ludźmi przez rozmowę, czyli o sztuce dialogu. Na plakacie widniała głowa bez uszu. Podpis wyjaśniał wszystko: **TAK SKOŃCZYSZ, JEŚLI BĘDZIESZ TYLKO MÓWIC...**

Ktoś obwinia telewizję, że pozbawia dzieci możliwości posługiwania się mową. Ktoś inny winę przypisuje pośpiechowi, który sprawia, że rozmowy z przyjaciółmi stają się niemożliwe. Istnieje jedna jeszcze inna przyczyna – po prostu nasza niewiedza. Brakuje kogoś, kto odwołując się do faktów, przekonałby nas przy pomocy słów, że komunikacja między ludźmi jest możliwa. Istnieją tu jednak ściśle reguły postępowania, które powinny być przestrzegane.

Proponuję Ci kilka z nich:

● **Skupiaj swą uwagę na osobie, która mówi.** Masz skłonność do niesłuchania, ponieważ przywiązujesz większą wagę do tego, co mówisz ty sam, niż do tego, co mówią inni.

● **Patrz na swojego rozmówcę.** Obserwuj go, bo mówią nie tylko jego usta, ale także jego oczy, czoło – jednym słowem cała twarz coś wyraża. Nie traktuj go jak radia, którego można słuchać nie obejmując go wzrokiem. Zapamiętaj, że rozmówcy bardzo przeszkadza fakt, gdy widzi, że myślisz o czymś innym. Poza tym – takie zachowanie nie jest uprzejme, a czasem nawet irytujące.

● **Nie przerywaj po każdym zdaniu.** Jeśli sędzia gwizdże zbyt często na boisku, dezorganizuje grę i mecz staje się nudny. Pozwól „grać” partnerowi i czekaj na swoją kolej.

● **Nie staraj się natychmiast przerwać chwili ciszy.** Może Twój rozmówca zamilkł na chwilę, żeby zebrać myśli lub głębiej odechnąć. Respektując chwilę ciszy dajesz do zrozumienia, że ciągle jesteś gotowy do dalszego słuchania.

● **Odpowiadając, nawiązuj do tego, co powiedział Twój rozmówca.** Nie rozpoczynaj swojej wypowiedzi od punktu, w którym przerwał swoją własną wypowiedź tak, jakby w międzyczasie nic się nie wydarzyło.

● **Słuchaj z sympatią, życzliwością i spokojem,** nawet jeśli nie podzielasz zdania rozmówcy. Liczą się nie tylko przekazane informacje, ale i uczucia.

● **Pomyśl, zanim zaczniesz sam mówić,** żebyś nie był zmuszony „gryźć się w język”. W ten sposób nie strzelisz głupstwa.

Jeśli chcesz sprawdzić swoją umiejętność słuchania, spróbuj teraz przypomnieć sobie, może przy pomocy przyjaciela, któregoś z waszych rozmów. Sprawdź, czy instynktownie stosowałeś w niej powyższe siedem rad? A może powiedziałeś coś, czego raczej należało uniknąć? Ustalenie Twoich słabych punktów w rozmowie z ludźmi jest pierwszym krokiem do doskonalenia samego siebie.



Zaprosiłam do siebie Agatę i Maćka. Oboje dużo chodzą po górach, pływają, jeżdżą na rozmaite obozy, mają szerokie grono przyjaciół i nigdy się nie nudzą. Zapytałam wprost: – Jak to robicie, że wszyscy Was lubią? Maciek krótko odpowiedział: – Nie staram się o to specjalnie. Za to stosuję przysłowie: **nie rób drugiemu co tobie niemiło**. Wypróbowałem – sprawdza się zawsze i wszędzie!

Gadula Agata wyrzuciła z siebie:

– W trzeciej i czwartej klasie okropnie nie lubiłam kolonii. W domu byłam najmłodsza i uważałam, że jestem najważniejsza. Na koloniach okazało się, że wszyscy chcą być ważni...

Teraz już wiem, że życie jest prawdziwą sztuką i wymaga przede wszystkim myślenia o innych. Staram się więc nie być dokuczliwa, zaborcza, wścibska, nie „szpanuję”, nie opowiadam o sobie niestworzonych historii. Nie wymiagam się od różnych obowiązków jak sprzątanie, zmywanie, nawet gotowanie – chociaż tego nie lubię. Usiłuję nie „nawalać”, być punktualną i słowną. Jeśli coś pożyczam, to oddaję – i to w umówionym terminie. To jest mój program na NIE.

A na TAK? Gram na gitarze, chętnie śpiewam, lubię żartować i dużo śmieję się także z samej siebie. Chociaż w rozmaitych grach i zawodach zawsze chcę wygrać, to po przegranej już nie obrażam się na cały świat, lecz pierwsza biję brawo zwycięzcom.

– Wiesz, Aga – włączył się Maciek – tego to ci gratuluję. W zeszłym roku na obozie w Pieninach o mało co nie doszło do potężnej awantury. Tuż przed burzą przegraliśmy w piłkę z chłopakami „z sąsiedniej górki”. I oni tak się potem z nas śmiali, że wisiął w powietrzu następny mecz, tym razem... bokserki. Szczęściem przybiegł ktoś z wioski z prośbą o szybką pomoc przy zwóźce siana. Wykorzystaliśmy więc nasze siły pożytecznie – i to nas w końcu pogodziło.

– Ciekawe, dlaczego nam tak chętnie nie pomagacie i w ogóle nie traktujecie nas z szacunkiem – nieoczekiwanie zaatakowała Agata.

– Na szacunek zwykle trzeba sobie zasłużyć – odparował Maciek.

– Pani Tereso! Pani to słyszy?

Nie miałam pod ręką pola z sianem, więc przed nadchodzącą burzą wykorzystałam niezawodny środek. Na stole pojawiły się lody tru-

skawkowe. Po chwili zastanowienia sięgnęłam na półkę po tomik wierszy Aleksandra Fredry. Chyba zgodzicie się ze mną, że ta dowcipna historia była najlepszym dodatkiem do lodów...

TERESA



Paweł i Gaweł w jednym stali domu,
 Paweł na górze, a Gaweł na dole;
 Paweł spokojny, nie wadził nikomu,
 Gaweł najdiksze wymyślał swawole.
 Ciagle polował po swoim pokoju:
 To pies, to zając – między stoły, stolki,
 Gonił, uciekał, wywracał koziołki,
 Strzelał i trąbił, i krzyczał do znoju.
 Znosił to Paweł, nareszcie nie może;
 Schodzi do Gawła i prosi w pokorze:
 Zmiłuj się, waćpan, poluj ciszej nieco,
 Bo mi na górze szyby z okien lecą!
 A na to Gaweł: Wolność, Tomku,
 W swoim domku.
 Cóż było mówić? Paweł ani pisał,
 Wrócił do siebie i czapkę nacisnął.
 Nazajutrz Gaweł jeszcze smacznie chrapie,
 A tu z powały coś mu na nos kapie.
 Zerwał się z łóżka i pędzi na górę.
 Stuk, puk! – zamknięto.
 Spogląda przez dziurę
 I widzi... Cóż tam? Cały pokój w wodzie,
 A Paweł z wędką siedzi na komodzie.
 „Cóż waćpan robisz?” „Ryby sobie łowię”.
 „Ależ, mospanie, mnie kapie po głowie!”
 A Paweł na to: Wolność, Tomku,
 W swoim domku.
 Z tej to powiastki morał w tym sposobie:
 Jak ty komu, tak on tobie.

Aleksander Fredro





Lipiec był tego roku słoneczny i wszyscy mieli już dość trzydziestostopniowych upałów. Nic więc dziwnego, że nad rzeką nie brakowało amatorów kąpieli. Dwaj bliźniacy, Piotr i Paweł siedzieli po szyję w wodzie i żartowali, że nadal się pocą, bo są zupełnie mokrzy. Raptem niecodzienny widok przykuł ich uwagę. Na brzegu pojawiła się drobna kobieta, która z trudem popychała przed sobą stary i ciężki wózek inwalidzki. Siedział w nim chłopiec o smutnej twarzy, tak na oko dwunastoletni. Oboje rozglądali się trochę bezradnie w poszukiwaniu skrawka wolnego miejsca na trawie.

– Nie wyobrażam sobie gdybym to ja był na jego miejscu – szepnął do brata Piotr.

Nowoprzybyli rozłożyli w końcu swój koc. Wszyscy obecni raz po raz spoglądali ukradkiem w tamtą stronę. Chłopiec nadal siedział w wózku. Był blady, a chudziutkie nóżki szczelnie zakrywał ręczniki.

– Mamo, tak mi gorąco, weź mnie do wody.

– Musimy zaczekać na tatę, wiesz, że ja sama nie dam rady.

– To chociaż podjedźmy bliżej rzeki – prosił nadal chłopiec.

Wózek zarył się kołami w płytkiej wodzie. Chłopiec wydawał się taki szczęśliwy, gdy rozgarniał kijem wodę w rzece. Nagle rozległ się przenikliwy głos pełen nietajonego oburzenia.

– Przecież zaśnianiacie mi słońce! Gdzie rozum, żeby z takim czymś tu się pchać – pisała czerwona jak rak blondynka.

– Przepraszam – ledwie wykrztusiła z siebie kobieta i mocnym szarpnięciem szybko wycofała wózek na poprzednie miejsce.

– Piotrek, widziałeś?

– ... I słyszałem – odparł Piotr.

Bliźniacy jak na komendę poderwali się na

nogi i z rozbiegu wskoczyli do rzeki, tuż obok blondynki rozłożonej na leżaku.

– Chuligani, bandyci, ja wam pokażę! – pisała z wściekłości.

– Bardzo panią przepraszamy – wyskandowali chórem z wyszukaną grzecznością.

Piotrkowi wydawało się, że chłopiec na wózek się uśmiecha. Wyciągnął więc w jego stronę zaciśniętą dłoń z wyprostowanym kciukiem. Miało to znaczyć: „w porządku, dobra jest”.

Na drugi dzień chłopcy już od rana byli nad rzeką. Koło południa przyjechał razem z rodzicami ten nowy na wózku. Bliźniacy chętnie przyjęli zaproszenie do wspólnej gry w karty. Pierwsze lody zostały przełamane.

– Mam na imię Michał, jestem tu na wczasach. Mieszkamy w „Krokusie”.

– A my co roku przyjeżdżamy tu do babci – pochwalił się Paweł.

Chłopcy bardzo się polubili. Odtąd spotykali się już codziennie. Rano oczywiście nad rzeką, a po południu zabierali Michała na długie spacery albo przyjeżdżali z nim do ogrodu babci. Rodzice Michała też bardzo polubili nowych, wesółych przyjaciół syna widząc, że w ich obecności chłopiec często się uśmiecha i zapomina o swoim kalectwie.

– Byliście na gorze? – spytał Michał, gdy przejeżdżali obok wyciągu krzeselkowego na Chełm.

– Pewnie, wiele razy – bez zastanowienia odparł Piotr.

– Tam musi być cudownie, ale to nie dla mnie. Wiem...

Do końca turnusu zostały już tylko trzy dni. Marzenie Michała nurtowało obu braci i cały wieczór myśleli o wyciągu. Jak można pomóc Michałowi, czy jego marzenie jest realne?

Następnego dnia nie poszli jak zwykle nad rzekę, tylko skręcili w stronę wyciągu krzesełkowego.

– No, co jest? – zagadał do nich młody człowiek z włosami zebranymi w kucyk – stoicie tu i stoicie. Wóz albo przewóz, albo do domu.

– Mamy pewien problem. Chcieliśmy popatrzyć i pomyśleć, ale i tak nic z tego nie wyszło – tłumaczył Piotr.

– Może mógłbym jakoś pomóc? Mam teraz małą przerwę.

I dryblas z kucykiem, który pomagał wsiadającym i sprawdzał bilety uśmiechnął się zachęcająco. Chłopcy opowiedzieli więc o swoim koledze na wózku i o jego marzeniu. Bileter zapytał o parę szczegółów, jeszcze chwilę pomyślał i pstryknął palcami.

– Jeżeli wózek się składa, to ja nie widzę problemu. Najważniejsze są dobre chęci, a tego – jak widzę – wam nie brakuje. Załatwione. O nic się nie martwcie, pogadam z kolegą, który pracuje na górze.

Chłopcy nie spodziewali się, że będzie to takie proste.

– To cześć, do jutra. O dziesiątej czekam!

Blizniacy nie ruszyli się z miejsca. Przecież jeszcze jedna sprawa została do omówienia, chyba najważniejsza... Nie wiedzieli, jak zacząć.

– No, co was jeszcze gnębi?

– Bo my nie mamy za dużo forsy. Ile to będzie kosztowało: nas troje, no i wózek – zapytał jednym tchem Paweł.

– A czy ja coś wspominałem o zapłacie?

– Jak to?

Pewnie słyszeliście o bogatych biznesmenach, którzy fundują dzieciom wakacje. Ja jestem tylko studentem, dlatego dorabiam tu sobie w wakacje – tłumaczył – ale darmowy przejazd to jeszcze mogę wam zafundować.

– Dziękujemy! Pan jest najhojniejszym sponsorem!

Na drugi dzień wszystko poszło gładko i zgodnie z planem. Tak na dole, jak na górze znalazło się do pomocy więcej chętnych, niż było potrzeba. Michał był nawet zdziwiony, że nikt się na niego nie gapi. Okazało się, że ludzie nie są tacy zli, jak mu się do tej pory wydawało. Gdy nieco ochłonął z wrażenia, wyjął aparat fotograficzny i zaczął pstrykać na prawo i lewo.

– Muszę mieć dowód rzeczowy, że tu byłem – śmiał się uradowany.

Warto było trochę pogłównkować, by zobaczyć ten uśmiech – myślał Piotr. Wiedział, że brat czuje to samo.

A Michał rzeczywiście cieszył się i dziwił jak małe dziecko. Nie wierzył, że ta niebieska nitka to ich rzeka, a ten mały kwadracik to – ośrodek czasowy. Chłopcy spędzili na górze ze trzy godziny. Mijały ich liczne grupy turystów. Wszyscy uśmiechali się do nich i ciepło pozdrawiali.

Na drugi dzień bracia żegnali Michała i jego rodziców. Obiecali sobie, że za rok znowu się tu spotkają. Michał nie wstydził się swoich łez, bo oczy Piotra i Pawła też jakoś dziwnie lśniły.

– Zupełnie zapomniałem, że jestem inny, że jestem na wózku. To dzięki wam. Nigdy tych wakacji nie zapomnę.

BRONKA MOSKWA

Dorośli drepczą po świecie
niezręczni
jak małe dzieci.

Zadeptują biedronkę w trawie.
Potykają się o piórko pawie.
Potracą skrzydła świerszczy świerszczących.
Duzi.
Niewidzący.
Niesłyszący.
Byle szybciej.
Byle dojść raz dwa
i zaklepać sobie ile się da.

A świat skrzeczy sółką
pachnie żywicą.
Świat zapala światło dla tych co je widzą
Świat jest cudem os kamyków zarośli
z którego
dorośli
wyrośli.



Oddaję Ci chwałę, Panie, że dałeś mi ciało, które pozwala mi wielbić Ciebie w każdej chwili dnia, śpiewając, grając i pracując dla Twojej jeszcze większej chwały”.

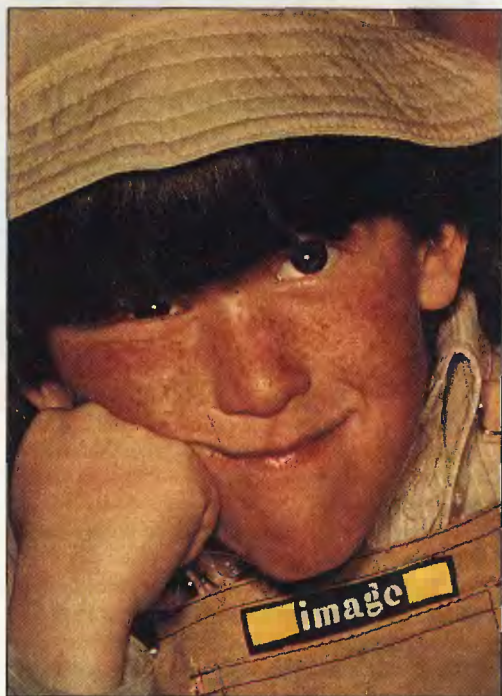
DZIEKUJE

Moje ciało pozwala mi:

- leżeć, siedzieć, chodzić, biegać, grać w piłkę i pływać;
- wiedzieć, kiedy jest zimno albo ciepło, kiedy pada deszcz, a kiedy wieje wiatr;
- poznawać co to jest głód i pragnienie, zmęczenie i odpoczynek, sen, cierpienie i radość;
- widzieć, słyszeć, czuć, dotykać i smakować;
- uzewnętrzniać moją radość lub strach, szczęście aż do śpiewu, smutek aż do płaczu, moje zdenerwowanie, różne trudności i moje zwycięstwa;
- wyrażać innym moją miłość i wszystkie dobre uczucia, kierować moją uwagę ku drugim;
- czynić dobro, nieść pomoc i służyć innym.

Szanuję i troszczę się o moje ciało, gdy:

- mądrze się odżywiam, bez nadużywania cukru i czekoladek, żeby nie przeszkodzić mu w prawidłowym funkcjonowaniu;
- zapewniam mu dostateczną ilość wody do picia, zwłaszcza podczas upałów lub gdy wieje wiatr;



- śpię co najmniej 10 godzin na dobę;
- zbytnio nie męczę oczu przed telewizorem, a uszu walkmanem;
- myję się systematycznie, dokładnie, przy użyciu mydła i... bez przypominania;
- chronię je przed zimnem, deszczem i nadmiernym opalaniem;
- chronię je też przed sińcami, ranami i oparzeniami;
- ćwiczę je i gimnastykuję, żeby mu pomóc rosnąć i dobrze się rozwijać;
- chronię i szanuję także ciało innych ludzi, nie ośmieszam ich.

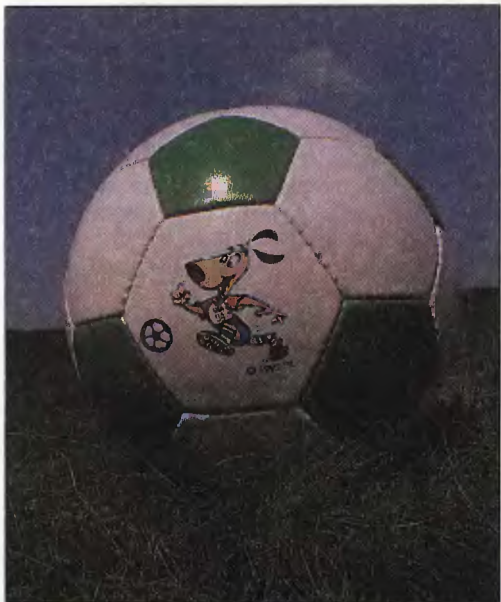
W ten sposób będę mógł:

- uczestniczyć w chwale Bożego stworzenia, mając ciało piękne i zdrowe;
- później przekazywać życie dalej, zgodnie z Bożym planem;
- służyć ludziom na różne sposoby, korzystając ze wszystkich zdolności, jakie Bóg mi ofiarował.

Ten jeden gram...

1a – Prawdziwe; 2c – Zamykasz kran; 3a – 1 hektolitr, bo 1 metr sześcienny zawiera 1000 litrów; 4b – Od 20 do 40 litrów wody, dzięki rozpyleniu i ciśnieniu wody; 5b – Do 500 litrów.





Korfball - czym to się je?

Jest to słowo pochodzenia holendersko-angielskiego. KORF w języku holenderskim oznacza kosz, zaś BALL to piłka. Korfball to zespołowa gra, która przywędrowała do nas z Holandii. Wymyślił ją na początku naszego stulecia holenderski nauczyciel Nico Brockhuysen. W założeniach była to rekreacyjna zabawa rodzinna, prowadzona na świeżym powietrzu. To jedyna koedukacyjna gra zespołowa, w której muszą brać udział obok siebie panie i panowie.

Cóż to jest ten korfball?

Coś z koszykówki, coś z piłki nożnej, coś z fantastycznej rekreacji - w sumie ogromna przyjemność. Gra ma doskonały wpływ na poziom sprawności fizycznej, na rozwój różnorodnych funkcji naszego organizmu i każdemu zawodnikowi zapewnia dobre samopoczucie. Nie jest tajemnicą, że każdy człowiek powinien prowadzić aktywny tryb życia, a zwłaszcza ci wszyscy, którzy wiele godzin spędzają w szkolnej ławce lub za biurkiem. A jednak większość ludzi nie dba o umiarkowany, systematyczny wysiłek fizyczny.

Korfball stał się popularny

także i w byłych koloniach holenderskich jak Indonezja, Antyle Holenderskie czy Surinam. Z czasem rozprzestrzenił się w Austrii, Norwegii, Francji, Danii, Niemczech, Hiszpanii, a nawet w Stanach Zjednoczonych i wielu innych kra-

jach. Do Polski dotarł w 1987 roku. Powstały kluby korfbalowe w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Białej Podlaskiej i Legnicy, a władze sportowe dopuściły korfball jako dyscyplinę sportową do uprawiania w całym kraju. Rok później, w pierwszych mistrzostwach Polski w korfballu zwycięstwo przypadło krakowskiej drużynie AWF. W marcu tego roku odbył się oficjalny mecz Polski i Holandii. Wynik meczu 17:13 dla Holendrów, którzy przecież uprawiają tę dyscyplinę od blisko stu lat, jest dobrą zapowiedzią przed przyszłymi rozgrywkami naszej reprezentacji.

Ale to już jest wyczynowe uprawianie tego sportu. Korfball może być wspaniałą zabawą na te i następne wakacje. Dla każdego, kto chce spróbować a nie ma dostępu do hali sportowej, ani do specjalistycznego sprzętu.

skich. Punsy...
tów do koszy bez tablic, umieszczone na wysokości 3,5 metra. Po otrzymaniu piłki nie można biegać, nie można jej też wybić przeciwnikowi.

Goeria Pro...
ty czas prowadzą. Do prze...
było 4-9, spotkanie skończyło się wynikiem 6-17. Dla Polaków naj-



Fot. Adam Golec

Sport ten dotarł do nas za pośrednictwem trenerów belgijskich i holenderskich, którzy zorganizowali w 1987 r. kurs w Kortowie. Po jego ukończeniu przebywał w Holandii pracownik AWF (obecnie trener siatkarski) dr Marian Fiedor, który obecnie prowadzi...

więcej rzucił Jacek Michalski - 3 punkty. Trener Fiedor różnił też dobrze grającą w ronie Agatę Musiał - była szybką i...
plo... jst...



dotykać piłki
nogą



uderzać piłkę



poruszać słupem



blokować ruch
przeciwnika



wybijać piłkę
z rąk
przeciwnika



bieganie
z piłką



przeszkadzać
przeciwnikowi
odmiennej płci

Na czym polega ta gra?

Gra się zwykłą piłką futbolową na boisku o wymiarach 20 na 40 metrów. Można również używać piłki mniejszej w meczu między bardzo młodymi zawodnikami i niekoniecznie skórzaną. W korfball można grać dosłownie wszędzie. Wystarczy kawałek łąki, niewielki plac, podwórko czy utwardzona plaża. Ważne jest, żeby powierzchnia boiska była równa, nie zapiaszczona i nie śliska.

Na boisku ustawia się dwa słupy (bez koniecznych w koszykowie tablic) o wysokości od 2,5 do 3,5 metra. Do wierzchołka słupów przymocowuje się dwa jednakowe kosze bez dna

o średnicy około 40 centymetrów. Mogą być one wykonane z wikliny lub z jakiegoś tworzywa sztucznego, w jednakowym kolorze, najlepiej żółtym. Piłkę trzeba wrzucić do kosza, jednak nie można z nią biegać ani kołować. Zawodnicy oczywiście zmieniają pozycję na boisku, ale bez piłki. Jest więc sporo ruchu. Dlatego gra nie stwarza zagrożeń kontuzjami. Nie dozwolony jest również atak na rywala płci przeciwnej...

Czy można samodzielnie wszystko przygotować do gry?

Oczywiście, bo korfball jako dyscyplina sportowa nie wymaga drogiego sprzętu, wielkich hal

czy stadionów. Słupy z koszami potrzebne do zabawy można wykonać ze zbędnych rurek gazowych lub wodnych, albo z drewnianych paliaków czy zwykłych (byle prostych) gałęzi. Po zamontowaniu na wierzchołku koszy, oba słupy należy przymocować do solidnych podstaw o średnicy około 1 metra. Mogą nimi być na przykład stare, zniszczone i wyrzucone znaki drogowe. Zaletą tak zbudowanych słupów jest możliwość przenoszenia i ustawiania ich w dowolnym miejscu. Można również słupy na stałe osadzić mocno w podłożu.

*V Ogólnopolski Turniej
Korfballu - 18. XI. 1990*



Korfball jest grą dynamiczną przy nieskomplikowanych przepisach i nieustannie zmieniających się sytuacjach boiskowych. Raz zespół atakuje, a za chwilę broni się. Ciekawe w tej grze jest równoczesne rywalizowanie na boisku dziewcząt i chłopców. Czterech zawodników i tyleż zawodniczek tworzy drużynę. Stara się ona zdobywać punkty, trafiając piłką do kosza bronionego przez przeciwnika. Specyfika gry wymaga od grających przestrzegania zasady *fair play* i współpracy członków drużyny.

Korfball jest grą wychowawczą która kształtuje energię i inicjatywę ćwiczących, doskonali u grających umiejętność podejmowania i realizacji trafnych decyzji, wyrabia szybkość, siłę i wytrzymałość. Wymaga oryginalnych rozwiązań, sztuki przewidywania i umiejętnego myślenia. Szczegółowa analiza techniki rzutu do kosza korfbalowego wykazuje bardzo korzystne oddziaływanie tego ruchu na sylwetkę ćwiczącego. Zapobiega więc powstawaniu wad postawy.

Czy wiecie, że aktualnie Międzynarodowa Federacja Korfballu zrzesza 28 krajów z czterech kontynentów? Czy wiecie, że być może już niedługo korfball wejdzie do programu Igrzysk Olimpijskich? Spróbuj grać, a może zostaniesz olimpijczykiem!

Kto chciałby jeszcze przed wakacjami zapoznać się ze szczegółowymi przepisami gry, niech szybko do nas pisze i nie zapomni podać swego adresu.

Redakcja

Czy wiecie, kochane dryblasy, że jesteście wyżsi od swych rówieśników sprzed ćwierć wieku o ponad osiem centymetrów, ale zdecydowanie mniej zwinni, mniej sprawni i niepokojąco niewytrzymali na wysiłek fizyczny?

CAŁOROCZNY I NIEUSTAJĄCY KONKURS na dobre żarty, fraszki

Lubisz się pośmiać z dobrego dowcipu? My też, więc pośmiejmy się razem. Jeżeli znasz lub sam wymyślisz dobry dowcip (byle nie z taaaką brodą), zabawną anegdotkę lub wesołą fraszkę — przyslij ją do nas.

Najlepsze żarty będziemy drukować, podając nazwisko autorów i miejsce ich zamieszkania. Ten, kto nas najbardziej rozbawi zostanie wybrany na miesiąc Istotnie Najlepszym Żartownisiem, otrzyma specjalny dyplom wraz z nagrodą i prawo do umieszczania przed nazwiskiem trzech liter: INŻ.

Żarty żartami, czas chwycić za pióro! Czekamy!

Redakcja

1. Malutkie żółwie wodne można kupić w każdym sklepie ze zwierzętami a olbrzymie żółwie z Wysp Galapagos podziwiamy w ogrodzie zoologicznym. A czy w Polsce spotykamy żółwie żyjące w wolności?

– Jedne żółwie swobodnie żyjące w Polsce, to „żółwie błotne”. Występują jednak bardzo rzadko i to wyłącznie na Mazurach, gdzie są prawdziwą skarbnicą wielu unikatowych gatunków zwierząt. Najłatwiej żółwie błotne można spotkać w rezerwacie „Orłowa”, nad jeziorem Małe Orłowo.

2. Według starej legendy sam diabeł postawił tę skałę na opak. Czy wiesz jak się ta skała nazywa i gdzie się znajduje?

– Ponoć na rozkaz Twardowskiego diabła ustawił tę skałę „do góry nogami”. Nazwa no ją Maczugą Herkulesa lub Sokolą Skałą, i znajduje się w Ojcowskim Parku Narodowym w Dolinie Prądnika.

3. Pamiętacie ten żart z lutowego numeru MGN: jakimi nutami mierzymy odległość? - Mi-la-mi. A teraz już poważnie, czy wiesz ile metrów liczy mila i dlaczego akurat tyle?

– 1 Mm, czyli mila morska to jednostka miary długości używana na morzu. Milla morska ma tysiąc osiemset pięćdziesiąt dwa metry, jest to jedna minuta, czyli 1/60 stopnia na równiku.

4. Coś dla odważnych! Jeżeli będziecie w Łęczycy to odwiedźcie zamek, w którym podobno straszy. Zanim zorganizujecie tę wyprawę, może wiecie kto i pod jaką postacią ukazuje się w zamku?

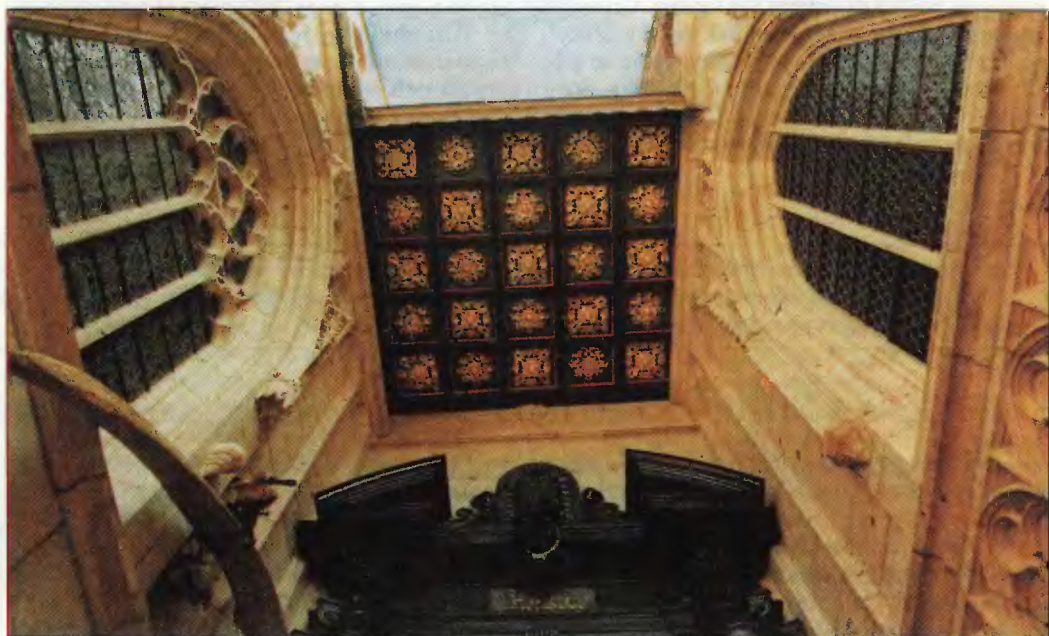
– Oczywiście w łęczyckim zamku mieszka słynny diabeł Boruta. Ubrany w szlachecki strój pilnuje łamiejszych skarbów.

5. Nie ze złota ani ze srebra, ale z drewna jest wykonany jeden z naszych najcenniejszych zabytków. Wiąże się z nim piękna legenda „Historia żółtej ciżemki”. Wiecie skąd w roku 1946?

– W Kościele Mariackim w Krakowie znajduje się zabytkowy ołtarz z piętnastego wieku. Mistrz Wit Stwosz wyrzeźbił w drewnie lipowym ponad dwa tysiące postaci. Pracował nad nimi w latach 1477-1488. Ten ceniony zabytek okupanci podczas ostatniej wojny wywieźli do Norwidergi. Powrócił do Polski w roku 1946.

6. Podczas wakacyjnych, górskich wycieczek na pewno spotkacie przewodników, znających góry jak „własną kieszeń”. Czy wiecie, że przewodnicy tatrzańscy mają swego niekoronowanego króla? Kto nim jest?

– Sławny Klimek Bachleda jest „królem tatrzańskich przewodników”. Był on jednym z pierwszych ratowników ówczesnego TOPRu. To człowiek-legenda, znany z wielkiej ofiarności. Zginął na posterunku, niosąc w 1910 roku pomoc rannemu turysty.





- Romanowski szup młowy z 1151 roku znał-
duje się w Koninie (miasto wzniósł Kazimierz
Wielki) na przykościelnym cmentarzu. Łaciń-
ski napis informuje, że tu jest położona droga po-
między Kaliszem a Kruszwicą.

- Największym jeziorem są Śniardwy na Mazurach (106 km²). Tuż po nim Mamry (104,5 km²). Natomiast najgłębszym jeziorem jest niewielka powierzchniowo Hańcza (tylko 8 km²), ale za to głęboka aż na 108 m.

9. Także w Polsce mamy niewielki kawałek Sahary czy Kara-Kum. **Czy wiesz gdzie znajdują się u nas wędrowne piaski?** Właściwie to nie ma ich w Polsce, ale w naszym sąsiedztwie, w Uzbekistanie, znajduje się tak zwana pustynia Karakum. To ogromna, bezkresna pustynia, która ciągnie się na ponad 1000 kilometrów. Właściwie to nie jest to jedna, ale kilka pustyni, które są rozdzielone wąskimi pasmami ziemi. Właściwie to nie ma tu żadnych roślin, zwierząt, a nawet ludzi. To jest prawdziwa pustynia. Właściwie to nie ma tu żadnych piasków, tylko żółta, czerwona, biała i czarna ziemia. Właściwie to nie ma tu żadnych piasków, tylko żółta, czerwona, biała i czarna ziemia. Właściwie to nie ma tu żadnych piasków, tylko żółta, czerwona, biała i czarna ziemia.

- Łęźnia jest to urządzenie do zalegania soli. Łęźnia z cziły do produkcy soli jodowanej. Są to łanki drewniane rusztowane kłtore wy-
pełniane się chrustem, po którym ścieka dopro-
wadzona z góry solanka. Podczas odparowa-
nia wody wytwarzają się duże ilości ozonu i par nasyconych jodem. Zabytkowa łęźnia
znajduje się w Ciechoćniku, projektował ją
jeszcze Stanisław Staszic. Łęźnia i słynny
deptak w Ciechoćniku pachną jodem. Produ-
kowaną tutaj sól jodowaną wysyła się tam,
gdzie ludność częściej choruje na choroby tar-

- Lubiąż leży na prawym brzegu Odry w ko-
tlinie Śląskiej; w 1175 roku książę śląski Bo-
lesław Wysoki sprowadził tu z Saksonii Cy-
sterców i ofiarował im klasztor. Ten zabYTEk
śląskiego baroku to właśnie ów olbrzymi
gmach, jeden z największych w Polsce! Łączy
223 metry długości i około tysiąca pomiesz-
czeń – cel klasztornych.

Panie Jezu,
wakacje to cudowna rzecz!
Jest się wolnym:
każdego ranka można obmyślać
swój dzień.
Można spotkać starych przyjaciół
i poznać nowych.
Czego oczekujesz ode mnie,
Panie,
w czasie tych wakacji?
Czy tylko tego,
żebym roztaczał wokół siebie
radość i przyjaźń?
Naucz mnie, Panie Jezu,



nie zapominać o nikim,
bo rodzice i inni dorośli
też przecież potrzebują wakacji.
Spraw, abym był wrażliwy
na potrzeby
otaczających mnie osób.
Daj mi wiele pomysłów,
jak szerzyć szczęście
wokół siebie.
Dziękuję Ci, Panie Jezu,
z całego serca
za radość życia
i za radość kochania!
Amen.



Cześć!

Nazywam się rudnica, jestem czerwono-brązowa i mieszkam w lesie. Mam bardzo dużo siostr, czasem nawet i trzysta tysięcy, ale za to niewielu braci. Mam też wiele siostr ciotecznych, które mieszkają w sąsiednich mrowiskach. Poza tym na całym świecie żyją ogromne ilości moich dalszych krewnych. Do tej pory odkryto ich ponad czterysta gatunków!

Trochę się wstydzę za moich afrykańskich czy azjatyckich krewnych, którzy w czasie swoich przemarszów wypędzają z wiosek mieszkańców. Ludzie w popłochu opuszczają domy, żeby nie paść ofiarą wojowniczej armii. Po powrocie zastają tylko kości pozostawionych zwierząt domowych czy ptactwa... Ale musisz wiedzieć, że to nie żądzą niszczenia, tylko głód każe tym mrówkom wyruszyć w drogę. Te groźne wędrowki przynoszą przyrodzie wiele dobrodziejstw. Także i dla człowieka bywają przydatne, bo uwalniają ludzi na pewien czas od dokuczliwych owadów, myszy itp. szkodników.

Na pewno spotkałeś już w lesie kiedyś mój dom, czyli mrowisko. Budujemy je z leśnego igliwia. Jest ono naprawdę niezłe urządzone, w zimie dobrze trzyma ciepło, w lecie zachowuje przyjemny chłód. Nasze domy mogą osiągać metr wysokości. Mają też głębokie piwnice i pod-

ziemne korytarze, które sięgają nawet dwa metry w głąb ziemi. Wyobrażasz sobie tę pracę? Dzień w dzień i chwila po chwili wychodzę z mrowiska, żeby przynieść igliwie, które miazdzą sama swoimi zuchwami, znowu wracam – i ciągle tak w kółko.

W najgłębszym zaciszu domowego ogniska mieszka Królowa. Wiosną Królowa ma piękne skrzydła. Odlatuje na nich z mrowiska razem z samcem. Kiedy wraca na ziemię, zupełnie traci zdolność lotu. Wtedy szybko zakłada nową kolonię mrówek i składa ogromną ilość jaj. Królowa jest założycielką rodu i matką wszystkich mrówek w całym domu. Później jaja przekształcają się w larwy, które są niezwykle żarłoczne. Dopiero po pewnym czasie larwy stają się mrówkami takimi, jak ja. Ten czas należy wykorzystać jak najlepiej – powiem wręcz, że wyłącznie na wypoczynek. Dorosłość w życiu mrówki oznacza pracę bez przerwy, aż do końca jej dni. Dla mrówki nie ma urlopu, nie ma renty ani emerytury!

Dobrze myślisz, jeżeli przyszło ci już do głowy, że w takiej wielkiej społeczności nasze role i zadania muszą być ściśle podzielone. Jesteśmy specjalistkami i każda z nas ma swoje „pole działania”. Wiele z nas zostało przydzielonych do wyżywienia mrowiska. To ogromna praca! Dziennie musimy zmagazynować około stu tysięcy różnych zdobyczy, czyli około kilograma „owadziego mięsa”. Wdrapujemy się na drzewa i tam szukamy w kryjówkach naszych ofiar... Czasem o wiele większych od nas samych.

Wiesz, zastanawiam się, dlaczego nie organizuje się dla mrówek zawodów olimpijskich. Jestem pewna, że w dyscyplinach siłowych i sprawnościowych byłibyśmy zdecydowanymi faworytkami!

Prowadzimy też hodowlę mszyc, które udało nam się schwytać. Transportujemy do mrowiska żywe, tam karmimy je i dbamy o nie, ponieważ mszyce wytwarzają bardzo smaczną „miodunkę”. A nasze larwy ciągle mają na nią apetyt. Larwy w ogóle zdają się być nienasycone. Czy wiesz, że jedna mrówka może zjeść rocznie dwieście do trzysty kilogramów miodunki!

Są wśród nas mrówki, które zostały przydzielone do prac budowlanych. Dobudowują ciągle nowe pomieszczenia, umacniają, naprawiają i remontują cały dom. Jeszcze inne pracują jako kucharki i kelnerki. To właśnie one przygotowują dla larw specjalne pożywienie, którym nieustannie podkarmiają małe głodomory. Wreszcie mamy też mrówki strażniczki. Patrolują i strzegą wejść do naszego domu. W starciu z intruzem uzbrojone są zawsze w kwas mrówkowy, którego działania z pewnością już sam doświadczyłeś. Trochę boli i piecze, prawda? Pewnie wiesz, że ta nasza broń odpowiednio stosowana może mieć też działanie lecznicze.

Wrogowie? Niestety, mamy ich wielu! Ptaki, a przede wszystkim dzięcioły pstry. Także ropuchy, jeże, borsuki czy leśne gryzonie – to nasi śmiertelni wrogowie.

Czy jesteśmy pożyteczne dla człowieka? No pewnie! Oczyszczamy drzewa ze szkodników, które mogły by je całkowicie opanować i zniszczyć. Poza tym stoimy na straży czystości lasu, usuwając z niego wszystkie resztki i odpadki organiczne. Spulchniamy też glebę drążąc w niej nasze korytarze, a mrówki ogrodowe pomagają nawet przy rozsiewaniu ziarna.

Ludzie nas bardzo nie lubią, choć nie rozumiem dlaczego. Pisarze i poeci robią z nas groźne potwory. Dostało się nam nawet od pana Adama Mickiewicza... Nie dziw się! Mrówki znają się także i na literaturze. Teraz jednak sądzę, że kiedy bliżej poznałeś nasze pracowite życie, nie myślisz już o nas źle, prawda?

Został jeszcze tylko ten lęk... To on wyrobił nam wśród ludzi opinię złego, złośliwych drapieżców. A przecież kwas mrówkowy to sposób na zdobywanie pożywienia lub środek do obrony przed wrogiem. Możesz być pewny, że mrówka nigdy nie zaatakuje pierwsza.

Mam też do Ciebie prośbę. Jeżeli zauważysz w lesie szlak naszych wędrówek, omijaj go. Jesteśmy takie małeńkie i nie chcemy zostać rozdeptane. Nigdy nie niszczy też naszych mrowisk, nawet jeśli robisz to z samej ciekawości. Jednym ruchem buta obracasz w ruinę nasz jedyny dom, marnujesz tyle wysiłku i wyrządzasz nam krzywdę.

Czy jest ktoś bardziej pracowity i ofiarny od nas? Nie ma! Całe życie bez chwili wytchnienia harujemy dla naszej mrówczej społeczności. W ten sposób wypełniamy rolę, którą Bóg dał nam we wszechświecie. Może jednak docenisz naszą pracowitość i mozolną pracę, skoro mówisz czasami o kimś z podziwem „pracowity jak mrówka”.

FORMICA RUFA

takie imiona wpisano mi do dowodu osobistego...

Wszyscy dokoła mówią o ekologii i o ochronie środowiska. To jest dzisiaj modne. Niewielu jednak zakasuje rękawy i bierze się do roboty.

Oto kilka danych i ciekawostek, które pomogą ci przejść od słów do czynów.

Baterie – statystyczny Polak zużywa rocznie 300 gramów różnych baterii, żeby funkcjonował aparat fotograficzny, radio, latarka i inne urządzenia domowe. Ta ilość zawiera co najmniej 1 gram rtęci. Ten jeden gram może skażać 1000 metrów sześciennych wody i 200 kilogramów żywności. Jeśli chcesz przyczynić się do ochrony środowiska, wyrzucaj zużyte baterie do specjalnie przeznaczonych do tego pojemników.

Plastikowe butelki – wyrzucamy ich około dwóch miliardów rocznie. Czy wiesz, że przetworzony plastik może służyć do wyrobu włókna syntetycznego, ławek ogrodowych, desek do windsurfingu? Z 26 plastikowych butelek można zrobić jedną walizkę z poliestru.

TEN JEDEN GRAM...

KWIZ

1 Z niezakręconego kranu wycieka 10 do 20 litrów wody na minutę. To stwierdzenie jest:

- a. prawdziwe,
- b. fałszywe,
- c. zależy od tego, czy kran jest zepsuty.

2 Gdy przy myciu zębów zostawiasz odkręcony kran, marnujesz 30 do 60 litrów wody. Żeby zmniejszyć zużycie:

- a. nie myjesz zębów,
- b. używasz tylko pasty,
- c. zamykasz kran, gdy nie płuczesz ust.

3 Zmywanie naczyń po obiedzie to ponad 100 litrów wody! Jest to:

- a. 1 hektolitr,
- b. 1 metr sześcienny,
- c. tyle, ile waży mieszkająca obok ciebie sąsiadka.

4 Przy myciu samochodu w nowoczesnej myjni samoobsługowej, zużywa się:

- a. akurat tyle wody, ile potrzeba na wykąpanie psa,
- b. 20 do 40 litrów wody,
- c. ponad 100 litrów wody.

5 Jeśli w tym celu posłużysz się gumowym węzem, zużyjesz:

- a. mniej niż 100 litrów,
- b. do 500 litrów,
- c. zawartość wiejskiej studni.

Prawidłowe odpowiedzi ukryliśmy wewnątrz numeru...



NAJWIĘKSZY ŚWIĘTY

Przed paru dniami w niebie, gdy już słońce zaszło, wzeszły gwiazdy i wyiskrzyły cały horyzont, aniołki pousiadały na chmurkach i któreś ni z tego, ni z owego – podejrzewam, że jakieś małe aniołatko – powiedziało:

– A który święty z ludzi jest największy?

Co mu strzeliło do głowy, trudno powiedzieć, ale tak to powiedziało: „Który święty z ludzi jest największy”. W pierwszej chwili nastąpiła konsternacja, nikt nie był przygotowany na takie pytanie, ale ktoś z głębi wypalił:

– Matka Najświętsza!

Ktoś dorzucił:

– I święty Józef!

Tu się włączył Archanioł Gabriel i powiedział:

– Matka Najświętsza i święty Józef są poza konkursem, poza dyskusją. Myślmy i mówmy na temat innych świętych.

– To święty Franciszek z Asyżu. Najbiedniejszy ze wszystkich świętych. Bo tak ukochał Pana Jezusa, że wymyślił szopkę i nabożeństwo Drogi Krzyżowej. Święty Franciszek z Asyżu jest największym świętym – ktoś się pospieszył.

– Święty Franciszek z Asyżu jest na pewno

wielkim świętym. Ale największy z wszystkich świętych jest, oczywiście, święty Piotr. Wyznał go Pan Jezus jako skałę, żeby na nim budować cały Kościół. A więc Piotr jest największym z wszystkich świętych, to jest oczywiste.

– Święty Piotr jest najważniejszy – poprawiło go jakieś aniołatko – ale kto jest najświętszy? Oczywiście święty Mateusz, święty Marek, święty Łukasz i święty Jan. Jakby nie oni, to skąd by ludzie tyle wiedzieli o Panu Jezusie?

– Tak, oni są najbardziej zasłużeni – zgodził się ktoś. – Ale czy najświętsi?

– No to męczennicy, oni się tyle nacierpieli, tyle się nacierpieli, tyle się nacierpieli. A więc święty Andrzej. Bo apostoł, bo brat świętego Piotra i bo męczennik. Przybili go do krzyża.

– Święty Piotr to też męczennik. Jego też przybili do krzyża.

Zapanowała konsternacja. Dopiero po chwili milczenia ktoś się odezwał:

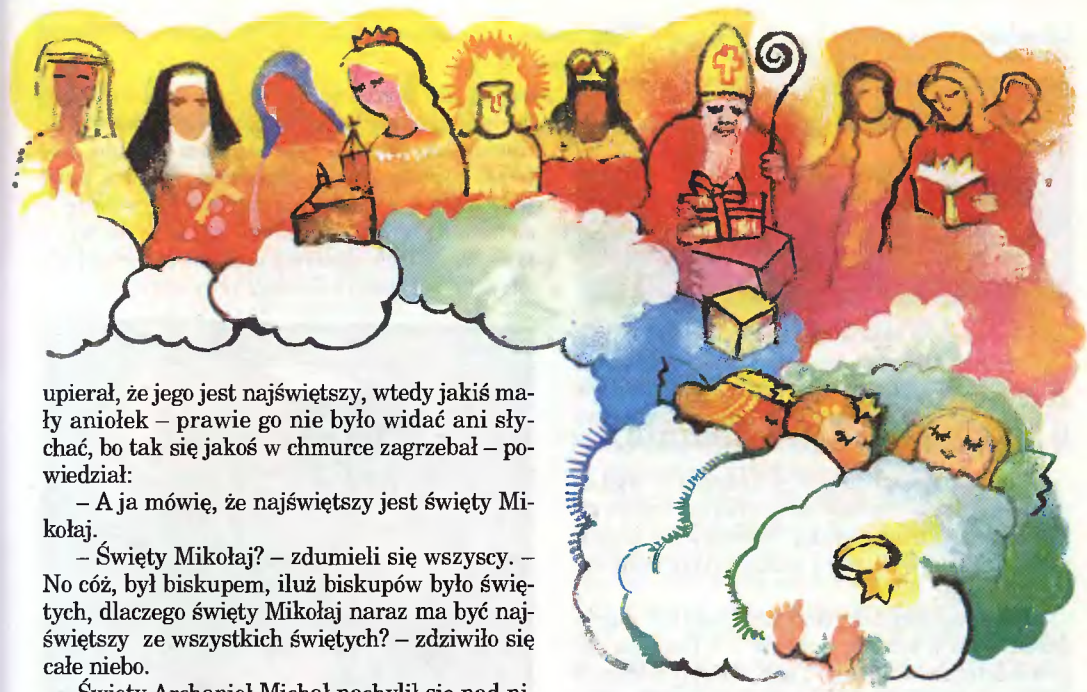
– A zapomnieliście o papieżach? Jeżeli mówicie, że najważniejszy był święty Piotr, to papieże byli też najważniejsi, a wśród najważniejszych papieży byli bardzo święci. Taki święty Leon Wielki albo święty Grzegorz Wielki to bardzo święci papieże. Oni są największymi świętymi wśród ludzi. Nawet ludzie świeccy nazywali ich wielkimi.

– Ale z czego się uczyli papieże? Papieże uczyli się od naukowców, od teologów. Święty Tomasz z Akwinu jest najświętszy, bo jest najmądrzejszy. Jakie grube książki napisał! Summa theologiae i Summa contra gentiles.

– Ale jakby nie było wielkich kaznodziejów, to jakby dotarła ta nauka do ludzi? Taki święty Jan Złotousty – tak mówią o nim, bo tak piękne kazania mówił do ludzi i tak go ludzie słuchali, ten jest najświętszy!

– Ale święty Antoni tak pięknie mówił, że nawet go ryby słuchały – poprawił go ktoś nowy.

Gdy już zdawało się, że aniołkowie wymienili wszystkich świętych, jacy byli, i każdy się



upierał, że jego jest najświętszy, wtedy jakiś mały aniołek – prawie go nie było widać ani słysząc, bo tak się jakoś w chmurze zagrzebał – powiedział:

– A ja mówię, że najświętszy jest święty Mikołaj.

– Święty Mikołaj? – zdumieli się wszyscy. – No cóż, był biskupem, iluż biskupów było świętych, dlaczego święty Mikołaj naraz ma być najświętszy ze wszystkich świętych? – zdziwiło się całe niebo.

Święty Archanioł Michał nachylił się nad nimi i spytał to aniołatko:

– Dlaczego ty mówisz, że najświętszy jest święty Mikołaj, skoro on był tylko biskupem i nawet nie arcybiskupem ani kardynałem, takich biskupów było a było w Kościele i dlaczego święty Mikołaj ma być najświętszy z wszystkich świętych? – pytał go najłagodniej, jak tylko mógł – żeby go nie przestraszyć.

– Bo on dawał prezenty – odpowiedziało trochę zawstydzone aniołatko.

– Aaa – w niebie wybuchł rejdach, wszyscy chcieli wytłumaczyć aniołkowi, że się myli. Prezenty. Wszyscy święci dawali prezenty. I tacy święci, i inni święci, biskupi i kardynałowie, królowie i książęta, prości ludzie i uczeni też dawali prezenty, duże i małe. Niektórzy zapisywali całe majątki na ubogich, niektórzy dawali swoje pałace, niektórzy całe fortuny, wszystko dawali na ubogich, a sami zostawali biedni. Święty Franciszek dał też wszystko, co miał. Rozebrał się i odszedł bez niczego z domu. Wszyscy święci dawali prezenty. A ty mówisz, że święty Mikołaj dawał prezenty. Tak jakby to tylko on sam dawał.

Aniołek się jeszcze bardziej zawstydził i zacierwienił, że tak wszyscy krzyczą, zdawało się,

że nic już nie odpowie na to, ale powiedział:

– Bo on dawał prezenty po kryjomu.

I zrobiła się cisza w niebie. Cisza trwała i trwała, a zebrani aniołowie intensywnie myśleli nad tym, co usłyszeli. I chociaż dalej panowała cisza, to wszystkim się zdawało, że słyszą wciąż zdanie, które wypowiedział aniołek: „Bo on dawał prezenty po kryjomu”. No – nie było może to najlepsze słowo to „po kryjomu”, ale każdy zrozumiał o co chodzi. Wreszcie święty Michał Archanioł, który prowadził tę całą dyskusję, przerwał to milczenie i powiedział:

– Masz dużo racji. Dawał prezenty po kryjomu. Żeby nikt nie wiedział. Bo w miłości jedną z najważniejszych rzeczy jest bezinteresowność. Święty Mikołaj dawał po kryjomu, żeby go nikt nie chwalił, nikt nie musiał mu robić rewanzów, nikt nie musiał mu się odwzajemniać.

I na tym się skończyła ta dyskusja w niebie przed paroma dniami. A ponieważ już zrobiło się całkiem ciemno w niebie, to aniołki położyły się na swoich chmurkach i zasnęły. Ale każdy sobie myślał, że to małe aniołatko miało dużo racji.

KS. MIECZYSLAW MALIŃSKI

TELEGRAM!

„Komputerowe dyrdymałki” to klucz do nowego świata. Pierwszy odcinek już we wrześniu!

Żeby zapalać innych



Samemu trzeba płonąć

Kiedy fajnie, a kiedy miło i przyjemnie?

JAN MIODEK

Przed paroma laty – w jednym z wydań „Wiadomości” – starszy dziennikarz rozmawiał z ośmioletnią dziewczynką. Warszawska uczennica udzielała wywiadu z okazji zakończenia roku szkolnego.

Redaktor zapytał: „No i jak, Dorotko? Fajnie dzisiaj było w szkole, prawda?”. A Dorotka odpowiedziała rezolutnie: „Tak, dzisiaj w szkole było – tu zrobiła znaczącą pauzę – bardzo przyjemnie, uroczyście, a jednocześnie – wesoło”.

Jak myślicie, która z dwu rozmawiających w telewizji osób wykazała się lepszym wyczuciem stylistycznym: czy dziennikarz, czy jego ośmioletnia rozmówczyni?

Życzę Wam z serca, byście i Wy wyczuwali, jaką formę językową wybrać w danej sytuacji życiowej, byście zawsze „odpowiednie dawali rzeczy słowo”, jak napisał Cyprian K. Norwid.

Nie bójcie się słowa *fajny*! Niech ono będzie obecne w Waszych rozmowach z najbliższymi – w domu, na podwórku, na boisku, na placu zabaw. Pamiętajcie jednak, że kiedy zabieracie głos na lekcjach, kiedy piszecie wypracowanie, musicie – tak jak Dorotka w wywiadzie telewizyjnym – poszukać wyrazów lepszych na takie „oficjalne” sytuacje. Macie przecież w zanadru tyle określeń: **miły, przyjemny, udany, cudowny, piękny, atrakcyjny, ciekawy, interesujący**. Korzystajcie z tego słownikowego bogactwa także i wtedy, kiedy reporter radiowy czy telewizyjny przyjedzie w czasie wakacji na kolonie i zada typowe w takich sytuacjach pytanie: *jak Wam się tu żyje?, jaką macie pogodę?*,

a jaka jest pani wychowawczyni?, jakie wyżywienie? Niech odpowiedź na nie będą zróżnicowane określenia: **żyje się nam wesoło, dobrze, pogodę mamy słoneczną, upalną, pani jest miła i sympatyczna, a wyżywienie – smaczne i obfite**. Monotonne *fajnie, fajna, fajne*, jakie do tej pory słyszymy w czasie reporterskich wizyt na koloniach i obozach bywa irytujące!



Zawsze czekamy na Wasze listy. Piszcie o wszystkim. Dzielcie się z nami swymi radościami i kłopotami. Każdy list dokładnie czytamy i na każdy odpisujemy. Z każdego bardzo się cieszymy! Będziemy Wam również wdzięczni za pomoc w redagowaniu pisma. Czekamy na pomysły, rady, uwagi.

Chcemy Was lepiej poznać. Chcemy się z każdym z Was zaprzyjaźnić. Pamiętajcie o tym!

Redakcja

mia strona

Drogi Mgn

Nazywam się Rafał Łaszcz. Mam 13 lat i chodzę do VI klasy. Od kilku lat przebywam w Domu Dziecka, który znajduje się w wiosce. Od trzech lat razem ze starszym kolegą jeżdżę raz w miesiącu do Wujka w odwiedzin. Wujek mieszka na granicy dużego miasta. Z nim chodzimy na wycieczki. Jeździmy też często rowerami po okolicy, co bardzo lubimy. Wujek ma mnóstwo ciekawych książek. Niektóre z nich sam chętnie czytam, bo mnie interesują. Tu u Wujka nauczyłem się pisanie na komputerze.

Już dwa razy byliśmy wspólnie z Wujkiem na wakacjach w miejscowości położonej wśród lasów nad rzeką Wartą. Opiszę teraz przygodę, jaką tam przeżyliśmy.

Wracaliśmy już do domu z trzeciej wycieczki po rzece. Cały dzień pływaliśmy na pontonowej łódce. W drodze powrotnej Wujek wiozł złożony ponton na rowerze, a ja niosłem koło ratunkowe

i wiosła. Wyprzedziłem nieco Wujka i oto na schodach przed domem zobaczyłem dużego węży. Strach ma wielkie oczy, więc w pierwszej chwili chciałem wiosłami zaatakować węży. Na szczęście w tym momencie przyszedł Wujek i głośno krzyknął: „Stój! Nie ruszaj się! Nie atakuj!”.

Zrobiłem tak. Wtedy Wujek podszedł i spokojnie powiedział: „Nawet jadowite węży w naszym kraju – jeśli nie są zaczepiane – nie atakują ludzi. A ten, choć wielki, nie jest jadowity, bo ma dwie wyraźne, żółte plamy na tyle głowy. To zaskroniec, który jest pod ochroną”.

Potem razem z Wujkiem podziwialiśmy, jak wąż zwinnie i zgrabnie wczolgiwał się po schodach na samą górę ganku. Tam znalazł sobie cienką rurkę, którą zwykle spływa woda po deszczu. Przez tę rurkę nasz niecodzienny gość dostał się na zewnątrz. I znowu podziwialiśmy, jak wyginając na wszystkie strony swoje zwinne ciało, szukał sposobu zejścia na trawę. A potem schował się w najbliższych krzakach.

Kochany Mgn! Chętnie przesłałbym Ci moje zdjęcie z tym napotkanym wężem, ale spotkanie nie przebiegało bardzo szybko i byliśmy tak przejęci, że zupełnie zapomnieliśmy, że aparat fotograficzny wisi u Wujka na szyi. Dlatego przesyłam Ci inne zdjęcia z tamtych wakacji, a węży tylko narysuję.

Serdecznie Ciebie pozdrawiam.

RAFAŁ ŁASZCZ



WRESZCIE

Na ścieżce w buszu misjonarz na widok zbliżającego się lwa szepcze: „Natchnij Panie to stworzenie jakimś chrześcijańskimi uczuciami”. Za chwilę zwierzę mruczy:

„Pobłogosław Panie Boże nas i te dary...”

Antek i Kazik po raz pierwszy znaleźli się na chórze.

– Słuchaj, po co organy mają białe i czarne klawisze?

– Wiesz, te białe to służą do grania na ślubach, a czarne na pogrzebach.

Stacja benzynowa. Siostra prosi obsługującego:

– Jakies 3 km stąd musiałem zostawić auto, niech mi pan sprzeda ze dwa litry benzyny, dojadę, zatankuję.

– Nie zabrała siostra kanistra? Jedyne co mogę pożyczyć, to butelkę po Coca-coli.

Siostra wraca i z butelki wlewa do baku benzynę. Przejeżdżający kierowca zwalnia.

– No, chciałbym mieć tak mocną wiarę jak siostra.

– Mamo, czy to prawda, że człowiek po śmierci w proch się obróci?

– Tak, Elżbietko.

– To u mnie pod łóżkiem ktoś umarł.



Sądzę, że pamiętaliście w tym tygodniu o spełnianiu dobrych uczynków, choć to wakacje...

– Tak, proszę księdza. Gdy Maciek siadał, chłopcy podłożyli mu na krześle pinezkę, więc jak w ostatniej chwili ten stołek odsunąłem.

Michał przegląda nekrologi w gazecie.

– Wujku, zobacz, tu wymarła cała żeńska połowa rodziny!

– Jak to? Przeczytaj!

– Odeszła nasza ukochana matka, żona, babcia, siostra, ciocia, szwagierka.

– Dlaczego wybiegłeś wczoraj z kościoła, gdy czytałem wypominki?

– Bo, jak słyszałem: za duszę Józefa, za duszę Piotra, bałem się, że nas ksiądz wszystkich podusi.

Na polanie zebrały się wszystkie zwierzęta.

– A teraz mądre na prawo, a piękne na lewo – powiedział lew.

Żaba stoi na środku i nie rusza się.

– Żaba, co jest?

– Przecież się nie rozedrę!

Niedzielny wędkarz złowił małą rybkę. Zdejmuje ją z haczyka, wrzuca z powrotem do wody i mruczy:

– I nie pokazuj mi się nigdy więcej bez rodziców.

– Dlaczego co chwilę nastawiasz budzik na dzwonienie?

– Bo chcę, żeby sąsiedzi myśleli, że mamy telefon.

Od ołtarza słyszać słowa:

– Oto Baranek Boży...

Wszyscy klękają z wyjątkiem małego chłopca. Jego mama szepcze:

– Czemu stoisz? Ukłękni! Nie widzisz, że wszyscy już klękają?

Mały Mikołaj patrzy mamie w oczy i rezolutnie odpowiada:

– Ukłękne, jak zobaczę baranka!

Ojciec do syna na leśnej polanie:

– Widzisz, synku, tu wszędzie przed tysiącami lat było morze...

– To stąd tu tyle starych puszek po konserwach rybnych.



Podczas wizyty u lekarza otrzymujemy średnio trzy recepty, które następnie realizujemy w aptece. Jednak okazuje się, że nie zawsze. Przekonał się o tym pewien lekarz, który dostał niezwykle spadek. Jego wieloletnia pacjentka po śmierci zostawiła mu ogromną i pękatą walizkę, a w niej... wszystkie recepty, które otrzymała od niego w ciągu pięćdziesięciu lat.



Gdy podczas spaceru napotykamy obok leśnej ścieżki mrowisko, chętnie się zatrzymujemy, aby popatrzeć na krzątanie tych małych, pracowitych owadów. Czy wiesz, że mrowisko może osiągnąć dwa metry wysokości? Mrówki tropikalne wznoszą jeszcze wyższe budowle, a termity budują wręcz całe miasta o architekturze przekraczającej najśmielszą fantazję. Budowle termitów to wielopiętrowe labirynty o solidnych ścianach; nawet przy pomocy współczesnych narzędzi z trudem można rozbić ich konstrukcję.



Nie tylko my na ruchliwych skrzyżowaniach korzystamy z podziemnych przejść. Takie przejścia dla... żółwi zbudowano pod autostradą w pobliżu miasta Perth w Australii. Powolne żółwie mogą teraz bez pośpiechu i bezpiecznie przechodzić swoim utartym szlakiem do pobliskiego zbiornika wodnego. W tunelu zainstalowano oświetlenie, ponieważ żółwie tak boją się ciemności, że chowają głowę do wnętrza pancerza.

Aaaa... psik! – Oj, dobrze to znamy. Dziwne swędzenie, wiercenie w nosie, a potem niekontrolowany, nie do powstrzymania „apsik”. Nikt z nas nie zdaje sobie sprawy, że podczas kichania wydychamy powietrze z nosa z prędkością 400 kilometrów na godzinę!

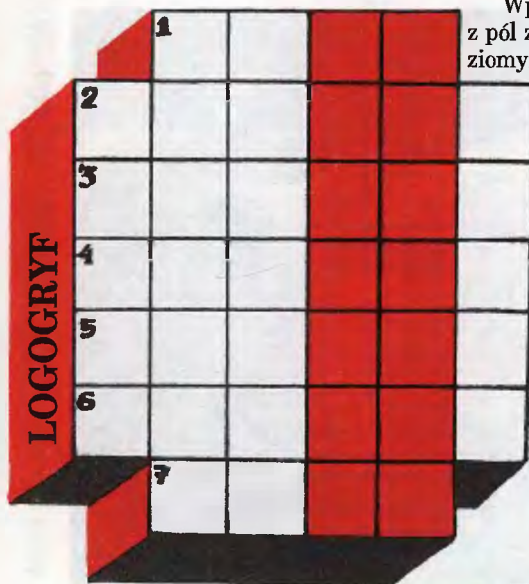


Jedna z najdziwniejszych gór na świecie to Rawat w Tadżykistanie (Azja). Przypomina ona swym wyglądem najprawdziwszy wulkan: z licznych szczelin na jej zboczach wydobywają się nieustannie kłęby dymu.

Jednak Rawat nie jest wulkanem – we wnętrzu góry bowiem od ponad 2000 lat ma miejsce najprawdziwszy pożar! Nikt dziś nie wie, jak do tego doszło. Prawdopodobnie ktoś z ówczesnych mieszkańców tych okolic rozniecił ognisko w jednej z jaskiń, której ściany zostały utworzone przez złoża łatwopalnego węgla. Powierzchnia ogarnięta przez pożar jest ogromna: 25 kilometrów długości i 1,5 kilometra szerokości. Obliczono, że mimo tak długiego trwającego pożaru zasoby węgla jeszcze dziś wynoszą około 1,5 miliona ton. Niestety, nigdy nie będzie ich można wykorzystać, ponieważ zdaniem geologów ugaszenie tego pożaru jest całkowicie niemożliwe.



Najzimniejszym miejscem na ziemi jest antarktyczna stacja badawcza Wostok, gdzie średnia temperatura roczna wynosi minus 56° Celsjusza; najgorętszym – miejscowość Azazjok w Libii, o średniej rocznej plus 34 stopni!



Wpisz poziomo 6-literowe wyrazy. Litery z pól zaznaczonych czytane kolejno rzędami poziomymi utworzą rozwiązanie.

- 1) dawniej okręt, statek
- 2) świecy w Kościele
- 3) w szkole trwa 45 minut
- 4) rodowód, pochodzenie
- 5) amerykański pasterz bydła
- 6) smutny wiersz liryczny
- 7) do twarzy czy rąk lub na deser

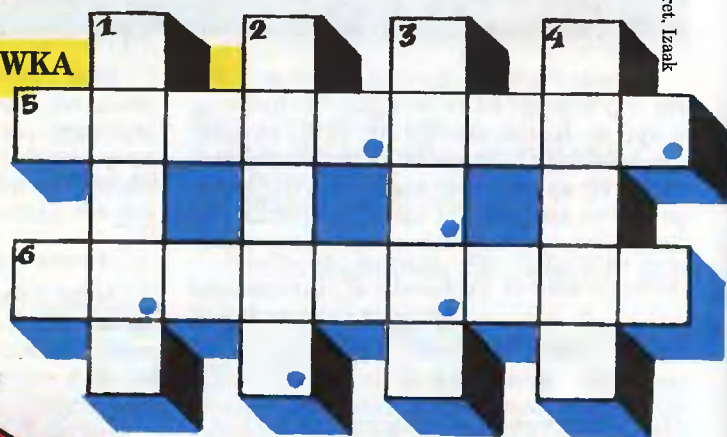
Nagrody otrzymują:

Elwira Pszczoła z Borsuków i Anna Maria Woźniak z Koszalina

Konkurs błyskawiczny: Daniel Jerszak z Bieśmłakowa, Aga Hypta z Jagielly, Sebastian Warmuła z Nowego Bytomia. Gratulujemy!

Rozwiązania z poprzedniego numeru
Krzyżówka
 Poziomo: Bierzmowanie, Eucharystia
 Pionowo: deszcz, szatan, koszyk, zaleca, bieret, Izak
Ukryte plaki
 1) gól, 2) kos, 3) drożd, emu, 4) kura, 5) blis, paw.
Krzyżówka
 Poziomo: Rafel, potop, bieret, marsz, dwójka.
 Pionowo: kanonizacja, nabodeństwo.
 Hasło: Wakacje.

KRZYŻÓWKA



A TO PECH!

W czerwcowym numerze *Mgn* na s. 25 w rozwiązaniu testu odpowiedź druga z kolei jest błędna. Powinno być oczywiście: a - 2; b - 0; c - 1. To nasza wina, bo chochlik już wyjechał na wakacje... Przepraszamy!

Litery z pól zaznaczonych punktami, czytane rzędami pionowymi utworzą rozwiązanie: imię apostoła (wspominamy go w lipcu).

Poziomo: 5) i 6) to imiona polskich świętych.

Pionowo: 1) siostra Marii i Łazarza

2) sucha trawa

3) legendarny władca Polan

4) szata liturgiczna

WIRÓWKA

Litery wokół pola centralnego czytane zegarowo (od pozycji pierwszej do szóstej) utworzą rozwiązanie. Początek wpisu w polu zaznaczonym. Kierunek wpisu wyrazów zegarowy.

- 1) równoległy układ nitki w tkaninie
- 2) ewangeliczny biedak
- 3) na twarzy mężczyzny
- 4) ćwiczenie się w cnotach, często połączone z umartwieniem
- 5) na tej górze osiadła arka Noego
- 6) zły duch.





W każdym z podanych ośmiu wyrazów należy jedną literę tak, aby utworzyć nazwy ptaków, które wpisać trzeba do odpowiednich kratek. Rozwiązanie – utworzą litery z pól oznaczonych (np. w słowie **kalka** „l” wymieniamy na „w” i mamy **kawkę**).

- | | |
|------------|-----------|
| 1. druk | 5. Kasia |
| 2. bójka | 6. remis |
| 3. ścieżka | 7. meta |
| 4. czapka | 8. kaszka |

TYLE SŁOŃCA

W CAŁYM MIEŚCIE,

NIE WIDZIAŁEŚ
TEGO JESZCZE,

POPATRZ,
O POPATRZ

W każdej parze haseł wyraz dłuższy i krótszy mają wspólne trzy litery. Literę czwartą (która się nie powtarza) wpisz w kratkę umieszczoną obok. Litery te czytane pionowo dadzą rozwiązanie (nazwę kraju, w którym żył Jezus).

Znaczenie wyrazów (najpierw trzyliterowych, a obok czteroliterowych):

- 1) mała Izabela – włoskie miasto z krzywą wieżą

- 2) bratanek Abrahama – ciepła pora roku

- 3) mama Aba – przeciwieństwo prawej

- 4) 2,4 cm – klasztorna izba

- 5) na zmęczonym czole – Wielki przed Wielkanocą

- 6) zakład gastronomiczny – inny syn mojego ojca

- 7) duży garnek – stolica Łotwy

- 8) skorupiak – nad zlewem

- 9) ryba z wąsami – uroczysta Msza św.

PARY

1									
2									
3									
4									
5									
6									
7									
8									
9									





Drogi Mgn!

Na wstępie mego listu pozdrawiam Cię bardzo serdecznie.

Mam jednak dwa problemy, których nie potrafię rozwiązać, a mianowicie nieraz kłamię i często nie słucham rodziców. Sprawiam im przykrość, a szczególnie mamusi. Z tym kłamaniem jest tak: chcę powiedzieć prawdę, ale język mi się płacze. Czuję się jakby to nie była moja wina. Zawsze przy spowiedzi pada zdanie „Okłamałam kogoś 3 razy”, aż mi wstyd przed miejscowym księdzem! Czasem trzeba kogoś okłamać dla żartu, ale to chyba nie jest grzechem? Mamusia to chyba mi nie wierzy. Kiedy biorę jakieś lekarstwo, a mama tego nie widziała, patrzy wtedy na mnie bardzo dziwnie. Wiadomo: nie do wierza! Głupio mi jest wtedy. A co do drugiego problemu, to ja nie mam w sobie nic z lenia. Absolutnie! Jednak czasem nie chce mi się zrobić czegoś, co kazała mi mamusia albo tata. Pomóżcie mi rozwiązać te dwa problemy, PROSZĘ!

Wierna czytelniczka
KATARZYNA C.

Kochana Kasiu!

Bardzo dobrze, że rozumiesz, iż kłamstwo i nieposłuszeństwo są złem, są grzechem. Nie będę więc podawać dowodów na to, o czym jesteś przekonana. Może przypomnę tylko, że Pan Jezus nazwał „ojcem kłamstwa” samego szatana, a i szatan był pierwszym, który nie chciał być posłuszny wołając: „nie będę służył!” Dopowiedz sobie tylko jeszcze odważnie, Kasiu, że gdy kłamiesz lub jesteś nieposłuszna, jednak jest to Twoja wina (oczywiście nieszkodliwe „kłamstwo” dla żartu, który wszyscy rozumieją nie jest grzechem!).

Proszę Cię, byś przejęła się głęboko słowami, które sama napisałaś: „sprawiam im przykrość...”. Pomyśl, jak czujesz się poniżona i jak bardzo Cię boli, gdy ktoś Ciebie okłamuje. A im bliższa jest Ci osoba, która Cię okłamuje, im bardziej kochasz, tym bardziej to boli (co oczywiście nie znaczy, że tych, których nie lubisz, możesz nie szanować i okłamywać).

Nie dziw się, Kasiu, że mamusia Ci nie wierzy. A Ty wierzyłaśbyś, gdybyś była na jej miej-

scu? Ktoś powiedział, że do człowieka nie wracają tylko rzeczy pożyczone, natomiast darowane zawsze wracają. Jeżeli będziesz ludziom dawała prawdomówność, szczerość, usługowość, życzliwość – czyli po prostu miłość, to zaufanie i miłość innych jakoś do Ciebie wróci. Wszystkim, którzy będą przy Tobie – i Tobie samej – będzie wtedy dobrze.

KSIADZ EDWARD



Szczęść Boże!

Na początku mego listu chciałam pozdrowić całą redakcję. Piszę do Was list po raz pierwszy i chcę się przedstawić. Nazywam się Anna G. i mieszkam w Katowicach. Chodzę do VI klasy Szkoły Podst. nr 33. Moje hobby to: pływanie, czytanie książek (przygodowych), opiekowanie się zwierzętami, śpiewanie i tańczenie (należę do harcerskiego zespołu artystycznego „Słoneczni”), chodzenie na spotkania „Dzieci Maryi”. Bardzo lubię czytać moje czasopismo Mgn. Specjalnie składam na nie pieniądze i z niecierpliwością czekam, kiedy się ono ukaże.

Podobają mi się Wasze opowiadania, testy, krzyżówki, wywiady z ciekawymi i znanymi ludźmi, oraz piękne widoki i ciekawe zdjęcia.

Czytając Wasze czasopismo odpoczywam, posmieję się oraz dowiaduję się dużo bardzo ciekawych rzeczy z różnych dziedzin np. historii, geografii, sportu. Mały Gość Niedzielny pozwala zrozumieć mi różne rzeczy, których dotąd nie rozumiałam. Chcę, abyście dalej tak wspaniale pisali i drukowali to czasopismo bardzo lubiane przeze mnie i wielu innych ludzi.

Pozdrawiam Was serdecznie i mam do Was tylko jedną prośbę. Czy bym mogła z Wami korespondować? Czy bym mogła pisać do Was listy, a Wy czy moglibyście na nie odpisywać?

Wasza czytelniczka, która czeka na Wasze listy
Anna G.

Aniu Kochana! Możesz do nas pisać, gdy tylko przyjdzie Ci na to ochota. Mały Gość zawsze odpisuje na Wasze listy.

Redakcja

moje pismo?



KW

7.1996

PRENUMERATA 1996

KW

8.1996

PRENUMERATA 1996

Odcinek dla poczty

zł.....

słownie złotych

wplacający

ulica

kod

miejsowość

S.C. REDAG

40-950 Katowice, skr. poczt. 138

Bank Śląski VII O/Katowice

312608-0700310808



datownik

podpis przyjm.

opłata

zł.....

Odcinek dla posiadacza rachunku

zł.....

słownie złotych

wplacający

ulica

kod

miejsowość

S.C. REDAG

40-950 Katowice, skr. poczt. 138

Bank Śląski VII O/Katowice

312608-0700310808



datownik

podpis przyjm.

opłata

zł.....

Potwierdzenie dla wplacającego

zł.....

słownie złotych

wplacający

ulica

kod

miejsowość

S.C. REDAG

40-950 Katowice, skr. poczt. 138

Bank Śląski VII O/Katowice

312608-0700310808



datownik

podpis przyjm.

opłata

zł.....

przekaz dla wpłat na rachunki bankowe

na rachunek

na rachunek

na rachunek

PRZEKAZ WYPISZ DOKŁADNIE, NAJLEPIEJ DRUKOWANYMI LITERAMI!



Magda Wawrzykowska
z Sosnowca

Aga Olszewska
z Sosnowca

Ania Sibik
ze Spytkowic

Ania Paczkowska
z Ustki

Szymek Lejawka
z Czernichowa

Kamil Kubiński
z Sosnowca

Beata Sokolińska
z Kęt

Robert Janczak
z Barcic

Magda Trela
z Pisarzowic



imię, nazwisko prenumeratora, adres

.....
.....

-
kod

Od numeru	Cena 1 egz.	Ilość egz.	Ilość m-cy	Oplata
	1,30 zł			



imię, nazwisko prenumeratora, adres

.....
.....

-
kod

Od numeru	Cena 1 egz.	Ilość egz.	Ilość m-cy	Oplata
	1,30 zł			



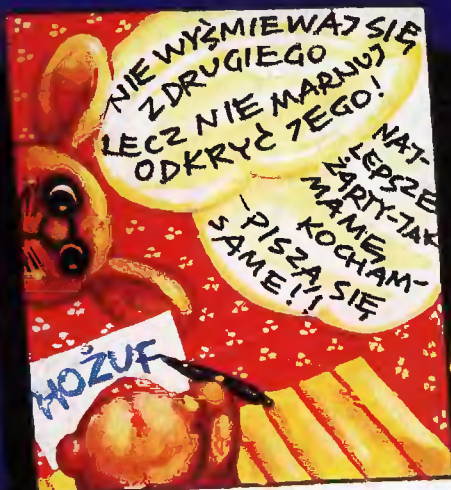
imię, nazwisko prenumeratora, adres

.....
.....

-
kod

Od numeru	Cena 1 egz.	Ilość egz.	Ilość m-cy	Oplata
	1,30 zł			





Mimo wysiłków służby drogowej mżawka nie ustała.

Dzisiaj jest dobrze, bo uczy się nie tylko ten, co chce się uczyć, ale i ten, co nie chce.

Aby nie narazić się żmii, nie należy kopnąć jej w danym miejscu.

Pigmeje są to maleńcy czarni ludzie, tak jak u nas krasnoludki.

Ludzie powinni być życzliwi, a gdy jeden człowiek upadnie, to drugi powinien się przejąć.

Grzyby składają się z kapelusza, trzona i robaków.

Tlen i wodór są gazami bez widoku.

Nie wolno pluć jeden na siebie.

Kobieta jest najlepszym przyjacielem człowieka i dlatego obchodzi się Dzień Kobiet.

W Afryce żyją Murzyni na słoniach i elefantach.

Antek nie miał ojca, bo był drwalem.

Dankę można nazwać bohaterem dlatego, bo jak jej mama kazała iść po herbatę, to poszła.

Kasza tatarska rośnie jako gryka.

Polska ma klimat trochę górski, a trochę morski. Zależy z której strony wieje wiatr.

W lesie rosną różne drzewa, a mianowicie wysokie, średnie i małe.

Kopernik wstrzymał słońce, ruszył ziemię i od tego czasu dzieją się na niej dziwne rzeczy.

Rycerze urządzali teleturnieje.

Sytuacja Francji była w trudnej sytuacji.

Przed wojną chłop dzielił zapalkę na cztery i też mu się zapalała.

Znanym drapieżnikiem leśnym jest drapichrust.

Kijanka różni się od żaby tym, że nie jest do niej podobna.

W maju suczka chrabąszcza znosi jajka.

Reumatyzm łamie dziadka i przepowiada pogodę.

Chłop swoje, baba swoje. A moja mamusia też zawsze ma rację.

Złom jest najlepszym bogactwem Polski.

TYW JEST AUTORÓW ZDOLNYCH
"HUMORU Z ZESZYTÓW"
SZKOLNYCH...

